Opłata pocztowa ryczałtem. Warszawa, 21 sierpnia 1926 Cena 80 gr.

STRZELEC

ROK VI Nr. 31-33 (142-144) TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY



Reprodukcja z portretu Marszałka, ofiarowanego jako nagroda dla zwycięskiej drużyny z własnoręczną dedykacją.



Choć bez szarż, bez szarż... za tę Polską Pospolitą Rzecz!

Od początku istnienia Związku Strzeleckiego w odrodzonej Polsce — praca nasza była jednym nieprzerwanym łańcuchem walk i zwycięstw. Walk o swe istnienie — o prawo bezinteresownej dla Polski pracy. Zwycięstwa te były zwycięstwami nad innymi. Nad tymi, którzy chcąc zniszczyć Związek Strzelecki — temsamem chcieli osłabić Polskę. Walka z nimi stawała się przez to równoznaczną z walką z wrogiem zewnętrznym. Wszak każdy wróg Polski, chcąc najechać państwa — usiłuje przedtem wszelkiemi środkami osłabić jego siłę obronną. Ileż to lat przed rozbiorami i w czasie rozbiorów pracowali nad wewnętrznym rozkładem Polski różne Stackelbergy, Igelströmy — Ile rubli popłynęło do Polski na przekupstwa, na rozbudzenie walk wewnętrznych, na osłabienie sił zbrojnych Rzeczypospolitej.

Rozumieli to strzelcy, a widząc te same zjawiska w Polsce współczesnej, skupili się w sobie i atak za atakiem odpierali w świadomości — że walka ze „Strzelcem" prowadzona, za pieniądze obce, czy też za darmo, jednakowy mieć będzie skutek dla państwa.

Obronili Związek Strzelecki, lecz stosunków w państwie zmienić nie mogli. Byli za słabi.

Ale jak złe siły, choćby na dwuch przeciwnych biegunach się znajdujące — znajdą siebie, by się połączyć w kierunku wspólnego celu zniszczenia, tak też i siły dodatnie łączą się we wspólnej pracy do walki ze złem, do pracy nad zwycięstwem dobra.

Związek Strzelecki wychowywał swych członków na ofiarnych obywateli państwa, ale skąd ten napływ tysiącznych rzesz młodzieży na pierwszy zew podwojenia szeregów „na imieniny Marszałka". Czyż nie było to odnajdywaniem i skupianiem się pod jednym sztandarem ludzi w celu wspólnego przeciwstawienia się złu. Skąd ta jednomyślność w działaniu całej organizacji w czasie wypadków majowych, pozostającej bez rozkazów i wskazówek. Skąd wreszcie ten olbrzymi żywiołowy napływ młodzieży do Zw. Strzeleckiego po wypadkach majowych, jeśli nie instynktowny odruch samoobrony i dążenia do utrwalenia zwycięstwa dobrego nad złem.

Rozpoczęła się więc nowa faza ciężkiej pracy organizacji. Trzeba było skierować nagromadzoną energję ku pracy twórczej.

Marsz Szlakiem Kadrówki był wielkim tryumfem tych usiłowań. Tysiąc strzelców bez mała, reprezentujących tysiące ośrodków pracy strzeleckiej wraz z całą organizacją swą siłę i energję wkładali w jedno: osiągnąć sukces na zawodach. A za nimi poszło społeczeństwo. Strzelcy w dniach marszu odnieśli największe zwycięstwo, bo zwycięstwo nad samymi sobą.

Delegacje państw bałtyckich spodziewały się inny nastrój zastać w naszych szeregach po wypadkach majowych. To zaś co zobaczyli wprowadziło ich w zdumienie i pozwoliło im nabrać jeszcze większego zaufania w naszą moc obronną.

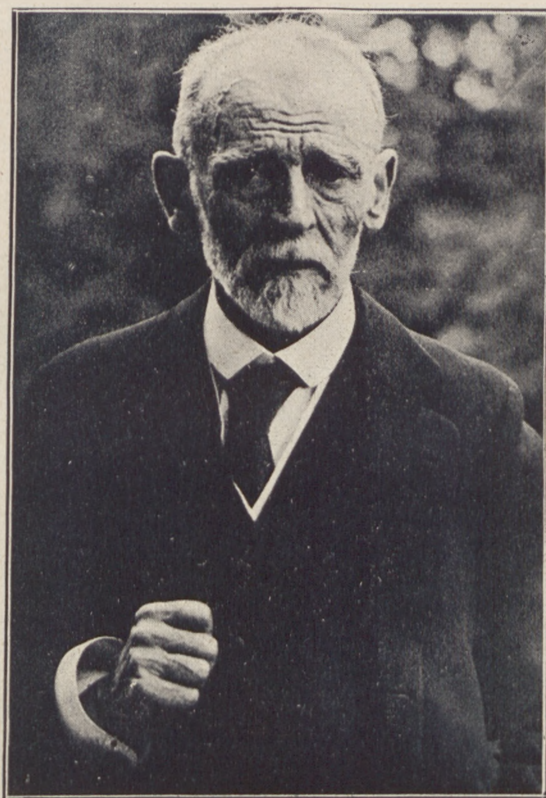
To cośmy zrobili, to wynik własnej pracy i własnego wysiłku. Motorem tej pracy była idea — wiara w Marszałka, że prowadzi nas najkrótszą drogą do celu.

Marsz Szlakiem Kadrówki był odpowiedzią dla tych, którzy dziś jeszcze chcą wmówic w swoich i obcych, że szeregi nasze przenikają komuniści, że motorem naszego rozwoju, jest pochód ku posadom.

Siłą naszą jest bezinteresowność. Bez szarż i bez nagród walczymy o tę Polską Pospolitą Rzecz, w obliczu której nie będzie uprzywilejowanych, lecz obywatele o równych prawach, ale i równych obowiązkach. Kto po nagrodę czy odznaczenie do nas przyjść zechce, ten długo u nas nie będzie.

I to jest największą siłą Związku Strzeleckiego.

Tytus Czaki.



PREZES Dr. K. DŁUSKI ODZNACZONY SREBRNYM
KRZYŻEM ZASŁUGI FIŃSKIEGO ZW. STRZELECKIEGO.

TRZECI MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

O ile marsze lat ubiegłych musiały wyrąbywać sobie jeszcze „prawo obywatelstwa" w opinji publicznej — o tyle tegoroczny trzeci Marsz Szlakiem Kadrówki był tryumfalnym pochodem zwycięskiej idei, która na szlaku Pierwszej Kadrowej zapoczątkowała nową kartę naszej historji.

Młode pokolenie strzelców, współzawodniczących ze sobą na tym historycznym szlaku otaczała w tym roku wielka sympatja społeczeństwa, jeszcze rok temu tak mało czułego i tak mało rozumiejącego wielkie i bezinteresowne porywy naszej młodzieży strzeleckiej.

I gdy jeszcze w roku zeszłym „solidni" i „narodowo myślący" obywatele st. miasta Krakowa domagali się od polskiej policji państwowej rozpędzenia pochodu legjonistów, którzy w pamiętną rocznicę czynu sierpniowego „zakłócali spokój publiczny" śpiewem Pierwszej Brygady — w roku bieżącym wiele tysięcy obywateli tegoż miasta nie spało noc całą, choć im nikt „spokoju" nie zakłócał. Lokowała się ta wielka rzesza po wszystkich kawiarniach krakowskich, by o 3-ej nad ranem wyruszyć na Błonie do Oleandrów i obrzucić kwiatami odmaszerowujące drużyny zawodników. Od wypadków majowych do trzeciego Marszu Szlakiem Kadrówki dzielił nas stosunkowo krótki okres czasu, to jednak w dniu tej wielkiej rocznicy czynu sierpniowego w całym kraju odczuć się dało wybitnie, że odrodzenie moralne zapuściło głębokie korzenie do duszy narodu.

Entuzjazm społeczeństwa tym razem objął



Zwycięska drużyna 12, z 27 p. p. z Częstochowy.

całe terytorjum państwa. Naród cały bez mała w dniach marszu, przed nim i po nim zespolił się duszą z zawodnikami, żył wieściami „ze szlaku", rozchwytywał pisma z wiadomościami o wynikach marszu, o zjeździe legjonistów w Kielcach, o delegacjach z państw bałtyckich. Bramy tryumfalne, deszcz kwiatów i powódź mów towarzyszyły naszym zawodnikom na całej przestrzeni. Był to entuzjazm nierobiony, szczery, żywiołowy i z głębi duszy płynący. I gdyby ten entuzjazm został skierowany na nieco praktyczniejsze tory, gdyby kosztem pewnej ilości kwiatów, a może i przemówień, dostarczono zawodnikom więcej słomy do spania, więcej cytryn, czekolady, gdyby ze wszystkich stron Polski jako wyraz powszechnego entuzjazmu popłynęły nagrody dla zwycięskich drużyn i zawodników, moglibyśmy już dziś powiedzieć, że idea odrodzenia moralnego trafiła nietylko do serc, ale i do mózgów, że ją nietylko odczuto, ale i zrozumiano, że naród sam nauczył się praktycznie ustosunkowywać do każdej uroczystości i do każdego zagadnienia państwowego.

Narazie jednak możemy być dumni i z tego co było. Od roku zeszłego zrobiliśmy wielki skok naprzód, a rzeczą inicjatywy obywatel-

skiej, przejawiającej się za pomocą bądź prasy, bądź bezpośredniego oddziaływania na ogół społeczeństwa, będzie przeorać istniejący stan rzeczy, pogłębić uświadomienie społeczeństwa, przez skierowanie jego energji i zapału na praktyczne drogi realnej i umiejętnie przeprowadzonej pracy i współdziałania ze wszystkiemi poczynaniami społecznemi oraz państwowemi.

Początek został zrobiony. Inicjatywę dała młodzież nasza. Na szlaku kadrówki po raz pierwszy spotkały się i współzawodniczyły ze sobą drużyny ze wszystkich stron Polski: z południa i północy, wschodu i zachodu i centrum państwa. Widzieliśmy tam Wileńszczyznę, Polesie, Wołyń i Podole, Małopolskę i Wielkopolskę, Pomorze i Śląsk, Kongresówkę i Podhale. Tysiąc ludzi bez mała, reprezentujących tysiące ośrodków pracy strzeleckiej spotkało się na szlaku Kadrówki, by już nie słowem, lecz twardym trudem i czynem stwierdzić swój obowiązek względem Ojczyzny.

Nie wszyscy przybyli tam jednako przygotowani organizacyjnie, nie wszyscy włożyli się uprzednio do ponoszenia trudu, jakim jest marsz na przestrzeni 122 kilometrów, ale wszyscy „mierzyli swe siły na zamiary“ i wszystkich pchała tam jedna myśl i jedno pragnienie zwycięstwa.



Wymarsz drużyn z Krakowa.

Zatryumfowała oczywiście praca. Długa, ciężka, mozolna praca przygotowana. Ale o tem młode i nieprzygotowane drużyny mogły się tylko przekonać na szlaku. Będzie to dla nich bodźcem na przyszłość, stanie się to dla nich jeszcze jedną lekcją, że nic nie osiąga się jednorazowym, choćby największym wysiłkiem, że na wszystkie większe czyny składa się cały łańcuch czynów mniejszych, ale również trudnych i uciążliwych, wytrwale spełnianych i kierowanych ku jednemu wielkiemu celowi.

Ku temu **wielkiemu celowi** zmierza i Marsz Szlakiem Kadrówki. Tym celem jest Polska.

To też marszowi naszych zawodników towarzyszyły na szlaku różne życzenia, zarówno tych co Polskę kochają, jak i tych co z Polską walczą.

Poza samemi zawodnikami oraz całym Związkiem Strzeleckim największe zainteresowanie marszem było w armji. Ze strony tej armji mieliśmy tysiączne dowody życzliwości. „Polska Zbrojna“ organ naszej armji temi słowy m. in. zwraca się do walczących na szlaku zawodników:

„Tych 900 strzelców, co w dniu dzisiejszym wyruszają z Oleandrów, swoim trudem sportowym mimowoli narzuci społeczeństwu myśl o tamtych, co kiedyś przed laty szli szlakiem Kraków — Kielce na trudy i znoje, a o których wówczas społeczeństwo to tak mało chciało wiedzieć. Przypomni się temu społeczeństwu w jakich warunkach i z jakim za-



Ob. Baran z Wieliczki, zwycięzca w biegu indywidualnym.

parciem się siebie walczyli nasi pierwsi żołnierze, aby stworzyć zręby niepodległości naszego państwa. Przypomni się wreszcie wszystkim, że jednak Polska sama „nie wybuchła", że byli tacy, którzy choć bardzo nieliczni, mieli odwagę powiedzieć światu — chcemy być wolni!"

„Czegoż życzyć dzisiejszym zawodnikom? Chyba tego, aby zapatrzeni w czyn wielkich swoich poprzedników, starali się im bodaj w trudach marszu dorównać, aby przebywając drogę Kraków — Kielce, chcieli zajrzeć do swych serc i zbadać, czy mieszczą w nich się te same uczucia, które ożywiały kiedyś serca „zawodników" pierwszej kadrowej. Należy im życzyć, aby trud ich dzisiejszy uzdrowił moralnie i fizycznie społeczeństwo i aby trud ten wyprowadził dzisiejsze pokolenie z przepaści walk politycznych i skupił u jednego celu — pracy dla wielkości i siły naszej Ojczyzny. Niech tradycji całkowicie stanie się zadość".

„Gazeta chłopska", organ stronnictwa chłopskiego, w artykule „Sursum corda" pisze m. innemi:

„W górę serca! nie pytać co dalej, lecz jak przy zdobywaniu Niepodległości obóz demokracji polskiej szedł wraz z Nim, tak i teraz przy moralnem odrodzeniu Polski nie powinno zabraknąć ani jednego ze starych bojowników. Praca ciężka i żmudna, ale zwycięstwo pewne i Polska demokratyczna już blizka!"

Warszawski „Kurjer Poranny" zamieszcza następujące spostrzeżenia ze szlaku:

„Poza emulacją, poza chęcią zaznaczenia swej tężyzny fizycznej, która w każdym zawodniku drzemie, na start marszu „Szlakiem Kadrówki" ściągnęło zawodników umiłowanie tej idei, dla której ongiś wyruszali strzelcy w szeregach Kadrówki, idei, której symbolem jest Pierwszy Marszałek Polski. O jego nagrodę walczyli, Jego nagrodę, — przedmiot zazdrości wszystkich — zdobyli szczęśliwi zwycięzcy".

Naoczni świadkowie marszu „Szlakiem Kadrówki" podnosili doskonałą organizację i znakomity duch, jaki ożywiał strudzonych piechurów. Zwycięska drużyna, która zresztą miała powód do radości, wyróżniała się doskonałą formą i humorem płynącym z pewności zwycięstwa.

Zwyciężeni obiecują sobie rewanż. Z nadzieją rewanżu rozjechali się do domów, z nadzieją rewanżu ćwiczyć się będą przez cały rok, aby w przyszłym roku...



Płk. Koc, reprezentant Marszałka i radca Czudowski, repr. M.S.Z. na szlaku Kadrówki.

Zobaczymy czyje nadzieje spełnią się...
Do widzenia! — na szlaku Kadrówki!"

Red. Stpiczyński we wstępnym artykule „Głosu Prawdy" pisze, czem jest dla Polski droga 6-go sierpnia, nazywając ją „drogą odrodzenia":

„U jej końca stoi ideał wolnego obywatela wyzwolonego z trującej myśl i wolę i duszę tradycji niewoli, przepojonego dumą narodową i poczuciem siły własnej ojczyzny, znajdującego zaspokojenie swej ambicji w szlachetności myślenia politycznego i maszerującego krok w krok z cywilizowanemi narodami Zachodu po szerokim gościńcu postępu.

„Droga 6-go sierpnia prowadzi wprost i bezpośrednio z pól bitewnych, na których wyrąbywaliśmy szablą i bagnetem z odmętu wojny nasze Wyzwolenie i wiedzie do wewnętrznego Odrodzenia..."

Do marszu Szlakiem Kadrówki w tym roku stanęli nie sami tylko strzelcy. Cztery drużyny wojskowe i jedna sportowa udziałem swym stwierdziły swą solidarność z ideą marszu. Tych zaś, którzy szlak Kadrówki uznali jako drogę wiodącą do „wewnętrznego odrodzenia" jest więcej. A są między niemi i najzatwardzialsi grzesznicy. Ci, którzy życie swoje niemal poświęcili walce z Marszałkiem, nie licząc się nawet z momentami, kiedy w walce tej, godząc w osobę Marszałka, godzili równocześnie w najistotniejsze Polski interesy, godzili w jej bezpieczeństwo w czasie wojny. Wielu z nich dzisiaj, szczerze czy nie szczerze, weszło na drogę Pierwszej Kadrowej. Im też polska prasa antypaństwowa poświęca specjalny artykulik. Pod tytułem „Szlakiem Kadrówki" pisze „Gazeta Warszawska Poranna":

„Jak to już pisma doniosły, uroczystości krakowsko-kieleckie odbyły się w tym roku wyjątkowo wspaniale. Do marszu pamiątkowego zgłosiło się kilkadziesiąt drużyn, w zjeździe legjonistów wzięło udział kilkanaście tysięcy delegatów. Uświetnili uroczystość komendant osobiście w kinie kieleckiem „Fenomen", premjer Bartel per radio, biskup Bandurski z Wilna przysłał błogosławieństwo, Kaden-Bandrowski orędzie rymowane. Tu i owdzie wystawiono bramy tryumfalne. Wśród nagród dla zwycięskich zawodników były „żetony", ofiarowane przez trzy redakcje krakowskie, srebrny puhar od firmy Dobijów-Dąbrowskich, portret Marszałka z własnoręcznym podpisem, krowa, ciele, baran, „rower marki Puch" i t. p.

Prasa atoli przemilczała, wyliczając drużyny strzeleckie, sportowe, wojskowe, peowiackie, policyjne, jeszcze kilka innych, które w tym roku poraz pierwszy odbyły forsowny (122 kilometry) przemarsz z Oleandrów do Kielc. Otóż okazuje się, że po raz pierwszy w tym roku puściły się z Krakowa o czwartej rano w pełnym rynsztunku, z karabinkiem i granatami ręcznymi za pasem jeszcze następujące trzynastki zawodników:

1) „Czasowniki" t. j. grupa młodych szoferów, kamerdynerów „groomów", zubożałych hrabiów, stańczyków i zadorów z pp. M. Rettingerem, Zbyszewskim i kilkoma Romerami na czele. Drużyna ta doszła do Kielc punktualnie w 24 godzin 6 minut dwoma Austro-Daimlerami i z trzema pękniętemi oponami.

2) Drużyna Kataryniarzy z Wilna w pełnych mundurach galowych kamerjunkrów carskich pod przewodem druha Meysztowicza i kilku dzielnych obszarników kresowych. Wyjechali autobusem na 24 osób z kucharzem i paniami z „Czerwonego Krzyża" w razie wypadku.

3) Drużyna monarchistów wileńskich z p. Mackiewiczem i Sapiehą na czele, dźwigająca oprócz karabinków także insygnia królewskie.

Wreszcie czwarta, najmłodsza drużyna „Warszawianki" a prowadzona przez sierżanta Lipeckiego i docenta Morowego w mundurach szkockich highlanderów, atoli w czapkach frygijskich. Ta drużyna całą trasę marszałkowską od Krakowa do Kielc przebyła truchtem, stępa, biegiem a potem w „kwocgalopie" (od Miechowa) odwaliwszy 122 kilogramy drogi dosłownie w 12 godzin i zdobywając w ten sposób rekord szybkości w pośpiesznym marszu do Kanossy.

To też główne nagrody w tegorocznym dwunastym „Szlaku Kadrówki" rozdano między zadyszanych zawodników drużyny „Warszawianki", jeden z profesorów dostał barana, inny ciele a trzeci portret J. Piłsudskiego z własnoręcznym podpisem i t. p."

Droga Pierwszej Kadrowej, jaką obrał sobie Związek Strzelecki, oraz zrozumienie jej przez najszersze koła społeczeństwa nie daje spać stronnictwom antypaństwowym. Korzystając z pobłażliwości Marszałka Piłsudskiego, który w poczuciu swej siły, jaką czerpie z bezgranicznego zaufania do niego społeczeństwa polskiego zostawił ich w spokoju — udają, że mają jeszcze w Polsce coś do powiedzenia i że szlak legjonu Gorczyńskiego nie zatarł się w pamięci narodu. — Bezpośrednio przed Marszem Szlakiem Kadrówki wnieśli oni interpelację, która według „Gazety Warszawskiej Porannej" brzmi:

„Klub Zw. Lud.-Nar. wniósł do prezesa ministrów interpelację w sprawie uzbrojenia i umundurowania nowo utworzonych i istniejących oddziałów Strzelca, treści następującej:

„Wobec ujawnionych faktów tworzenia w całym kraju licznych oddziałów Strzel-

ca i jednoczesnem dostarczaniu przez władze wojskowe kompletnego umundurowania i uzbrojenia tworzonych oddziałów, zapytujemy pana premjera, skąd czerpią władze wojskowe na powyższy cel fundusze, ponieważ wiemy, że inne organizacje przysposobienia wojskowego z takiej pomocy władz wojskowych nie korzystają.

Opinja publiczna zaniepokojona w najwyższym stopniu uprzywilejowaniem partyjnej organizacji wojskowej, zdając sobie sprawę z ciężkiego stanu skarbu, domaga się od nas wyjaśnień, w jakim celu się to czyni, i skąd płyną na to fundusze.

Wobec powyższego niżej podpisani zapytują pana premjera:

1) czy znane mu są fakty przytoczone;

2) z jakich funduszów i z jakich źródeł władze wojskowe dostarczają wyekwipowania oddziałom, gdy w budżecie ministerstwa spraw wojskowych niema pozycji na cel powyższy;

3) co zamierza uczynić aby zapobiec na przyszłość trwonieniu funduszów państwowych na cele organizacji o charakterze wybitnie partyjnym".

Biedni i naiwni. Nie wiedzą o tem, że sumy, które zdefraudował jeden tylko ich minister Kucharski, na szkodę skarbu państwa, są takie, za które Związek Strzelecki mógłby przez wiele lat prowadzić poważną pracę nad przygotowaniem narodu do obrony kraju. Na jaką zaś „opinję publiczną" się powołują, jest to zagadka, której żaden z szaradzistów polskich rozwiązać nie potrafi.



Drużyna 31, obwodu Łódź — miasto.

Zostawmy ich więc w spokoju i nie zakłócajmy ciszy tym co odeszli... od kas państwowych i nigdy już do nich nie wrócą, a sami powróćmy na Szlak Kadrówki.

*

Dnia 5 sierpnia w Krakowie rozpoczęły się uroczystości związane z marszem — nabożeństwem w kościele św. Piotra i Pawła o godz. 9 rano. W prezbiterjum ustawiła się kompanja honorowa Związku Strzeleckiego ze sztandarem. W stallach zajęli miejsca członkowie delegacyj państw bałtyckich oraz przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych i miejskich, oraz władze Związku Strzeleckiego. Nawy świątyni wypełniła po brzegi publiczność.

Władze wojskowe reprezentował gen. Tinz, szef Sztabu DOK. pułk. Ścieżyński oraz liczna rzesza oficerów. Na czele władz cywilnych przybył wojewoda Darowski — władz miejskich — prezydent miasta Rolle — dowódca DOK. Kraków — gen. Wróblewski, z powodu odbywającej w Ciechocinku kuracji, na uroczystości przybyć nie mógł, natomiast nadesłał depeszę treści następującej:

*

Wszystkim zawodnikom najserdeczniejsze pozdrowienie. Doroczny ich wysiłek po szlaku Kadrówki, będzie przez długie jeszcze lata jedynym może zbiorowym wysiłkiem dla Polski, ponoszonym bezpośrednio. Czyn zapoczątkowany w dziejowej chwili przekazuje-

cie tradycji wraz z wielkiem imieniem jego Twórcy i Inicjatora. Łączę się z Wami w hołdzie Komendantowi ówczesnej garstki bohaterów Polski, Józefowi Piłsudskiemu cześć!

Generał dywizji

Stanisław Wróblewski.

Po nabożeństwie strzelecka kompanja honorowa poprzedzona orkiestrą 5 p. saperów defilowała przed gośćmi bałtyckimi i reprezentantami władz, zgromadzonych u stóp kościoła.

Przybywające na marsz drużyny lokowano w koszarach 20 pp. Przewidziana i zgłoszona cyfra 600 zawodników dawno została przekroczona ku rozpaczy szefa prowiantury ob. Murzynowskiego. Co godzina meldowano przybycie nowych drużyn ze wszystkich stron Polski, których liczba, łącznie z rezerwowymi zawodnikami, zebranemi na wypadek zdekompletowania przez komisję lekarską przekroczyła tysiąc strzelców. Na wielkim dziedzińcu koszarowym skąpanym w słońcu, które w dniu tym, jak i w ciągu całych zawodów, po deszczowych i słotnych dniach wyszło z za chmur, by przyjrzeć się naszym zawodnikom — bielały nagie ciała kadrowców, którzy zlewali się zimną wodą i wystawiali często białe, ale częściej bronzowe od słońca ciała, na działanie promieni słonecznych. Gwarno było i rojno, choć drużyny grupami trzymały się ze sobą, konspirując z komendantami swych obwodów i okręgów „tajemnice“ marszu, które im miały ułatwić zwycięstwo. Wystarczyło pokazać się na dziedzińcu, aby każda drużyna zgłosiła swoje żale i wymagania do Kwatery Głównej. Wszystkie te żale jednakże, niezależnie od treści miały jeden cel ukryty — powiększenie swych szans do zwycięstwa. Nastrój wśród strzelców, jakże ściśle przypominał nastrój naszych „legunów dłubinosków“ w okopach Pierwszej Brygady.

Ostatecznie, po oględzinach lekarskich i rozlosowaniu numerów, stanęło do zawodów 70 drużyn w liczbie 910 zawodników i jedna niepełna drużyna żeńska, złożona z 8 zawodniczek, stająca do zawodów bez karabinów poza konkursem. Jutro o 4 rano odmarsz.

DRUŻYNY.

Sześćdziesiąt sześć drużyn strzeleckich — męskich, jedna niepełna drużyna strzelczyń, jedna 27 p. p. z Częstochowy, jedna 1 p. saperów kol. z Krakowa, jedna R.K.S. Legja i jedna Bataljonu sanitarnego z Warszawy. Razem 71 drużyn, które otrzymały następujące kolejności, i które prowadzili drużynowi:

1. Bochnia, drużynowy Piotrowicz Michał, 2. Łuków, Borzyń Czesław, 3. Toruń, Idel Ludwik, 4. Wieluń, Żabicki Bolesław, 5. Końskie, Grzegorczyk Jan, 6. Grodno, Szumski Stefan, 7. Łuck, Kamiński Piotr, 8. Warszawa Śródm., Kędzierski Stanisław, 9. Czeremcha, Wasiluk Mikołaj, 10. Bydgoszcz, Gachowski Mieczysław, 11. Radom, Jagiełło Michał, 12. 27 pp. Częstochowa, kpt. Janusz Wójcik, 13. Kowel, Kuncewicz R., 14. Przemyśl, Błażewicz St., 15 R.K.S. Legja, Kaczor Edw., 16. Żywiec, Dzierżawa Franciszek, 17. Jarosław, Sitek Stan., 18. Kaczy-Dół, Pytarz Stef., 19. W-wa Powązki III, Samborski Józef, 20. Dęblin, Kacperek Kubin, 21. Częstochowa, Burhard Hipolit, 22. 1 p. sap. kol. Kraków, Liszka Józef, 23. Błonie, Włodarczyk Wład, 24. Katowice, Stachowicz Erw., 25. W-wa Wola, Godlewski Aleks., 26. 5 p. sap. Kraków, Ormanowiec Stanisław, 27. W-wa Powązki III, Szymański Edw., 28. Wilno, Kieraszewicz Józef, 29. Lublin, Żytek Józef, 30. Lwów, Lesiuk Bronisław, 31. Łódź m. I, Malinowski Marjan, 32. Zamość, Leszko Henryk, 33. Trzebinia, Matusik Franciszek, 34. Łódź m. II, Sęk Antoni, 35. Chełmno, Motylewski Stan., 36. W-wa Praga, Ślepowroński Leon, 37. Oświęcim, Pietruszka Leon, 38. Dobromil, Hanus Józef, 39. Grudziądz, Hensler Bolesław, 40. Inowrocław, Filipek Antoni, 41. W-wa Powązki II, Krupka Stan., 42. Wołomin, Błażejski Wacław, 43. Wieliczka, Kowalczyk Zygmunt, 44. W-wa powiat I, Czechomski, 45. Jędrzejów, Kosek Stanisław, 46. W-wa śródm. I, Dziubak Antoni, 47. Jeziorna, Stępniak Józef, 48. Warszawa Powązki II, Wikiel Aleksander, 49. Kielce, Dobosz Władysław, 50. Łuków, Kalinowski, 51. Stryj, Totelmayer, 52. I Baon Sanit. Warszawa, Wanat Stan., 53. Sanok, Bętkowski Wład., 54. Pabjanice, Magrowicz Józef, 55. Żywiec II, Wielebnowski Stan., 56. Złoczów, Dawiskiba Józef, 57. Wierzbnik, Płachciński Miecz., 58. Krasnystaw, Mróz Edward, 59. Orlęta II, König Henryk, 60. Radomsko, Smór Wincenty, 61. Kraków IV, Niepołomski Wiktor, 62. Katowice II, Franki Franciszek, 63. Piotrków, Pajęczkowski Teodor, 64. Kraków Orlęta I, Różycki Włodz., 65. Wola Krzysztoporska, Lasota Józef, 66. Szczekociny, Orliński Roman, 67. Kraków III, Mirek Stan., 68. Żarnowice, Serwa Mikołaj, 69. Lipno, Ziółtowski Stan., 70. Kraków VI, Badzioch Marceli.

WYMARSZ Z OLEANDRÓW.

Już o trzeciej nad ranem zaroiły się ulice Krakowa. Ze wszystkich kawiarń wyległa tłumnie publiczność, która dnia tego nie poszła spać do domów, wypełniając sobie czas zabawą i śpiewem pieśni legjonowych. Jakiś beztroski nastrój owładnął wszystkimi. Rozchmurzyły się twarze, troska ustąpiła z czoła. Wszak „Dziadek“ u władzy, czyż trzeba się teraz troszczyć o Polskę, gdy On myśli za wszystkich. Na każde jego skinienie wszyscy rzucą swoje warsztaty pracy, odejdą od swych ognisk domowych, wezmą karabin i na front. Znają swoje obowiązki wobec Polski, ale z praw naprawdę teraz dopiero korzystać mogą. Nie gnębi już ich niepokój, że granice

państwa zagrożone, że jutro może państwo rozkradną po kawałku, że sprzedadzą je obcym.. Znają swe obowiązki, każdy z nich spełnia je w swoich granicach — o resztę martwi się „Dziadek". Płynie pieśń legjonowa, sypią się toasty, a z nimi i frywolne piosenki z okopów. Radość, wesele i zapał. Nie było między nimi tych, co kraczą w swych piśmidłach antypaństwowych, iż Piłsudczycy weselić się nie potrafią.

Niech łżą dalej o ponurych twarzach piłsudczyków, bo nigdy w ich towarzystwie nie przebywali i przebywać nie będą.

Kilkutysięczny tłum zalał ulicę Wolską i popłynął ku Oleandrom. Przymaszerowały drużyny, wyciągając się długim szeregiem. Jezdnia zapełniona samochodami, powozami i dorożkami. Mundury generałów, oficerów, legjonistów, strzelców, ksiądz, władze cywilne, panie z kwiatami, rodziny zawodników, dzieci... Każdy się ciśnie, każdy chce widzieć odmarsz — młodzież zazdrosnem okiem spogląda na karabiny, na numery na piersiach.

Komendant Główny Związku Strzeleckiego ob. K. Kierzkowski odczytuje **Rozkaz.** Ten sam, co 12 lat temu, na tem samem miejscu i o tej samej godzinie odczytano **Pierwszej Kadrowej. „Spotkał Was ten zaszczyt...",** za który dziś iluż z pośród tych zaszczyconych nie znajduje się już między żyjącymi. A jednak... gdyby nie na zawody, lecz na taki sam marsz jak dwanaście lat temu kazano wyruszyć drużynom, jakże ochotnie dla tego zaszczytu każdy z nich oddałby życie...



Wydawanie posiłku na szlaku.

Ks. kapelan Mac-Marski udziela błogosławieństwa na drogę.

Godzina 4-ta rano. Na dany sygnał drgnęła I drużyna i ruszyła raźnie naprzód. Marsz Strzelców rozległ się na szlaku, posypały się kwiaty, zagrzmiały oklaski, a z wieży Marjackiej goniły odchodzącą drużynę dźwięki hejnału.

I tak co minuta drużyna za drużyną, wyciągały się długim żórawiem. Jeszcze ostatnie drużyny nie ruszyły z miejsca, a już na drodze do Słomnik rozgorzała walka. Drużyny rozpoczęły swój wyścig — walcząc o zwycięstwo.

Wszak tam na mecie w Kielcach witać was będzie sam Najpierwszy Komendant, Marszałek Józef Piłsudski...!

NA SZLAKU.

Kto miał przygotowanie do tegorocznego Marszu, ten wiedział, że walka rozegra się o pierwsze miejsce między drużynami: Orląt krakowskich, mających w swym składzie Kmicica i Gawlika, drużyną łódzką, która w roku zeszłym wprawdzie nie wybiła się na pierwsze miejsce z powodu jednego chorego, ale ofiarnym marszem zeszłorocznym, oraz całorocznym przygotowaniem, wyłoniła się, jako jedna z najgroźniejszych zapaśniczek, następnie drużynami warszawskiemi, zwłaszcza Marymont — Powązki, Wola i Praga, które w szeregu zawodów i całorocznych treningach wysuwały się na naczelne miejsce, drużyną katowicką i drużyną żywiecką, celującemi doborem ludzi i treningiem. Nieznane były drużyny wojskowe. Ale mistrzostwo armji, jakie dzierżyła 12-a drużyna 27 p.p. z Częstochowy oraz drużyna R.K.S. Legji budziły pewien niepokój. Obok tych drużyn było jeszcze szereg innych, które mogły poczynić niespodzianki na szlaku. Do

tych należały: Przemyśl, który w pierwszym marszu zdobył pierwsze miejsce — zdyskwalifikowany w roku zeszłym wytrwale szykował się do rewanżu, Radom, Bochnia i Wieliczka.

Przy tak wielkiej ilości drużyn, z których każda gotowała się do zwycięstwa, marsz zapowiadał się bardzo ciekawie i interesująco. Nikt nie miał wątpliwości, że znakomity rekord roku poprzedniego w tak zaciekle zapowiadającej się walce zostanie pobity.

A teraz na chwilę oddamy pióro do ręki korespondentowi „Robotnika“, który ze szlaku pod wpływem bezpośredniej obserwacji walki zawodników, przesłał swe wrażenia do Warszawy:

„Około godz. 6 rano podjeżdżamy do b. granicy dwuch wrogich państw zaborczych, do kordonu dzielącego przed wojną Polaków. Następuje cisza, milczą skupieni dwaj dziennikarze jugosłowiańscy, pojmując nasze uczucia. Ogarnia nas modlitewne prawie wzruszenie. Tędy przed dwunastu laty przekroczyła granicę garstka straceńców, „szalonych łbów“ drąc czynem swoim rozbiorowe traktaty, zwalając słup graniczny, dzielący części jednej ziemi. „Społeczeństwo“ nie zrozumiało ich, okrzyknęło ich Kainami, zdrajcami. Dziś szlakiem ich drogi kroczą tysiące młodych ich spadkobierców, kroczą przedstawiciele państw zaprzyjaźnionych, przedstawiciele Rządu i wojska niepodległej Polski, odbywają w skupieniu pielgrzymkę narodową do świętych miejsc narodu.

Jedziemy dalej przez malowniczy kraj łagodnych pagórków i dolin, wśród pól, pełnych snopów zżętego zboża, lub złocących się, kołysanych wiatrem łanów zboża, czekającego zbioru. Gdzieniegdzie rozrzucone wioski, tulące się do pagórków, całe w zieleni ogrodów. W drodze spotykamy kilka zebranych oddziałów po cywilnemu, nie biorących udziału w zawodach, spotykamy kilka bram tryumfalnych.

Zbliżamy się do miasteczka Słomniki, pod którym była pierwsza potyczka Kadrówki. W miasteczku oczekujemy przybycia zawodników i gości zagranicznych. Wita ich w otoczeniu młodych dziewcząt ob. Karol Pierzchalski, o przydomku Polska, ten sam, który 6.VIII.14 r. witał sercem i duszą płomienną pierwszych żołnierzy niepodległej Polski. Ze wzruszeniem opowiada o tych dalekich już wypadkach, które mu będą świętem wspomnieniem do końca życia. Całe miasteczko wylega, by wziąć udział w serdecznem powitaniu. Pamiętają wszyscy czasy z przed lat 12.

Nadchodzą zawodnicy. Często zmęczeni, wyczerpani, lecz z ogniem w oczach. Nie wszyscy mają siły jednakie. Często widzi się strzelców, pomagających słabszym w drużynie: temu niosą karabin, tego chwilowo wyczerpanego prowadzą pod rękę, na innego czekają. Braterska pomoc łączy, zbliża ich z sobą. Przed metą, gdzie ich wszyscy oczekują, prostują się, krokiem na baczność lub ze śpiewem na ustach przeciągają przed Komendantem Głównym pod bramą tryumfalną.

Oddziały prawie wyłącznie miejskie składają się z młodzi robotniczej. Pierwsza kroczy wojskowa drużyna 27 p.p. z Częstochowy z kapitanem tegoż na czele. Duże szanse zwycięstwa mają drużyny warszawskie: Śródmieście, Powązki, Wola. Witamy się z niemi serdecznie, wyszukuję znajomych.

Dziś odpoczynek w Miechowie, jutro dalej do Jędrzejowa. Goście zagraniczni i władze Związku jadą do Katowic i Chorzowa, dla zwiedzenia tamtejszych fabryk i zakładów. Potem jedziemy wszyscy do Jędrzejowa“.

W MIECHOWIE.

Ze Słomnik wyruszyły drużyny w kierunku Miechowa, gdzie kończył się pierwszy etap marszu.

Do Miechowa przybyło w komplecie 59 drużyn, reszta została zdyskwalifikowana. Członkowie tych 12 drużyn mogą już tylko stawać do konkurencji indywidualnej. Najlepszy czas osiągnęła drużyna 12, z 27 p.p., przebywając drogę z Krakowa do Miechowa, wynoszącą 44 klm. w 6 godzin min. 7. W ten sposób drużyna ta pobiła rekord zeszłoroczny o 1 godz. 1 min.

Następne drużyny osiągnęły czas następujący: 2) Nr. 52 — baonu sanitarnego Warszawa w 6:26:30, 3) Łódź-Miasto 6:37, 4) i 5) Żywiec i Warszawa-Powązki 6:39, 6) Warszawa-Praga 6:43, 7) Wilno 6:44, 8), 9) i 10) Kraków-Orlęta I (zeszłoroczny mistrz), Łuck i Katowice I 6:45, 11) Warszawa Śródmieście 6:52. Drużyna żeńska osiągnęła czas 8:06, bijąc 33 drużyny męskie. Rekord zeszłoroczny do Miechowa pobiło 20 drużyn.

Wkraczające do miasta drużyny witali na ulicach zgromadzeni mieszkańcy. Miasto przybrało nastrój i wygląd, przypominający do złudzenia rok 1914. Na ulicach rozłożyło się obozowisko „obywatelskie“ i wojskowe. Ustawiono broń w kozły, zadymiły kuchnie polowe i strzelcy otoczeni zwartemi tłumami mieszkańców zasiedli do śniadania.

W tym samym czasie goście państw bałtyckich, z władzami strzeleckiemi i przedstawicielami prasy zwiedzili miejscowy kościół, oprowadzani przez miechowski komitet obywatelski.

Następnie udano się pod udekorowany flagami i zielenią pomnik powstańców. Wygłoszono tu przemówienia w języku łotewskim, estońskim i finlandzkim do gości zagranicz-

nych, którzy złożyli na grobie pod pomnikiem powstańców wieniec w imieniu reprezentowanych przez siebie organizacyj strzeleckich. W uroczystości tej wzięli udział komitet obywatelski, prezydent miasta, ksiądz kapelan, weterani 63 roku i t. d.

Następnie strzelcy wysłuchali przemówienia premjera Bartla, który powitał strzelców. Głośnik był ustawiony na rynku miasta.

MOWA PREMJERA BARTLA PRZEZ RADJO

Obywatele! Wspominając dzień 6 sierpnia 1914 r. nie można mówić bez wzruszenia. I oto dlaczego przemówić do was pragnę, nietylko jako urzędnik państwowy i oficjalny reprezentant władzy, ale przedewszystkiem jako świadomy obywatel w służbie publicznej. Marsz drużyn strzeleckich, mający wybitny charakter sportowy, jest wyrazem i dowodem nietylko prężnej sprawności młodej części społeczeństwa, które staje do służby publicznej w gotowości fizycznej, ale jest zarazem czemś o wiele więcej. Jest mianowicie pełną wielkiego wewnętrznego skupienia, pielgrzymką do miejsc, które stały się dla nowożytnej Polski źródłem jej świeżej a twórczej tradycji. Pielgrzymka ta jest wyrazem powszechnego dziś hołdu społeczeństwa dla polskiego Anabazis — pochodu tych nielicznych, którzy poza i wbrew ówczesnemu społeczeństwu wzięli na swe barki proklamowanie niepodległości Polski w obliczu świata. Polska nowożytna odnalazła w nich twórców i wyrazicieli swojej nowożytniejszej i najistotniejszej tradycji.

Dzisiejszym pielgrzymom — zawodnikom przesyłam życzenia niezmiennie wiernej i owocnej służby idei Polski i sprawie publicznej oraz szczere strzeleckie pozdrowienie.

Po p. Premjerze Bartlu miał przemówić Prezes Związku Strzeleckiego dr. Kazimierz Dłuski. Niestety, jakieś dziwne siły niedopuściły Czcigodnego Prezesa, który ze względu na niedawny wypadek automobilowy nie mógł być osobiście na szlaku, do megafonu. Przygotowane do radjo przemówienie Prezesa Dłuskiego podajemy poniżej drukiem.

* * *

Zdarza się po raz pierwszy, że nie mogę z powodu przebytej niedawno ciężkiej choroby, witać Was u kresu Waszych zawodów w Kielcach. Szlę Wam więc po drodze „Marszu Kadrówki“ z głębi serca płynące życzenia jak największego powodzenia.

„Marsz Kadrówki“ z roku na rok coraz bardziej interesuje i coraz głębiej porusza nasze społeczeństwo. — Znaczenie jego przenika do świadomości coraz szerszych warstw, budząc w nich żywe sympatje, a skądinąd niekłamany zapał.

I słusznie. — „Marsz Kadrówki“, jako taki wybiega poza ramy zwykłych, tak licznych, tak różnobarwnych, a popularnych wśród krajów cywilizowanych zawodów.

Jest on przedewszystkiem symboliczną uroczystością, jest rocznicą wielkiego czynu historycznego, dokonanego przed 12 laty, przez I-go Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, jest on — pamiętajmy to zawsze — rocznicą pierwszej, po ostatniem powstaniu walki zbrojnej o nieprzedawnione prawa narodu naszego, za które od Kościuszki począwszy, a na 63-im roku skończywszy tyle krwi na polach bitew zostało przelane. Ale, na równi z tą drogocenną pamiątką po 1914 roku, marsz Kadrówki odgrywa doniosłą rolę dla przyszłości naszej. Jest on bowiem żywym wyrazem tężyzny i duchowej i fizycznej, niezbędnej dla wprowadzenia w czyn wielkiej idei, jaka przyświeca całej naszej działalności: przygotowania się do obrony, — w razie potrzeby, całości granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym roku w obec przyjazdu delegatów od bratnich organizacyj państw bałtyckich, nabiera on jeszcze pewnego zabarwienia międzynarodowego. — Powinniście im pokazać, obywatele, czego potrafi dokonać strzelec polski, przez swą wolę i wytrwałość, wyhodowane na podłożu wielkiej, przed chwilą wspomnianej, idei patrjotycznej. — Nie wątpię, iż zdacie świetnie przed tymi sędziami egzamin. W tej myśli życzę Wam dalszej, w pełni zdrowia podróży, i jak najwięcej nagród w Kielcach. Cześć!

MARSZ DO JĘDRZEJOWA.

Pierwszy etap marszu do Miechowa, jak należało przewidywać wniósł pewne niespodzianki. Temi niespodziankami są nowe drużyny, które wysunęły się na czoło. W grę weszła Warszawa-Śródmieście, Wilno, Łuck. Również zaczęła budzić zainteresowanie pozakonkursowa drużyna żeńska. Wprawdzie maszerowała ona bez karabinów, niemniej jednak, wyprzedzając 30 drużyn męskich — płeć słabsza wykazała wielką ambicję, która świadczyła, że w nowem pokoleniu strzeleckiem również wykuwać się zaczyna ten typ polskiej niewiasty, które tak wielkie zasługi położyły w walkach legjonowych i w wojnie polsko-bolszewickiej, na cześć których „Polska Zbrojna“ zamieściła wiersz, który tu przytaczamy dla otuchy i zachęty tych, które w roku przyszłym wyruszą Szlakiem Kadrówki.

STRZELCZYNIE!

Żeście się rodzin wyrzekły i wygód,
Żeście odważnie tych wojennych przygód
Szukały w polu, gdzie młódź nasza ginie,

Cześć Wam, Strzelczynie!

Że z własnej woli na skrwawionej niwie
Wasza jest służba i przy cierpień żniwie
Stoicie, jak zemsty dziejowej boginie,

Cześć Wam, Strzelczynie!

Że tym, co cierpią, idziecie z pomocą
Żeście gotowe są i dniem i nocą
Do bohaterstwa w poświęceń godzinie,

Cześć Wam, Strzelczynie!

Że nie zrażają Was braki uznania
Że wciąż wytrwale w świętość powołania
Wierzycie i śmiało łódź wasza płynie,

Cześć Wam, Strzelczynie!

Że w wielkiem dziele wyzwolenia ludu
Dążycie wspólnie do wskrzeszenia cudu.
Że imię Wasze rozgłośnie zasłynie,

Cześć Wam, Strzelczynie!

Jan Niezgoda.

Walka między pierwszemi jedenastoma drużynami musiała się przedewszystkiem rozstrzygnąć na przestrzeni Miechów—Jędrzejów. Bieg indywidualny do Kielc dostarcza zazwyczaj tyle niespodzianek, że czas zdobyty do Jędrzejowa stanowi główną podstawę do ostatecznej rozgrywki. Drużyna 12-a zdobywając czas o 19 minut lepszy od następnej (baonu sanitarnego) a 30 minut od najlepszej strzeleckiej do Miechowa, którą była Łódź-miasto — już na pierwszym etapie zdobyła wszelkie szanse zwycięstwa, o ile forsowny marsz nie spowoduje wypadku i dyskwalifikacji. Jej forma, tradycja, osiągniętego mistrzostwa armji oraz znakomite kierownictwo nie dawały widoków innym drużynom do pobicia jej rekordu. Walka więc skoncentrowała się o następne miejsca w marszu między dziesięcioma drużynami, które nie rezygnowały z rozegrania ze sobą walki na drugim etapie.

Punktualnie o godz. 4 nad ranem wyruszają wszystkie drużyny z rynku w Miechowie, dążąc szosą do Jędrzejowa, odległego o 40 klm. Widoki są o wiele ładniejsze, aniżeli na etapie pierwszym, szosa, idąca to w górę, to w dół, daje dużo ciekawych krajobrazów, ale jest zarazem b. ciężką dla startujących drużyn, które nauczone doświadczeniem z dnia poprzedniego, starają się iść w całości, a nie rozbite na kilka oddziałów.



Min. Młodzianowski wręcza zwycięskiej drużynie (27 p.p.) nagrodę

Zwraca uwagę drużyna z Brześcia nad Bugiem, która zarówno w czasie marszu, jak i po przybyciu do punktów kontrolnych stale akompanjuje sobie na... swych menażkach. Drużyna wojskowa 12 z Częstochowy, która brawurowo wysunęła się na I etapie, wbrew przewidywaniom nietylko nie „zarwała się“, lecz przychodzi znowu pierwsza do mety w Jędrzejowie. Drużyna ta bije również o kilka minut zeszłoroczny rekord na przestrzeni Miechów — Jędrzejów, przechodząc go w czasie 5 godz. 44 min. Jako druga przybywa 16 z Żywca w 8 minut po pierwszej. Naogół czoło przychodzi w odstępach krótkich, dopiero

później powstają długie przerwy, gdyż są drużyny, mające po jednym zawodniku chorym lub zdyskwalifikowanym, które starają się jedynie dojść do mety, chcąc dać swym członkom możność stawania do zawodów indywidualnych. W ogólnej klasyfikacji prowadzi w dalszym ciągu 12, kpt. Wójcika, za nią idzie baon sanitarny z Warszawy i Orlęta z Krakowa.

„Orlęta" krakowskie pozostały wierne zeszłorocznej tradycji. Przegrany czas do Miechowa — ciężką pracą wyrobiły do Jędrzejowa — bijąc Łódź, Żywiec, Warszawę-Powązki, Warszawę-Pragę i Wilno. Jedynie tylko baon sanitarny z Warszawy no i oczywiście dwunastka 27 pp. utrzymały się na swoich pierwszych dwuch miejscach.

Przyjęcie w Jędrzejowie stało na jeszcze wyższym poziomie, niż w Miechowie. Przed wspólną kolacją odbyła się na rynku w Jędrzejowie pierwsza w tem miasteczku audycja radjowa, której przysłuchiwało się parę tysięcy mieszkańców miasta. Jednocześnie starosta p. Bilek wręczył zwycięskiej drużynie 12. flower, zakupiony przez miejscowy Komitet Obywatelski, jako nagrodę za najlepszy czas na 2 etapach.

Jutro bieg indywidualny i finisz na mecie w Kielcach.

BIEG INDYWIDUALNY DO KIELC.

Na rynku w Jędrzejowie stoją uszeregowane drużyny i czekają na wystrzał, który ma być sygnałem do rozpoczęcia biegu indywidualnego. Oczy wpatrzone w wąską, jak kiszka uliczkę, w którą za chwilę wleje się z impetem zbita masa zawodników. Bieg indywidualny nastręcza więcej zagadek, aniżeli marsz. Drużyna 27 pp. składając dowody wytrzymałości i umiejętności maszerowania, nieznana jest jeszcze, jakim okaże się biegaczem. Kmicic, Gawlik, Wikiel, Godlewski i jeszcze kilku innych stanowią na siedmiuset z górą stających do biegu zbyt mały zespół, aby można było powiedzieć, kto się w tym roku wysunie na czoło i jak będzie wyglądać walka na szlaku.



Przegląd drużyn na rynku w Jędrzejowie.

Na huk wystrzału zakotłowało się w szeregach. Bezładną kupę zawodników, jakgdyby jakaś siła nadnaturalna wciągnęła w gardło wąskiej uliczki, poczem masa ta zaczęła się rozwijać długim wężem, na czele którego z karabinem w ręku pędził plut. Okoń z 12 drużyny 27 pp. Za nim rwał Kmicic, a następnie Baran z Wieliczki. Między tymi 3-ma rozpoczęła się zawzięta walka o pierwsze miejsce w biegu indywidualnym. Oddalają się oni coraz więcej od biegnących drużyn, które w tym roku trzymają się więcej razem, nauczone smutnem doświadczeniem roku ubiegłego, gdzie wypuszczenie z rąk drużyny przez drużynowego spowodowało dyskwalifikację całej drużyny. Ale to tylko z początku. Niebawem widok na szlaku zmienia się. Tu i ówdzie prowadzą osłabionych, gdziein-



Ob. Baran na mecie.

dziej niosą. Jednemu zrobiono nosze z karabinów, niosą go na ramionach. Ale walka nie ustaje. Donieść, ale dojść w komplecie.

Pobite rekordy zeszłoroczne mszczą się jednak na słabszych i mniej przygotowanych. Zbyt silne tempo obecnie coraz więcej przerzedza szeregi. Drużyny odpadają jedna po drugiej. Sanitarki, wozy i wszelka inna pomocnicza lokomocja zapełniła się maruderami. Usłana nimi droga i rowy przydrożne.

Ale na szlaku walka się toczy, Tam na mecie w Kielcach — Marszałek. Ostatkiem sił, najwyższem napięciem woli i nerwów biegną zawodnicy. Silniejsi zachowują formę — na słabszych widać ostatni wysiłek. Karabiny ciążą im na plecach. Każdy niesie go, jak mu wygodniej. Ten lufą na dół — tamten w dwuch rękach przed sobą, inny na ramieniu.

Chęciny wyznaczyły co roku nagrodę dla zawodnika, który pierwszy przez Chęciny przebiegnie. Tu więc też rozpoczyna się pierwsza zdecydowana walka. Plutonowego Okonia dopędza pod Chęcinami zeszłoroczny zwycięzca Kmicic i rozgrywa się między nimi pierwsza walka — walka o Chęciny. Kmicic zwycięża. Nagroda Chęcin dostaje się w jego ręce.

Za Chęcinami jednak plutonowy Okoń dopędza znów Kmicica na szlaku. Rozpoczyna się między nimi ponowna walka o Kielce. Biegną sami. Ale tuż za nimi biegnie Baran z Wieliczki. Dopada ich, przegania i odbija się naprzód o dobre 300 metrów. Tych trzech już nikt nie zgoni, chyba, że który z nich padnie. Ale to wytrawni biegacze. Wiedzą, że lepiej jest przegrać pierwsze, a nawet drugie miejsce, aniżeli wogóle nie dojść. Mierzą siły swych przeciwników, ale mierzą też i swoje własne. Okoń z Kmicicem ciągle idą razem — Baran na 300 metrów przed nimi — boso w krótkich porteczkach sportowych po kolana, świecąc gołemi łydkami na szlaku, Kmicic i Okoń łudzą się napewno, że nieprzepisowy kostjum Barana będzie powodem do dyskwalifikacji i pierwsza nagroda jednemu z nich przypadnie w udziale. Tylko któremu? Ale Baran niósł swe zwycięstwo w plecaku. Tam bowiem mieściły się jego buty i przepisowe spodnie. Regulamin tego nie zabrania.

W KIELCACH.

Wygląd Kielc przed przybyciem pierwszych zawodników tak opisuje „Głos Prawdy“.

Kielce! Ta mała mieścina zapomniana przez cały świat — jak Rypin, albo Klimontów — Kielce na dzień dzisiejszy stały się Polski stolicą.

„My Pierwsza Brygada!“

W Kielcach pierwsza kwatera wojsk polskich stanęła i tego nie przekreśli nikt w pamięci ludzkiej. A im dalsi jesteśmy w czasie od chwili wymarszu pierwszej kadrowej, tem cudowniej ozłaca wspomnienie, tem promienniejszą się staję legenda czynu Komendanta.



Ob. Kmicic i Okoń na szlaku.

Święciliśmy ją w stolicach Polski. Święciliśmy ją dotąd w miastach, które już same przez się — nazwą swą imponowały. Zjazd tegoroczny jest w Kielcach — i Kielce stały się stolicą.

Nie poznałbyś tego miasta. Tłumy je zapełniły. Tłumy uczestników pierwszych bojów Polski, tłumy tych, co sercem z nimi byli, tłumy tych, co dziś są i chcą z nimi być.

„My, Pierwsza Brygada", grzmi, roznosi się po ulicach, odzywa echem śród murów, leci ponad nie.



Marszałek przegląda listę zwycięzców.

— My Pierwsza Brygada, pieśń boju, pieśń zwycięstwa, pieśń tryumfu.

Miasto kipi. Na ulicę wyległo wszystko. I ci, co mieszkają tu, i ci, co zjechali. Coraz spotykają się znajomi z pod Konar, Łowczówka, Jastkowa z nad Nidy i Styru, koledzy wielkich walk. Profesorowie uniwersytetów i górale i robotnicy i chłopi, brać legjonowa, których niegdyś razem gnębił moskal i wszy jadły, a dziś łączy i zawsze łączyć będzie wspólnych bitew wspomnienie i fakt, że bez uznania, naprzekór większości narodu szli Polskę zdobywać — i zdobyli.

Ulice odświętnie przystrojone, a wypełniają je coraz nowi i nowi przybysze. Każdy pociąg przywozi gości, oficerów, żołnierzy, cywilów, a wszystko podąża na metę „Szlaku Kadrówki" — Maratonu Polskiego.

Plac zapełniony. Głowa przy głowie — ramię przy ramieniu. Wysoko nad tłumem trybuna. Zasiedli tam, co dostojniejsi goście, gen. Górecki, gen. Skierski, gen. Norwid Neugebauer, gen. Narbut, gen. Sławoj-Składkowski a przy nich goście zagraniczni, płk. Vende, szef sztabu Kaitselüdu, płk. Bolstein, komendant łotewskiego Aizsargu i płk. Malmberg, komendant fińskiej Suolejuskuntz, b. minister wojny.

Tłum czeka. Rychło li przyjdą? Kto przyjdzie pierwszy...

Aż oto idzie... Idzie twardym krokiem, idzie od strony Miechowa. Idzie pełen radości i siły, młody, pewny siebie — podrywa się przed metą do biegu i finiszuje.

Niech żyje! Wiwat! Niech żyją strzelcy!

— To strzelec, Wojciech Baran z Wieliczki. 38 klm w 3 godziny 42 minuty i 5 sek.".

A tuż za nim o 200 mtr.. toczy się walka między Kmicicem i Okoniem. Pędzą do mety ostatniem wysiłkiem woli. Kmicic zwycięża. W niepełne dwie minuty po Baranie przerywa taśmę, uzyskując czas 3 godz. 44 min. 3 sek. Za nim Okoń w 3 godz. 44 min. 8 sek.

Za nim dobiegają inni: Zatorski, Korablin, Stańczyk, Magrowicz, Stachura, Wanat, Rudek, Dąbrowski. Gawlik przybiegł dwunasty. Dalsi 17 przedstawieni do nagrody indywidualnej — znów nowe siły. Rok pracy przygotowawczej wytworzył cały zastęp piechurów i znakomitych biegaczy. Sport pieszy — tak ważny na wojnie, w ciągu roku ostatniego zrobił ogromny krok naprzód. Rekord zeszłoroczny Kmicica pobiło sześciu zawodników. Baran pobił go o 19 minut. Sam Kmicic pobił o 17 minut. Szósty zawodnik pobił go o półtorej minuty.

Na metę przybiegają coraz to nowi zawodnicy.

Ale tłum już na nich nie patrzy.

Krzyk „Niech żyje Dziadek!“ rozległ się gdzieś z końca placu. Niech żyje!

Niech żyje! — powtarza wszystko — Komendant!

Kto nie widział tego entuzjazmu nie zrozumie nigdy, czem jest bezpośrednie zetknięcie się z wielkością, nie zrozumie nigdy, co to jest wielkość odczuwać, na wielkość pracować, za wielkość umierać.

Nas w Wielkość Komendant prowadził. Oderwał od pługa czy mikroskopu, od kielni i książki, od pióra i młota i z nas, zjadaczy chleba, bohaterów robił jednem swem słowem, jednym rozkazem, jednem ręki skinieniem — oto co brzmiało w tych krzykach „Niech żyje“, w tych krzykach, którym niebo samo zdawało się echem odbrzmiewać.

Za pierwszym Marszałkiem Polski zdążają ministrowie: Młodzianowski, Jurkiewicz, Kwiatkowski, Zaleski, idą wszyscy za Wodzem.

Gospodarze przedstawiają gości. A pod trybuną wyżsi wojskowi zostali.

Orkiestra gra.

Zawodnicy wciąż przybywają. Oto w pełnym rynsztunku w komplecie, wspaniale wmaszerowuje drużyna 27 p. p. z Częstochowy. Kapitan Wójcik prowadzi. Stanął. Idzie się Komendantowi meldować.

A tłum rozentuzjazmowany znowu wznosi okrzyki.

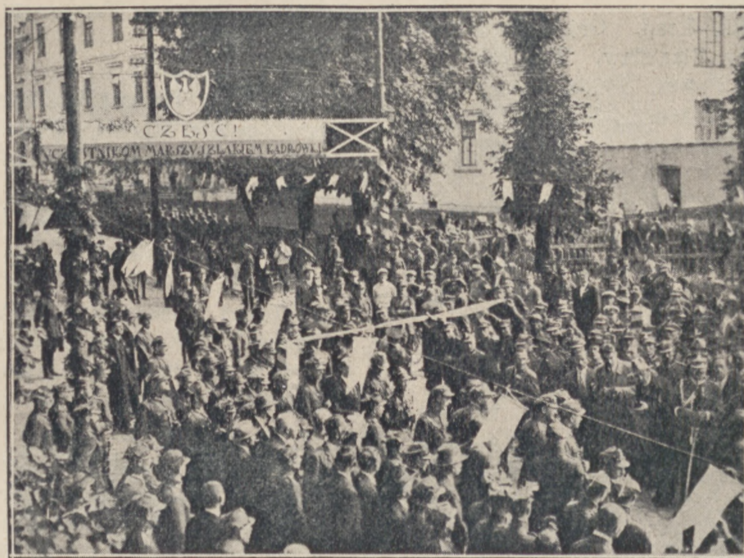
Po nim melduje się zwycięzca w biegu indywidualnym, Wojciech Baran.

Komendant niebawem, bo już o 9 odjeżdża na Plac Wolności na mszę polową.

Tłumy oficerów, legjonistów i delegacyj strzeleckich ze sztandarami zdążają za nim i ustawiają się w czworobok. Celebruje kapelan wojskowy ks. Banasz. Naprzeciw ołtarza w fotelach zasiedli:

Pan Marszałek Piłsudski i Pani Piłsudska, ministrowie, generalicja, wojewoda Manteuffel i przedstawiciele Zw. Strzeleckiego.

Na placu ustawiono kompanję 4 p. p. oraz delegacje zw. strzeleckich i zw. legjonistów ze sztandarami. Zwraca powszechną uwagę delegacja zw. legjonistów obwodu zakopiańskiego, w strojach góralskich. Nad Placem szybują samoloty.



Na mecie w Kielcach.

Przy ostatecznem obliczeniu przez komisję sędziowską — na 70 drużyn — do Kielc przybyły w pełnym składzie bez uchybień regulaminowych 23 drużyny w następującej kolejności:

LISTA DRUŻYN

które przybyły do Kielc w pełnym składzie.

1. — 12 drużyna 27 p. p. (Częstochowa):

Drużynowy kpt. Wójcik, plut. Okoń Adam, kpr. Stańczyk Stanisław, st. szer. Lejdura Józef, Kasprzyk Antoni, Koziej Józef, Mucha, Krawczyk Antoni, Sołtysik Karol, Kot Józef, Wiecha Edward, Kruk Andrzej, Siwa Stanisław.

2. — 52 drużyna — 1 baon sanitarny — Warszawa:

Drużynowy Wanat Stan., Malon Aleksy, Swała Stanisław, Szulc Hugo, Kazimierowski Antoni, Weinert Ignacy, Matjasik Jan, Bernacki Władysław, Bendysz Józef, Berger Józef, Hink Klemens, Włoch Franciszek, Borbolowski Antoni.

3. — 64 Kraków, „Orlęta“ I:

Drużynowy Różycki Włodzimierz, Krucik Władysław, Dobrzański Jan, Gawlik Władysław, Kafel

Józef, Nalewajko Mikołaj, Pająkowski Ludwik, Sprung Roman, Pacuła Mieczysław, Siwek Emil, Wacław Antoni, Siciński Józef, Jankowski Józef.

4. — 16. Żywiec:

Drużynowy Dzierżawa Franciszek, Białek Leon, Hyliński Ludwik, Jezierski Jakób, Nowotarski Stanisław, Sapeta Adam, Zabłocki Stanisław, Kruczyński Stan., Kisza Erwin, Holicz Franciszek, Miodoński Władysław, Haczek Antoni. Żyrek Michał.

5. — 31. Łódź miasto I:

Drużynowy Malinowski Marjan, Murawiec Anastazy, Brzeziński Józef, Sikorski Stanisław, Przetrzykowski Zygmunt, Tworek Stanisław, Rogowski Marjan, Gonera Stanisław, Szajfler Mieczysław, Saduła Szczepan, Walerysiak Stanisław, Słuchowicz Leon, Moszek Franciszek.

6. — 48. Warszawa Powązki II:

Drużynowy Wikiel Aleksander, Dudykiewicz Franciszek, Helbert Henryk, Kuliński Kazimierz, Hartman Władysław, Rowicki Aleksander, Radwański Władysław, Salomończyk Antoni, Grajda Antoni, Andrzejczak Jan, Talarek Wacław, Mendel Antoni, Hamera Józef.

7. — 36. Warszawa-Praga.

Drużynowy Ślepowroński Leon, Gajek Stanisław, Klimowicz Jerzy, Szczęsny Stanisław, Tyc Edmund, Orłowski Tadeusz, Kortas Paweł, Górski Mieczysław, Wiśniewski Kazimierz, Pietruszewicz, Tuszek Edward, Niwiński Jan, Chudyba Władysław.

8. — 11. Radom:

Drużynowy Jagiełło Michał, Nyczka Jan, Wieczorek Józef, Kiljan Wacław, Zdziecki Leon, Małyga Adam, Kowalski Franciszek, Górny Roman, Szprendałowicz Jan, Kwaśniewski Tadeusz, Talma Marjan, Trojan Bolesław, Jaworski Jan.

9. — 26. 5 p. saperów:

Drużynowy Ormanowicz Stanisław, Budrys Aleksander, Niewiadomski Franciszek, Ornat Józef, Wywiał Piotr, Rother Józef, Jezierski Władysław, Szostek Ludwik, Szmidt Antoni, Ausfeld Bronisław, Kaczmarczyk Roman, Siron Edward, Suwacz Bartłomiej.

10. — 58. Krasnystaw:

Drużynowy Mróz Edward, Koper Stanisław, Mróz Franciszek, Gulowski Aleksander, Manaj Jan, Kowalik Wojciech, Basiński Eugenjusz, Galewski Aleksander, Stenwaga Antoni, Korablin Bazyli, Marszyk Tomasz, Kijko Władysław, Mazur Władysław.

11. — 59. Kraków „Orlęta" II:

Drużynowy König Henryk, Benbeka Kazimierz, Sendor Kazimierz, Krawczyk Marjan, Kwiatkowski Jan, Komendera Ludwik, Szymczak Edward, Krawiec Marjan, Darwisz Stefan, Grodecki Stefan, Kozdęba Bolesław, Lipiński Mieczysław, Witkowski Jan.

12. — 54. Pabjanice:

Drużynowy Magrowicz Józef, Łuczak Ignacy, Mik Jan, Marciniak Władysław, Cieniowski Paweł, Romanowski Leon, Dychło Marjan, Ramlak Franciszek, Krawczyk Stanisław, Gałczyński Eugenjusz, Lenartowski Antoni, Nowak Stanisław.

13. — 57. Wierzbnik:

Drużynowy Płachciński Mieczysław, Schabowski Wacław, Jakubowski Marjan, Głuch Czesław, Biszkob Rufim, Janiec Zygmunt, Płachciński Jan, Laprus Stefan, Zatorski Jan, Ratwadowski Stanisław, Bielski Władysław, Müller Szczepan, Fiutowski Józef.

14. — 29. Lublin:

Drużynowy Żytek Józef, Kostkowski Zygmunt, Świerszcz Feliks, Młynarczyk Kazimierz, Wałach Antoni, Płocheć Jan, Szych Antoni, Sadowski Franciszek, Kozioł Zygmunt, Szafrański Adam, Nowak Bronisław, Więszyk Ignacy, Refka Stanisław.

15. — 67. Kraków III:

Drużynowy Mirek Stanisław, Michalewski Adam, Radliński Józef, Brzegowski Władysław, Padło Wilhelm, Szwablik Rudolf, Kiełbas Antoni, Darlak Karol, Radliński Antoni, Dobichnuszczy Roman, Jaworski Zdzisław, Karelus Władysław.

16. — 42. Wołomin:

Drużynowy Błażejski Wacław, Lareć Kazimierz, Wyrębowski Zygmunt, Kubicki Edward, Gąsiewski Stanisław, Dąbrowski Władysław, Środoń Władysław, Karol Tadeusz, Wypych Henryk, Gajewski Czesław, Sokołowski Czesław, Talerowski Roman, Głowacki Tadeusz.

17. — 49. Kielce:

Drużynowy Dobko Władysław, Idzikowski Edward, Szem Gustaw, Kuchciński Bolesław, Szczepański Józef, Dudzik Władysław, Kmiecik Jan, Sitawek Edward, Osterczy Stefan, Cedro Józef, Moskwa Bolesław, Bazien Franciszek, Wąsik Ludwik.

18. — 17. Jarosław:

Drużynowy Sitek Stanisław, Treifeld Piotr, Zając Jan, Tyran Władysław, Zieliński Władysław, Roszko Mieczysław, Kociuba Stanisław, Zając Władysław, Patys Władysław, Biemaszewski Stanisław, Komża Władysław, Dziuba Zdzisław, Buczak Antoni.

19. — 5. Końskie:

Drużynowy Grzegorczyk Jan, Skalski Wacław, Zielenkiewicz Marjan, Młynarczyk Adam, Franaszczyk Bolesław, Styś Witold, Krocz Edward, Cygankiewicz Bernard, Lasicki Piotr, Krocz Henryk, Jurek Wacław, Szmidt Bolesław, Swat Edward.

20. — 66. Szczekociny:

Drużynowy Orliński Roman, Gradoń Zygmunt Grzelka Władysław, Żarnowicki Władysław, Szczepański Stefan, Boruń Antoni, Rembowski Tadeusz, Gwiazda Leon, Staszewski Jan, Szlachtowski Stanisław, Foryś Zygmunt, Galiński Henryk, Orliński Stanisław.

21. — 53. Sanok:

Drużynowy Bętkowski Władysław, Mydlarski Stanisław, Waliszewski Józef, Skoczypiec Władysław, Skrychota Mikołaj, Dziuban Kazimierz, Podgórski Eugenjusz, Gorczyński Romuald, Hnat Józef, Patoka Eugenjusz, Zastawski Jan, Lisowski Mieczysław, Kulpiński Stanisław.

22. — 6. Grodno:

Drużynowy Szumski Stefan, Mańkowski Jan, Mań-

kowski Tadeusz, Podziałkowski Zygmunt, Żywolewski Władysław, Godlewski Adolf, Pawluś Bronisław, Andrzejewski Stanisław, Walentynowicz Henryk, Łotowicz Henryk, Owieczko Michał, Kustosz Zygmunt, Grabowski Kazimierz.

23. — 21. Częstochowa:

Drużynowy Burhard Hipolit, Mikulski Leon, Adioń Józef, Melenczek Aleksy, Janosik Karol, Jurkiewicz Eugenjusz, Mika Franciszek, Kociński Michał, Gliński Ignacy, Sturlik Edward, Warmus Roman, Byche Łucjusz, Dola Jan.

W Zawodach indywidualnych pierwszych 30-u zawodników otrzymało nagrody.

Nagrody P. Prezydenta Rzeczypospolitej wręczył w zastępstwie na Stadjonie w Kielcach p. minister spraw wewnętrznych Młodzianowski.

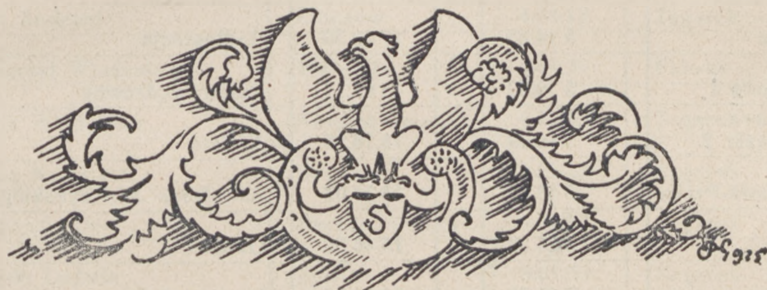
W zastępstwie Marszałka Piłsudskiego, który uczuł się niezdrowo i znużony — wręczył nagrody gen. Dreszer.

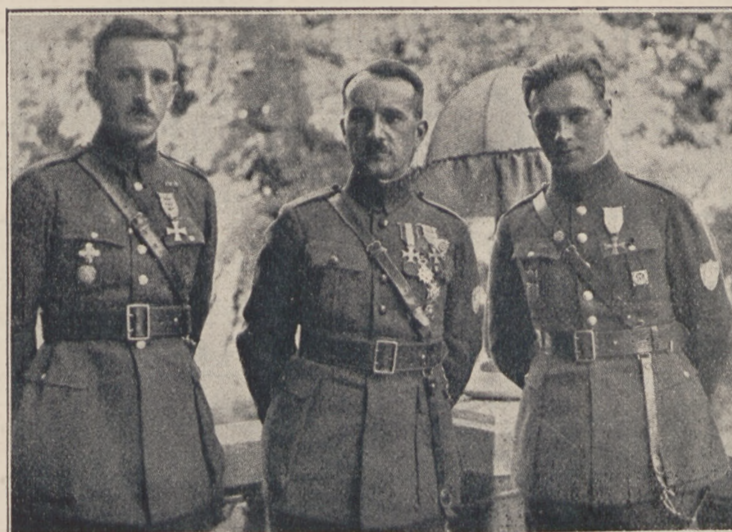
Resztę nagród wręczał na Rynku kieleckim Komendant Główny ob. K. Kierzkowski. Nagrodę Zarządu Głównego wręczył ob. Podgórski — sekretarz generalny.

Nagrody otrzymały wszystkie 23 drużyny.

Do sformowanych w czworobok drużyn — przemawiał im. Zarządu Głównego red. Czaki. Poczem drużyny odśpiewały Pierwszą Brygadę i odmaszerowały do koszar, skąd rozjechały się do domów.

T. C.





Komendant Główny ob. K. Kierzkowski z szefem sztabu ob. M. Fularskim po lewej i adj. ob. Drzewieckim.

Wykaz

WYNIKÓW ZAWODÓW „MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI"

I. Ze startu w Krakowie odmaszerowało 70 drużyn oraz poza konkursem 8 kobiet.
II. Do mety w Kielcach przybyło 22 drużyny, zdyskwalifikowano 48 drużyn oraz 6 kobiet
III. Ustalono rekord godzin 16, minut 28, sekund 47.
IV Zeszłoroczny rekord 18 godz, 28 minut, 08, pobiło 6 drużyn.
V. Kolejność drużyn ogólnej klasyfikacji:

L. P.	№ drużyny	Nazwa drużyny	Czas na etapie Jędrzejów - Kielce	Ogólny czas	NAGRODY
1	12	Częstochowa 27 p p.	4 26 47	16.28 47	Posąg łucznika i 13 zegarków — nagr. P. Prezydenta Rzplitej. Portret Marszałka Piłsudskiego z dedykacją—nagr. Marszałka. Posążek — nagr' P. S. P. N. i 13 srebr. żetonów.
2	52	Warszawa 1 baon. san	5.02 58	17.31 48	Popiersie Marszałka —- nagóda Głosu Prawdy. Rad o—nagr. „Exepresu Porannego i 13 srebrnych żetonów.
3	64	Kraków Orlęta I	4.53.24	17 50.18	Ponownie — waza marmurowa, i ponownie chorąży — nagr. Zw. Zw. Sport. Wędrowna — gości zagranicznych — waza kryształowa. Radjo—nagr. premjera Bartla i 13 żet. złolych.
4	16	Żywiec	5.14 55	17 59 30	Radjostacja
5	31	Łódź Miasto I	5 19 32	18 08.17	Puhar wędrowny
6	48	Warszawa — Powązki 2.	5 16.00	18.16.25	Armata
7	36	Warszawa-Praga	5 53 32	18 31.02	Akwaforta Jabłczyńskiego
8	11	Radom	5.24.22	18.46 02	Obraz
9	26	5 p. sap.	6.01.39	19 28 47	Nagr podoficerów 2-go p.p. Leg
10	58	Krasnystaw	5.27.46	19 29.23	Nagroda oficerów 2-go p p. Leg.
11	59	Kraków Orlęta 2	5.39 50	19.33 25	Dysk pamiątkowy
12	54	Pabjanice	5.46.35	20.05.57	Dwa rapiery
13	57	Wierzbnik	6.45.04	20.18 09	Dębowa szafka na bibljotekę
14	29	Lublin	6.00.00	21.03.20	Album z kadrówki
15	67	Kraków III	6 12 45	21.16 59	Rocznik „Strzelca" i maszynkę gazową
16	42	Wołomin	6 27.12	21.28 42	Zegar ścienny
17	49	Kielce	6.00.37	21 41 28	Dzieje VIII Olimpjady
18	17	Jarosław	7.07.05	22 49.42	Bibljoteczka wydawnictw Zw. Streleckiego
19	5	Końskie	7 44 05	23 04.50	Plecak „Czasu"
20	66	Obw. Włoszczowa (Szczekociny)	6 07 14	23.46.44	Rocznik „Stadjonu"
21	53	Sanok	6.12.08	24 01 08	Ks. Józef
22	6	Grodno	6.28 18	25 15.33	Dzieje Krakowa
23	21	Częstochowa	7 50.00	25.50.00	Pamiętniki Daszyńskiego

Lista nagrodzonych zawodników indywidualnych

l. p.	№ Zawodnika	IMIĘ i NAZWISKO	Drużyna	Czas	NAGRODA
1	559	Baran Michał	Wieliczka	3:42:08	Karabin precezyjny — Nagroda Premjera Bartla
2	833	Kmicic Stanisław	Kraków, Orlęta I.	3:44:03	Lornetka — Nagr. „Polski Zbrojnej“ Kałamarz „ m. Chęciny
3	145	Okoń Adam	27 p. p. Częstochowa	3:44:08	Karabin — nagr. Red. „Nowego Świata“ z N. Yorku
4	737	Zatorski Jan	Wierzbnik	3:47:45	Karabin—nagr. Tow. Strzeleckiego w Krakowie
5	751	Korablin Bazyli	Krasnystaw	3:56:04	Rower — nagr. „Głosu Prawdy“
6	146	Stańczyk Stanisław	27 p. p. Częstochowa	4:00:17	Szabla — nagr. Zarz. Okr. Związ. Strzeleckiego w Łucku
7	690	Magrowicz Józef	Pabjanice	4:02:25	Zegarek — nagr. Zw. Urzędników Kolejowych w Kielcach
8	557	Stachura Józef	Wieliczka	4:03:00	Karabin — nagr. Zw. Strzeleck. okr. Kieleckiego
9	664	Wanat Stanisław	Warszawa I Baon. San.	4:03:29	Sygnet — nagr. Cechu Jubilerów w Krakowie
10	727	Rudel Andrzej	Złoczów	4:04:12	Zegarek — nagr. miasta Żywca
11	539	Dąbrowski Władysław	Wołomin	4:04:20	Flower
12	823	Gawlik Władysław	Kraków Orlęta I.	4:05:35	Zegarek
13	4	Lebosz Kazimierz	Bochnia	4:05:52	Zegarek
14	834	Dobrzański Jan	Kraków, Orlęta I.	4:06:02	Zegarek
15	198	Hyliński Ludwik	Żywiec	4:07:33	Zegarek
16	658	Kozicha Jan	Stryj	4:07:42	Zegarek
17	277	Krupa Józef	1 Sap. kol.	4:09 03	Zegarek
18	624	Hamera Józef	Warszawa Powązki II	4:09:16	Teczka na mapę
19	678	Mydlarski Stanisław	Sanok	4:09:48	Kompas
20	889	Justyna Jan	Żarnowice	4:10:00	Nóż myśliwski
21	887	Włodarczyk Władysław	Błonie	4:10:16	Plecak
22	729	Płachociński Mieczysław	Wierzbnik	4:10:45	Termos
23	515	Cholewiński Jan	Inowrocław	4:13:25	Srebrny żeton
24	516	Skowroński Stanisław	„	4:13:42	Duży żeton „Stadjonu“
25	821	Urbański Jan	Piotrków	4:14:07	Żeton Stadjonu
26	715	Jakubiec Stanisław	Żywiec II.	4:14:34	Żeton Stadjonu
27	486	Kogut Teofil	Dobromin	4:15:00	Żeton Legji
28	319	Cieślewski Zygmunt	Warszawa-Wola	4:15:00	„
29	296	Gut Bolesław	Błonie	4:17:00	„
30	134	Kiljan Wacław	Radom	4:17:51	Termos

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI
W CYFRACH

Drużyny. — Pochodzenie. — Wyniki na etapach. — Rekordy drużynowe i indywidualne.

Poraz trzeci w roku bieżącym odbyliśmy „Marsz Szlakiem Kadrówki“. Poraz trzeci mieliśmy możność obserwować tłumy zawodników z różnych okolic Polski, poraz trzeci też przystępujemy do cyfrowego zestawienia, ile, skąd, gdzie i jakie drużyny strzeleckie w „Marszu“ występowały i jakie w porównaniu z ubiegłemi latami wyniki osiągnęły.

Tak więc skonstatować nasamprzód należy, że liczba drużyn w roku bieżącym 1926-ym niepomiernie wzrosła i przeszła wszelkie oczekiwania organizatorów „Marszu“.

Spodziewamo się 45 drużyn, ostatecznie 50. Tymczasem równe 70 drużyn stanęło na starcie w Oleandrach.

Oprócz tych 70 drużyn męskich, poraz pierwszy stanęła do współzawodnictwa i do wykazania swojej tężyzny fizycznej, drużyna kobieca, składająca się z 8 niewiast i startująca oczywiście poza konkursem.

Nowością również w roku bieżącym był udział w „Marszu“ drużyn nie należących do Związku Strzeleckiego, jak drużyny 27 pp. i drużyny 1 baonu sanitarnego, 1 p. saperów kolej., 5 p. sap., oraz drużyny R. K. S. „Legja“ z Krakowa.

Tak więc 71 drużyn czyli 918 zawodników dał rok 1926 na „Marsz Szlakiem Kadrówki“.

Porównajmy te cyfry z latami ubiegłemi.

W roku 1924, na zew Komendy Głównej, stanęło na starcie 7 drużyn po 13 ludzi, oraz 4 zawodników dopuszczonych wyjątkowo poza konkursem.

Stanowi to razem 95 zawodników.

Pamiętam, że cieszyliśmy się z Komendantem Głównym z tej liczby, gdyż już wtedy była to największa liczbowo i w stosunku do wysiłku, największa impreza sportowa w Polsce.

Lecz już rok następny przyniósł niezwykły plon, zrealizowanej idei „Marszu Kadrówki“.

Na starcie w Oleandrach w r. 1925 staje drużyn strzeleckich o 100 proc. więcej, niż w roku 1924 a mianowicie — 14 czyli 182 zawodników.

Rok więc 1926 dał 10 razy więcej zawodników, niż w roku 1924 i przeszło 5 razy więcej niż w roku 1925.

*

Porównajmy teraz liczbę drużyn, delegowanych na „Marsz Kadrówki“ z różnych dzielnic Polski.

Przyjmujemy za zasadę dzielnice: Małopolskę z Krakowem, Kongresówkę, Górny

---

Kazimierz Andrzej Czyżowski.

Szlakiem Kadrówki

Stary Kraków, stary Wawel, stara Wisły woda,
jeno droga z Oleandrów zawsze w sierpniu młoda.

Jak codziennie świt szarzeje, gdzieś koguty pieją.
Raz do roku tłumy ludzi tłoczą się aleją.

Stąd i stamtąd grzmi muzyka, dudni marsz daleki.
Miasto ziewa i podnosi swoich stór powieki.

Zewsząd dudnią nogi, po bruku, po bruku.
Skąd się tyle tu zebrało radości i huku.

Jeden, osiem, osiemdziesiąt bębnów werble grzmoci.
Dudnią nogi, wszystko jedno w kurzu, czy po błocie.

Coraz głośniej dzwonią szyby od wielkiej parady,
coraz głośniej maszeruje pieśń Pierwszej Brygady.

Już nie chcemy od was łaski, pieniędzy, uznania.
Każda się latarnia kłania, każdy cień się słania.

Kłania się nam wojewoda i prezydent miasta,
tu się dziecko roześmiało, tam płacze niewiasta.

Nagle cisza na Wewelu.. i cisza na plantach...
Z Błonia leci jak modlitwa rozkaz Komendanta...

Drużynami, numerami wywołani strzelcy,
niech z zaszczytem maszerują z Krakowa po Kielce

Więc się sypią co minuta jak piasek w klepsydrze,
kto nie padnie, kto wytrzyma, z trudu zaszczyt wydrze.

Roztworzyły się za miastem rogatek szlabany,
wydudniła strzelców rzeka po szosie przez łany,

Pod tupotem nóg wyrasta w świt droga daleka.
Na michałowickim moście cała wieś już czeka.

(Tu wypróchniał pal graniczny, wbity w serce ziemi,
hej! Kadrowa go wyrwała rękami swojemi).

Co tu gadać! myśmy drudzy, tamci byli pierwsi.
Młody ranek swą świeżością zachłystuje piersi.

Śląsk, Pomorze, Wielkopolskę oraz Kresy Wschodnie.

W roku 1924 Małopolska dała 5 drużyn, Kongresówka 1 (z Warszawy), oraz Górny Śląsk 1 (z Katowic).

W roku 1925 Małopolska w dalszym ciągu prowadzi, dając 9 drużyn, Kongresówka daje 3 drużyny (Warszawa, Kielce i Łódź), Górny Śląsk (Katowice) 2 drużyny.

Rok 1926 zmienia oblicze „Marszu“ pod względem etnograficznym.

Prowadzi Kongresówka wystawiając 37 drużyn. Małopolska daje 21 drużyn, następne miejsca zajmują Kresy Wschodnie z Wilnem delegując 6 drużyn.

Pomorze odrazu daje 5 drużyn, aczkolwiek „Strzelec“ na tym obszarze istnieje dopiero niespełna pół roku. Górny Śląsk wystawia 2 drużyny.

Nie należy zapominać, że śród drużyn małopolskich znajduje się pierwsza drużyna żeńska z Krakowa (komendantka z Warszawy).

*

A teraz z kolei przypatrzmy się cyfrom, które nam mówią o drużynach przybyłych w pełnym składzie do mety.

Przejrzyjmy drużyny, które znalazły w sobie moc przetrwania, przetrzymania wszystkich trudności i niewygód „Marszu“ i które zapisane są w naszych kronikach strzeleckich jako wzór i przykład do naśladowania dla obecnych i przyszłych pokoleń Związku Strzeleckiego.

Na pierwszym etapie Kraków — Miechów, w roku 1924 odpadła zaledwie 1 drużyna, w roku następnym 1925 — nie odpadła ani jedna drużyna, zaś w roku 1926 odpadło 12 drużyn.

Na drugim etapie Miechów — Jędrzejów, w roku 1924 sytuacja pozostaje bez zmiany, pozostaje w marszu 6 drużyn.

W roku 1925, na 14 drużyn odpada na drugim etapie 2 drużyny, czyli pozostaje 12-cie.

W roku natomiast 1926, między Miechowem i Jędrzejowem odpada jeszcze 13 drużyn, co z odpadniętemi na etapie I czyni 25 drużyn. Dalej maszeruje w pełnym składzie tylko 46 drużyn z pośród 71 zameldowanych na starcie.

Etap III Jędrzejów — Kielce okazał się najtragiczniejszym dla roku 1926. Z pośród 46 drużyn, które wyruszyły w biegu indywidualnym z Jędrzejowa i na ogólną liczbę 71, które wyszły z Krakowa, tylko 23 drużyny dotarły w pełnym składzie do mety w Kielcach.

W roku 1925 na 14 drużyn — 9 z nich osiągnęły Kielce w pełnym składzie, zaś w roku 1924 na 7 drużyn, przybyło do Kielc niezdyskwalifikowanych — 6 drużyn.

Procentowy stosunek drużyn zdyskwalifikowanych przedstawia się jak następuje: rok 1924 zdyskwalifikowano 0.70 proc. ogólnej liczby drużyn, w roku 1925 dyskwalifikacja objęła 35 proc. drużyn, zaś w roku bieżącym 1926 zdyskwalifikowano przeszło 60 procent drużyn.

A w Słomnikach, pod ryneczkiem, ławy, bułki, kawa.
Pan Pierzchalski (jak przed laty) swe serce rozdawa.

I już dalej! Raz. Dwa. Lewa. — Miechów nie daleko.
Ci co przyszli na zabawę, już się ztyłu wleką.

W sadzie jabłka i dziewczyna, a w kuchni pierogi,
w tej i owej już drużynie Judasz sprzedał nogi.

Jeszcze górka, jeszcze druga i już w dole Miechów,
więcej bąbli dziś na nogach, niż na duszy grzechów.

A tu zacny pan komitet, zamiast stogu słomy,
przygotował mów piętnaście i wiwatów gromy.

Kto chce mowy, niech posłucha o niezłomnym duchu,
gdy na ziemi trzeszczą kości, kiszki grają w brzuchu.

Tyle tylko, że podłoga spiłła pazury.
Ech! już lepiej maszerować, niż tak śnić tortury.

Szosa twarda jak sumienia, kręta w serpentyny.
Jak wąż wiją się pod górę rozciągłe drużyny.

Hej, Wodzisław! Hej, to serce na ławie, na rynku,
ledwo je uściskać można w pośpiesznym ordynku.

Wszystkim nogom gra muzyka, tupoc dalej bracie!
Ssij cytrynę w parnym marszu, nie w postoju stracie.

Jeszcze tylko kilkanaście kilometrów drogi,
a na Jędrzejowskiej mecie odetchną ci nogi.

W każdej bitwie pada żołnierz. Moc ich w rowach leży.
Tych co padli, sanitarka po drodze zabierze.

Słońce parzy jak ukropem, kurz oddech zatyka,
ale nogi podtrzymuje tupotu muzyka.

Raz, dwa, lewa, — ktoś ustaje... daj bracie karabin.
Towarzyszy pomoc w marszu, to najlepszy rabin.

Kogoś niosą na ramionach, kogoś podpierają,
a gdzie indziej ciągle marsza na menażkach grają.

Już, już meta nie daleko. Hej, podpierać nogi!
tam sędziowie przy stoliku patrzą jak rarogi.

Przyczyny tego stanu rzeczy omówimy na innem miejscu. Pewne jednakże wyjaśnienie tak znacznej liczby zdyskwalifikowanych drużyn w latach 1925 i 1926 da poniższe zestawienie czasów w jakich drużyny przebywały poszczególne etapy.

Szybkość za cenę całości.

*

Pod względem czasu i wyczynów szybkościowych prowadzi rok 1926, dając miarę postępom sportowym w konkurencji marszowej, które to postępy zwiększają się z roku na rok.

I tak etap I Kraków — Miechów przebyła w roku 1924 w najlepszym czasie drużyna „Przemyśl“ (9 godz. 20 m.).

W roku 1925 drużyna „Katowice II‘ przebywa ten etap (44 klm.) w czasie 6 godz. 55 m., oprócz tego rekord zeszłoroczny bije 13 drużyn.

W roku 1926 czas osiągnięty przez drużynę 27 pp. na etapie Kraków — Miechów, równa się: 6 g. 07 m. Wynik zeszłoroczny poprawia 11 drużyn.

Na drugim etapie „Marszu“, Miechów — Jędrzejów, rok 1924 przynosi czas osiągnięty przez drużynę „Przemyśl“ 8 g. 53 m. W roku następnym drużyna „Kraków Orlęta“ uzyskuje czas 6 godz. 02 m. Czas z 1924 r. poprawia 12 drużyn.

W roku 1926 najlepszy czas uzyskuje drużyna 27 pp. a mianowicie 5 g. 55 min. Żadna więcej drużyna nie poprawia czasu „Orląt“ z roku ubiegłego.

Etap III Jędrzejów — Kielce, bieg indywidualny przynosi następujące wyniki w omawianym trzechleciu:

1924 — Br. Kopias z Przemyśla — 5 godz. 07 min.

1925 — Wł. Kmicic z Krakowa „Orlęta“ — 4 godz. 01 m. 44.1 sek.

1926 — Michał Baran z Wieliczki — 3 godz. 42 m. 08 sek.

Rekord z roku 1924 pobiło 10 zawodników, zaś rekord z roku 1925 pobiło 6 zawodników.

W klasyfikacji drużynowej, ostatni etap wygląda jak następuje:

1924 — „Przemyśl“ czas 5 godz. 53 m.

1925 — „Kraków Orlęta“ czas — 5 g. 08 m. 08 sek .

1926 — „27 pułk piechoty Częstochowa“ czas — 4 g. 26 m. 47 sek.

Rekord z roku 1924 pobiło — 6 drużyn, zaś rekord z roku 1925, w bieżącej „Kadrówce“ pobiło 3 drużyny.

Wynik ogólny „Marszu“ z wszystkich trzech etapów przedstawia się jak następuje:

1924 — „Przemyśl“ — 24 g. 06 m.

1925 — „Kraków Orlęta“ — 18 g. 18 m. 08 sek.

1926 — „27 p.p. Częstochowa“ — 16 g. 28 m. 47 sek.

Przeciętny stosunek marszu drużyny na godzinę wynosi: 1924 rok 5.7 klm. na godzinę, 1925 rok — 6.8 klm. na godzinę i rok 1926 przyniósł 7.5 klm. na godzinę.

Jeśli obliczyć ilu zawodników przybyło do mety w Kielcach to otrzymamy następujące cyfry:

Uf! Nareszcie! Gdzie ta zupa?! Gdzie choć wiadro [wody?!
Pan komitet w Jędrzejowie zna swoje obchody.

Słoma miękka jak pierzyna, gulasz jak marzenie,
a dziewczątka wypychają sercami kieszenie.

Ledwo oczy się zmrużyły, — wstawać! Świt na starcie!
Na ostatniej mecie w Kielcach będzie sen i żarcie!

Psiakrew! Góra jak stodoła! Z punktu ścina nogi!
Tu najtrwalsi maruderzy kładą się wzdłuż drogi.

Stara szczęka chęcińskiego zamku szczerzy zęby,
w oczach jeno się migają komitetu gęby.

Róg wytrambia zawodników i porusza gminę,
w twarz zachlusną wodą, w ręce zacisną cytrynę

Jeden, drugi, pięćdziesiąty... samotnie... paczkami.
Stąd już szosa na dół biegnie. Szosa nad szosami.

Tupią nogi rozmachane w ostatecznym trudzie,
powzdłuż drogi z konewkami stają dobrzy ludzie.

Prędzej! Prędzej! Czas jak zając po kurzu ucieka.
Wartką strugą wytrysnęła długich drużyn rzeka.

Jeszcze prędzej! — Tchu nie staje! I serce zamiera!
Zęby trzeszczą! Och, karabin jak klątwa uwiera!

Ścisnąć szczęki! Przymknąć oczy! Nogi pchać przemocą!
Inne nogi, jak batogi za sobą tupocą.

Na złamanie karku na dół! — Ah! — Chorągwie mety!
Tyle kwiatów! Ludzie! Ludzie! Sąd! Wojsko! Kobiety!

Na sprężonych piersiach pryska papierowa wstęga!
Grzmot oklasków wiwatami aż po serce sięga!

Kwiaty, kwiaty, chorągiewki, muzyka wojskowa!
W serce mety szosą spływa rzeka od Krakowa.

1924 r. na 95 zawodników przybywa 92.
1925 r. na 182 zawodników przybywa 167.
1926 r. na 918 zawodników przybyło do mety 750.

Niech przyszły historyk Związku Strzeleckiego i „Marszu Kadrówki“, korzystając z tych cyfr, oceni sprawiedliwie pracę organizacji i wysiłek zawodników.

Muszkiet.

JAK WYGRAŁEM MARSZ

Wynik Marszu i różnica w czasie osiągniętym pomiędzy moją drużyną a innemi zmusza mnie do podania pewnych danych opartych na doświadczeniu, które mym zdaniem przyczyniły się do zwycięstwa.

1) Dobór zawodników.

Już długo przed zawodami Szlakiem Kadrówki zastanawiałem się nad tem, jakich ludzi dobrać czy nizkich czy wysokich, doświadczenie jednak tak w marszu o mistrzostwo arjmi 10 kilometrów jak 20 wykazało, że tylko (naturalnie są wyjątki) mali ludzie lub średniego wzrostu nadają się do odbycia marszu długiego na czas, i że ludziom małym łatwiej jest przechodzić z kroku w bieg i odwrotnie. Do drużyny więc wybrałem 11 o małym wzroście, dwóch o dużym, że słuszność miałem to wykazał sam marsz, w którym 2-ch mych najwyższych i najsilniejszych zawodników w drugim i trzecim dniu słabło i trudno im było przechodzić z kroku w bieg. Wybrawszy ludzi większą ilość, przystąpiłem do treningu. Plan ten rozłożyłem: około 50-ciu zawodników przeznaczyłem na marsz 63 kilometrowy w jeden dzień. Odległość 63-ch kilometrów wybrałem dlatego, iż mem zdaniem zawodnik musi być przygotowany do przebycia większej przestrzeni w krótkim



Zwycięska drużyna 12 (27 p. p.) w marszu

czasie, jednem słowem przebycie 40-tu kilometrów nie może być dla niego trudnem. Drogę tę przebyło 40 proc. zawodników w 7 godz. 45 minut. Z tymi, którzy przeszli tę drogę na drugi dzień zrobiłem to samo i z tych ludzi wybrałem dopiero najlepszych trzynastu, których trenowałem jeszcze tydzień przed zawodami w następujący sposób:

rano 1 dzień 6 klm., krokiem po obiedzie 1200 bieg;

rano 2 dzień 5 klm., krokiem po obiedzie 1000 bieg;

rano 3 dzień 4 klm., krokiem po obiedzie 900 bieg;

rano 4 dzień 3 klm., krokiem po obiedzie 700 bieg;

rano 5 dzień 2 klm., krokiem po obiedzie 500 bieg;

rano 6 dzień 1 klm., krokiem po obiedzie 200 bieg.

Trenując coraz mniej wychodziłem z tego założenia, iż zawodnik nie może się zastać, lecz musi co dzień przejść pewną gimnastykę i rozruszać mięśnie — długa przerwa bowiem

oddziałałaby ujemnie na nogi i mięśnie zawodnika. Zastanawiałem się również nad krokiem i sposobem niesienia broni.

Już w czasie wojny zaobserwowałem i stwierdziłem, iż krótki krok jest o wiele lepszy aniżeli dłuższy, jeżeli chce się przejść dużą przestrzeń przy zużyciu minimum czasu. Krótki krok ma tę dodatnią stronę, że człowiek nie traci czasu na pochylanie się wprzód i na boki lecz wyrzuca nogi szybciej, długi krok może mniej męczy, ale traci się dużo czasu na ruchy tułowia i przebywa o wiele mniej przestrzeni. Przy krótkim kroku żołnierz bez wysiłku przejdzie 5—6 kilometrów na godzinę, przy długim 4 — z tego więc powodu zastosowałem i trenowałem bez wytchnienia krótki krok na określonych powyżej odległościach. Jako dodatek wprowadziłem trzeci krok narciarski, który zezwalał zawodnikom na pewien odpoczynek. Bieg ćwiczyłem na cztery tempa, by drużynę zgrać z sobą i zdyscyplinować. **Odżywianie i opieka nad zawodnikiem,** który ma przejść w tak krótkim czasie tak długą przestrzeń powinna być zawsze odpowiednią. Ja równocześnie z terminami treningu dodawałem żołnierzom jako dodatek po 2 jaja i 1/4 tabliczki czekolady tak, by stopniowo organizm wzmacniać, w czasie zaś samych zawodów drużyna moja piła rano gorzką kawę i jedną bułkę z masłem — na drogę każdy zawodnik miał butelkę kawy gorzkiej i bułkę, by w czasie drogi mógł zaspokoić swe pragnienie. Zawodnikom mym nie pozwalałem nic pić, szczególniej wody i jeść cytryn, wszystko regulowałem sam, jeżeli wiedziałem, że zawodnika to nie zgubi. Po przyjściu na metę zawodnik musiał odpocząć następnie leżeć z nogami do góry, celem odpływu krwi z nóg i dopiero po godzinie wolno mu było się napić, chodzić wolno mu było tylko w wypadkach koniecznych i w pantoflach, nogi każdego zawodnika były moczone w letniej potem w zimnej wodzie, następnie robiłem im masaż spirytusem, następnie jodynowałem ranki — rano zaś przed zawodami znowu masaż i każdą rankę nacierając grubo wazeliną — bandażowałem. Tak przygotowane nogi mogły odbyć marsz w następny dzień. Jako pożywienie dawałem mym zawodnikom rosół, jajecznicę, czekoladę, bułki z masłem. Spać musieli conajmniej 5 i pół do 6-ciu godzin. Rano o świcie każdy zawodnik musiał się umyć zimną wodą i wytrzeć silnie.

2. Drużynowy.

Drużynowym musi być człowiek silny nietylko fizycznie, lecz pod każdym innym względem musi on umieć prowadzić drużynę, nadać jej tempo marszu, wczuć się w każdego zawodnika, regulować tempo, czasami sugestjonować i umieć kazać lub działać na ambicję zawodnika. Drużynowym musi być człowiek wyższy umysłowo i mającym wpływ na drużynę. W zawodach mych ostatnich miałem bowiem momenty, gdzie tylko moja siła woli potrafiła zmusić zawodnika do marszu. Działałem różnie, dyscyplinę utrzymywałem rozkazem, pobudzałem ambicją osłabionego zawodnika, sugestjonowałem go, wmawiając, iż mu nic nie jest, a najważniejsze, nie dopuściłem do rozejścia się drużyny, lecz trzymałem ją razem, obserwowałem twarze zawodników, czy któremu nie jest słabo i regulowałem tempo marszu podług najsłabszego a nie najsilniejszego, szczególniej w ostatnim etapie. Zwracałem uwagę na to co zawodnicy jedzą po drodze, nie zezwalałem pić wody, kwaśnego i słodkiego mleka, jeść cytryn. Cytryna bowiem, którą sportsmen zawodowy może nawet konsumować, nie może być dana zawodnikowi pochodzącemu ze wsi, który tej cytryny nigdy w postaci owocu nie konsumuje, bo jeśli jest mu dana powoduje kurcze żołądka.

Przed samym marszem przewidziałem wszystkie możliwości, jak: złą drogę, deszcz, kwatery i odpowiednio się zabezpieczyłem. Przez czas mego pobytu w koszarach 20 p.p. obserwowałem inne drużyny, by wiedzieć jaką mam konkurencję. W programie swoim przewidziałem i postanowiłem tak w pierwszym etapie jak i w drugim wyprzedzić wszystkie drużyny i potem regulować marsz na podstawie odległości jaka mnie dzieliła od pierwszego za mną zespołu, tempo więc marszu po wyprzedzeniu około 3-ch kilometrów pierwszej drużyny zwolniłem, tak jednak, by na wyniku się to nie odbiło. Prócz tego wziąłem sobie za zadanie przez te dwa dni zdyscyplinować drużynę, bym na trzecim etapie mógł pokazać co drużyna przy odpowiednim prowadzeniu potrafi. Na osłabienia wszelkie reagowałem, że zawodnik był wiecznie pod opieką i zarazem rozpuszczenie drużyny przez innych uważałem za kardynalny błąd, który nie mógł przyczynić się do zwycięstwa. W trzecim dniu plan mój polegał na wysłaniu naprzód dwóch najlepszych zawodników, sam zaś pomimo mych szans osobistych postanowiłem iść z drużyną. Nie rozpuściłem drużyny dlatego, gdyż wiedziałem, iż drużyna jako taka, nie doszłaby, w drodze czekało bowiem na zawodnika moc pokus w postaci wozów, aut, rowerów a najważniejsze, że zawodnik pozostawiony sam sobie, do tego najsłabszy, nie pójdzie, bo nie będzie go miał kto na duchu podtrzymywać. A że miałem rację to dowiodły zawody, w których okazało się, że zawodnicy pozostawieni sobie sami albo zostawali, albo okazali się mało odporni na wszelkie pokusy. Fakt bowiem, że drużyna

Nr. 52 pomimo rozproszenia przybyła druga, nie zmienia rzeczy, gdyż była to drużyna złożona z samych lekkoatletów, długo-dystansowców, która sobie może na ten eksperyment pozwolić. W innych zaś wypadkach nieraz cała drużyna przez jednego zawodnika cierpiała.

W myśl więc mego planu z Jędrzejowa ruszyłem swym morderczym tempem. Do mej drużyny dołączyło się około 14 drużyn innych, nie wytrzymało jednak narzuconego przeze mnie tempa i w drodze już przed Chęcinami odpadły. Chęciny wziąłem biegiem, nie męcząc zbytnio zawodników. Starałem się wydobyć z swych zawodników wszystko, by zadanie me i cel, t. j. przyprowadzenie na metę całej drużyny było osiągnięte. Drużynie nie pozwalałem na nic coby mogło rozluźnić dyscyplinę, to też drużyna ma przyszła na metę w świetnej formie, gotowa w każdej chwili do zajęcia stanowiska ogniowego, a najważniejsze po trzech dniach marszu była jeszcze więcej zdyscyplinowana, niż w pierwszym dniu, zawodnicy zaś nie byli zniszczeni i sforsowani. Kończąc swój artykuł stwierdzam, że tylko odpowiednie przygotowanie, prowadzenie, opiekowanie się, nie przemęczanie i trzymanie w karności drużyny, dały mi w konsekwencji tak piękne zwycięstwo.

Janusz Wójcik
Kapitan.

KOMENDANCI DRUŻYN
w Marszu Szlakiem Kadrówki

„KADRÓWKA JAKO SZKOŁA DLA DRUŻYNOWYCH".

„Marsz Szlakiem Kadrówki" zorganizowany został nie tylko dla zrobienia przyjemności ludziom, pragnącym upamiętnić Wielki Dzień 6 sierpnia 1914 r.

Również nie dlatego maszerujemy rok rocznie z Krakowa do Kielc aby osiągnąć coraz to lepsze wyniki, ani również nie dlatego aby pewna liczba drużyn i strzelców zdobyła piękne nagrody.

Wcale nie...

Wszystko wyżej przytoczone, to tylko środek dla osiągnięcia celu.

„Marsz Szlakiem Kadrówki" ma być szkołą żołnierza - piechura na wypadek wojny, lecz przedewszystkiem szkołą dla drużynowego, czyli dla komendanta drużyny.

Czy przypuszczacie, że liczba 13 ludzi to sobie ot tak z powietrza została wzięta?

Czy sądzicie, że obowiązek przybycia całej drużyny do punktów kontrolnych, to dlatego został wymyślony aby męczyć zawodników?

Czy sądzicie, że bieg indywidualny zastosowany został tylko dla zadowolenia osobistej ambicji zawodnika, czy też aby trudniej było zgadnąć która drużyna będzie pierwsza.

Nie... po trzykroć nie...

Wszystkie elementy „Marszu" pomyślane zostały przedewszystkiem dla tego aby z uczestników „Kadrówki" zrobić dobrych, rutynowanych, silnych duchem i ciałem, komendantów jednostek bojowych piechoty, któremi w nowoczesnej organizacji i taktyce wojennej są — drużyny po 13 ludzi.

DOBRY KOMENDANT DRUŻYNY.

Zadaniem każdego dowódcy, każdego komendanta wielkiego czy małego oddziału, jest przyprowadzić do celu, czyli do miejsca walki, możliwie największą liczbę ludzi i możliwie w najlepszej kondycji fizycznej i moralnej.

Dopiero następnym warunkiem komendanta drużyny jest przyprowadzenie drużyny jaknajprędzej.

To są podstawowe warunki, których jeśli kmdt drużyny nie rozumie, to nigdy drużyny swojej w „Marszu Kadrówki" do mety nie doprowadzi, również nigdy podczas działań wojennych, nie zdoła wykonać zadania na niego i jego drużynę włożonego.

Dobry więc komendant drużyny będzie zawsze spokojny, opanowany, równy i prowadzić będzie drużynę nie według siły najlepszego piechura, a według wytrzymałości i siły najsłabszego piechura swej drużyny.

Przybyć za wszelką cenę w pełnym składzie do mety w Kielcach, oto cel i zadanie dobrego kmdta drużyny strzeleckiej.

ZŁY KOMENDANT DRUŻYNY.

Właściwie złych kmdtów drużyn niema. Każdy pragnie najlepiej wywiązać się ze swego zadania, każdy radby przyprowadzić drużynę w pełnym składzie do mety, jeno... że nie może.

To też naprawdę złych komendantów niema.

Natomiast są komendanci niedoświadczeni, naiwni i... głupi. Tych ostatnich jest najwięcej.

Bo proszę mi powiedzieć, czy kmdt. który prowadzi swoją drużynę „na łeb, na szyję" w ciągu pierwszego etapu i już w Miechowie odpada... jest mądrym albo dobrym kmdtem?

Czy kmdt drużyny, który jest szybkobiegaczem, puszcza się na bieg indywidualny, pozostawiając innych zawodników swojej drużyny Opatrzności Boskiej?

Czy taki kmdt drużyny jest dobry pozwalając swoim zawodnikom pić i jeść po drodze wszystko i ile zechcą?

Oto takiego kmdta nazywamy złym dlatego, że nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, łamie swoich podkomendnych fizycznie i moralnie, osłabia wiarę we własne siły i w zdolność swego dowódcy.

Z tą chwilą gdy wiara w dowódcę została w oddziale zniweczona, przestaje istnieć oddział.

To też niestety ostatnia „Kadrówka" dała nam najwięcej złych kmdtów bo na 71 drużyn aż 49 drużynowych nie doprowadziło swych oddziałów do mety.

Tłumaczenie żadne nie pomoże... Jeśli zawodnik był słaby, wogóle nie należało go brać. Jeśli się zmęczył po drodze, wina kmdta, bo za szybko prowadził drużynę.

Jeden tylko wypadek zdarzył się podczas ostatniej „Kadrówki", że kmdt drużyny nie obliczył swoich sił i... drużyna musiała go donieść na karabinach do mety.

Takiej drużynie cześć, lecz również i samemu, choć fizycznie słabemu komendantowi, duch był w nim mocny i dlatego drużyna w komplecie doszła do mety.

Uczestnicy takiej drużyny, będą napewno dobrymi komendantami.

O dobrym sposobie prowadzenia drużyny pomówimy innym razem.

Muszkiet.

IV. Zawody marszowe Związku w roku 1927

Już czas pomyśleć o tem, jak będą wyglądały przygotowania nasze do Marszu szlakiem Kadrówki w roku przyszłym.

Świeże wrażenia, ożywiona dyskusja co do różnych momentów marszu odbytego zaledwie kilka dni temu, wytykanie błędów i usterek — usposabia do poważniejszego zastanowienia się również nad tem co było — aby w roku następnym było inaczej i lepiej.

Chcemy w ten sposób ułatwić dyskusję, postawić ją na odpowiedniej płaszczyźnie i skierować w kierunku możliwie twórczym.

Zacznijmy od strony zewnętrznej.

W roku bieżącym sprawność administracyjna zawodów i kierownictwa narażana była na duży szwank z racji równoczesnego odbywania się uroczystości legjonowych w Krakowie i zjazdu legjonowego w Kielcach. W jednym i tym samym czasie i miejscu krzyżowały się dwa odrębne programy, wymagające olbrzymiego natężenia organizacyjnego. Na przyszłość musimy, mimo wszystkie dobre owoce symbiozy strzelecko - leguńskiej, ograniczyć udział zawodników w świętach do minimum i o ile się da — nie łączyć zawodników z uroczystościami w jeden program. Komitety Obywatelskie poczyniły przygotowania na mniejszą ilość zawodników, niż ich było, co nie może być poczytywane za błąd lub niedomagania, ponieważ do ostatniej chwili wymarszu zgłaszały się nowe drużyny. Błąd zasadniczy tkwił w złej i niekiedy mało sprężystej organizacji Komitetu. Kwatera Główna musiała „wkraczać" na miejscu postoju, zakupując niezbędne produkty, jak słomę dla noclegu, żywność, lekarstwa i t. p. Zdrożeni zawodnicy wymagają nadzwyczaj czułej opieki, programowej punktualności i spokojnego wypoczynku. Nawet drobne niedociągnięcia, brak zaradności w rozlokowaniu ich — wywołują natychmiast reakcję niepotrzebną dla otoczenia i niepożądaną dla zawodników.

W roku przyszłym podzielimy kompetencje Komitetów i Kwatery Głównej w ten sposób, że kierownictwo nad kontrolą marszu, opieką sanitarną, zakwaterowaniem i wyżywieniem obejmie Kwatera Główna, wysyłając swych kwatermistrzów na pewien czas naprzód celem poczynienia przygotowań, Komitety natomiast wezmą na swoje barki dziedzinę reprezentacji, ułatwień, pomocy technicznej i materjalnej. Skądinąd nie można będzie wymagać od Komitetów, aby tysiączną rzeszę zawodników potrafiły obsłużyć.

Następnie idą niedociągnięcia o charakterze wewnętrznym. Do ostatniej chwili t. j. do dnia 2—3 sierpnia Kwatera Główna operowała liczbą 45 drużyn to znaczy około 600 zawodników. W tej liczbie mieściła się również i ta część drużyn, którą na podstawie raportów miesięcznych można było zaliczyć teoretycznie do zawodów. Przygotowania zatem organizacyjne, żywnościowe i administracyjne czynione były w stosunku do sumy 600 zawodników. Gdy więc w dniu 5 sierpnia na dziedzińcu koszar 20 p. p. w Krakowie stanęło 70 drużyn t. j. 910 zawodników — Kwatera Główna musiała cały szereg rzeczy improwizować, oczywiście z krzywdą dla ogółu maszerujących. Należy wobec tego podkreślić, że drużyny, które nie zdobyły się na terminowe zgłoszenie swego udziału w marszu, pozbawiły siebie i swe bratnie drużyny pewnej części ekwipunku, wyżywienia i opieki oraz przyczyniły się do zamieszania na postojach i w czasie marszu. Było wyjście całkiem naturalne, aby wszystkie drużyny niezgłoszone w terminie bezwzględnie od udziału w marszu usunąć. Na odmienną decyzję wpłynął jednak wzgląd moralny: nie można było drużyny, która np. przybyła aż z kresów do Krakowa karać z powodu nieobowiązkowości kmdta oddziału, obwodu lub okręgu.

Dziś wszakże z całą stanowczością należy przestrzec wszystkie jednostki Związku przed lekce-

ważeniem terminów zgłoszeń i bezwzględnie należy drużyny w terminie niezgłoszonej do marszu nie dopuścić.

W zakresie ekwipunku drużyn panowała różnolitość, której nie przewidywał regulamin marszu. Niektóre drużyny przybywały w hełmach, gdy inne nie miały zgoła żadnego przykrycia głowy, jedne nie miały chlebaków, gdy inne zaopatrzyły się w „cielęce" tornistry i w koce.

Kłopot to zarówno dla kierownictwa marszu jak i dla samych zawodników. Rozwiązanie jest jedno: regulamin dokładnie określi co należy z sobą wziąć i co drużyna dostanie na miejscu startu. Wszelkie dodatkowe części ekwipunku mogą być brane na wyłączną odpowiedzialność drużynowego. Stan zdrowia przybyłych na marsz zawodników był naogół zadawalniający. W rezultacie przeglądu lekarskiego odpadło w Krakowie zaledwie kilkunastu strzelców. Niemniej przegląd sam dokonywany w gorączce przygotowań technicznych odrywał drużyny od innych programowych zajęć i zabierał dużo czasu. Postawimy więc na przyszłość obowiązek przedstawienia zaświadczenia o dokonanym przeglądzie lekarskim w miejscu pobytu drużyny lub oddziału najpóźniej na 1—2 miesiące przed zawodami. To da możność drużynie nie troszczenia się o „rezerwowych" i ułatwi prace przygotowawcze w Krakowie. Będzie miał miejscowy przegląd lekarski i tę dobrą stronę, że zwróci wcześniej już uwagę komendantów na dobór strzelców pod względem zdrowotności i wytrzymałości na trudy fizyczne.

Zawody nasze są drużynowemi. Drużynowy przeto jest motorem drużyny, jej opiekunem, bodźcem i przewodnikiem. Jeśli porównamy liczbę drużyn, które wyszły z Krakowa z liczbą przybyłych w komplecie do mety — okaże się, że liczba ta byłaby o wiele większa, gdyby wyszkolenie marszowe drużynowych było intensywniejsze i przygotowanie solidniejsze. Wystarczy przyjrzeć się drużynowemu 12 drużyny, aby odrazu spostrzec jak bardzo dodatnio odbijał się on od innych drużynowych. Mało jest talentów urodzonych, trzeba je wykuwać z dnia na dzień, lepić z gliny jaką się ma pod ręką. Komenda Główna zwróci na tę potrzebę baczną uwagę i znajdzie możność krótkiego, ale intensywnego przeszkolenia drużynowych jeszcze w tym roku. Brakom teoretycznym zaradzi podręcznik p. t. „Sztuka maszerowania", w którym znajdą się niezbędne wskazówki teoretyczne i praktyczne w zakresie ćwiczeń marszowych.

Marsz szlakiem Kadrówki nie może być uważany za spacer, z przyjemnościami tylko i uroczystościami związany. Z trudu i znoju on wyrósł — wytrzymałość ludzką sonduje, nerwy wysiłkiem woli opanowuje.

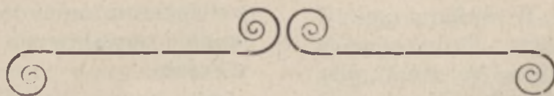
Kto w pęcherzu lub otarciu nogi koncentruje swój humor, swoją wolę i swoją ideę, kto nie potrafi zadowolnić się garścią słomy pod głową i nie znajduje wyrozumienia dla kucharza za przypaloną potrawę — ten niech się na szlak marszu nie zjawia.

W roku obecnym kierownicy marszu byli zbyt pobłażliwi dla wszelkich malkontentów. W roku przyszłym kierownicy będą mieli nakaz bezwzględnego likwidowania wszelkich objawów niekoleżeńskości, obojętności względem spraw ogólnych, zdenerwowania i niesubordynacji. Tylko wzajemne zrozumienie obowiązków wyda dobre owoce. Instrukcja, regulaminy i dyspozycje marszowe na rok 1927, które ukażą się za 1—2 miesiące zorjentują wszystkich w tym zakresie.

Jak trudno jest walczyć na szlaku w upalny lub duszny dzień sierpniowy, po drodze rozpalonej do białości i zda się w nieskończoność się ciągnącej — wiedzą wszyscy. Na ten trud trzeba być dobrze przygotowanym. Nie wystrczy mieć zapał i dobrą wolę. Wszystko musi być przeegzaminowane: Ich serce, jak i płuca, nogi, jak i ręce. Koledzy rwą naprzód. Trzeba przygotować się na to, aby wytrzymać mordercze tempo marszu. I dlatego w zawodach związkowych muszą brać udział strzelcy wytrenowani. Dobór zawodników stanowi o wszystkiem. Konkurencja drużyn wojskowych w roku przyszłym może być jeszcze silniejsza od tego cośmy widzieli obecnie. Łatwość dobrania zawodników wśród żołnierzy z całego pułku i poddania ich racjonalnemu treningowi musi być przez strzelców wzięta poważnie pod uwagę.

Inaczej trzeba będzie dobierać strzelców do drużyny, inaczej rozłożyć to sobie w czasie. Już dzisiaj Komendanci okręgów i obwodów winni zacząć ćwiczenia marszowe większemi jednostkami, aby się mogli w porę zapoznać z lepszymi zawodnikami. Na szlaku winni w roku przyszłym stanąć strzelcy lepiej dobrani pod wzlędem wyszkolenia marszowego. Zwycięstwo nie może być dziełem przypadku. Trzeba je wypracować w ciągu długich miesięcy ćwiczeń. A rok czasu do IV. zawodów marszowych, to nie jest dużo.

K. Kierzkowski.



PRZYJAZD GOŚCI NADBAŁTYCKICH

Jako dalszy etap nawiązanych w Estonji stosunków ze stowarzyszeniami przysposobienia wojskowego Finlandji, Estonji i Łotwy przez Związek Strzelecki — było przybycie delegatów tych stowarzyszeń na uroczystość Marszu Szlakiem Kadrówki do Polski.

W dniu 3-im sierpnia o godz. 18 goście przybyli do pierwszej polskiej stacji granicznej w Turmoncie. W Zemgale — pogranicznej stacji po stronie łotewskiej oczekiwał na gości wagon oddany im do dyspozycji na cały czas pobytu w Polsce. Tam też oczekiwał na gości komendant okręgu wileńskiego Zw. Strzeleckiego ob. Młodkowski, który towarzyszył gościom przez cały czas ich pobytu na ziemi polskiej.

Skład delegacyj był następujący:

Finlandja: Pułk. Karol Malmberg-Macolnik fińskiego *Susjeluskunta* (Związku Strzeleckiego), b. dwukrotny minister wojny i naczelny wódz sił zbrojnych, kpt. Kantio i kpt. Hapanowski.

Estonja. Ppłk. Jakób Wende—szef sztabu estońskiego *Kaitseliidu*, kpt Freiberg i kpt. Lepp. Pułkownik Roska — Naczelnik Kaitseliidu, z powodu choroby — nie mógł przybyć osobiście.

Łotwa. Płk. Ludwik Bolstein — Naczelnik łotewskiego *Aizsargu*, rtm. Latis i red. Bürgers — współpracownik „Latvias Koreivis" (Żołnierz Łotewski) b. korespondent wojenny z czasów wojny.

W Tarnowie witał gości Prezes Okręgu Wileńskiego Zw. Strz. ob. Abramowicz. W imieniu władz — przybył starosta powiatu brasławskiego p. Januszkiewicz.

W Święcianach i Podgrodzie przybyły na dworzec kompanje honorowe Związku Strzeleckiego z orkiestrą. Nadchodzący pociąg witały hymnem fińskim, estońskim i łotewskim.

W Święcianach trzy małe dziewczynki wręczyły gościom bukiety z polnych kwiatów, co zrobiło na gościach b. miłe wrażenie.



Przegląd komp. honorowej Zw. Strzel przez Delegacje państw bałtyckich w Skierniewicach.

O godz. 10 goście udali się do Wilna. Na dworcu wystawiono kompanję honorową. Witali ich przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, poczem goście przeszli przed kompanją honorową. Płk. Malmberg przyjął raport. W imieniu sekcji kobiet przemawiała p. majorowa Dobaczewska i wręczyła gościom bukiet kwiatów. W chwili, gdy pociąg ruszał, goście wznieśli okrzyk: „Niech żyje Polska!" na co zebrani odpowiedzieli: „niech żyją!" Dworce wszędzie udekorowane. Publiczność tłumnie wita gości. Nastrój niezwykle serdeczny.

PRZYJAZD DO STOLICY.

Czwartego sierpnia o godz. 7.10 rano, kurjerem wileńskim przybyli goście do Warszawy. Wagon z delegatami udekorowany był chorągwiami o barwach narodowych Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski.

Na dworcu oczekiwali na delegację z ramienia Związku Strzeleckiego — Prezes — Dr. Kazimierz Dłuski, Komendant Główny ob. K. Kierzkowski, członkowie Zarz. Gł. ob. ob. Podgórski, Czaki,

Piotrowski, Szef Sztabu Zw. Strz. ob. Fularski i inni. Z ramienia armji przybyło szereg oficerów z gen. Tokarzewskim na czele, Pana Ministra Spraw Wojskowych reprezentował pułk. S. G. Adam Koc, władze administracyjne — Kom. rządu na m. st. Warszawę gen. Sławoj Składkowski, Min. Spr. Zagr. radca leg. Szumlakowski, Szefa Sztabu Generalnego — mjr. S. G. Kara, przysposobienie wojskowe w M. S. Wojsk. — mjr. Drabik. Przybyli również na dworzec przedstawiciele poselstw Finlandji, Estonji i Łotwy oraz attaches wojskowi tych państw.



Pułk. Karol Malmberg, naczelnik fińskiego Związku Strzeleckiego. (Rys. E. Głowacki).

Gości powitał Prezes Zw. Strzeleckiego Dr. Kazimierz Dłuski przemówieniem treści następującej:

Panie pułkowniku!

Jako prezes „Tow. Strzeleckiego" mam zaszczyt powitać w osobie pana pułkownika przedstawiciela delegacyj państw bałtyckich serdecznemi słowy „witajcie nam". Jednocześnie spełniam miły obowiązek, wyrażając gorące podziękowanie delegacji Estońskiej za nader serdeczne przyjęcie, jakiego doznała nasza delegacja na niedawnych uroczystościach w Tallinie.

Zbyteczne mówić, jaką żywą radością przepełnione serca nasze na myśl, że gościcie wśród nas! Jesteście przedstawicielami organizacyj bratnich, organizacyj potężnych, mających za główne zadanie przygotowanie sił, zdolnych w razie potrzeby do obrony najwyższych dóbr państwa, całości terytorjum i suwerenności narodu. Ta wysoka idea patrjotyczna panuje nad wszelkiemi innemi zarówno u Was, jak u nas, jest ona nieustającem źródłem energji, jest ona stałym bodźcem wszelkich naszych prac i poczynań.

Przy pomocy Rządu naszego zrobimy wszelkie wysiłki, aby uczynić pobyt Wasz — niestety zbyt krótki — o ile możności dla Was przyjemnym. Jednocześnie prosimy Was, abyście spoglądali na owoce prac naszych za ostatnie lat kilka, w myśli, że znajdziemy w osobach Waszych sędziów, zarówno srogich, jak i sprawiedliwych.

Kończąc moje krótkie przemówienie zwracam się raz jeszcze do Was ze słowami z głębi serca płynącemi: „witajcie nam"!

W odpowiedzi na przemówienie Dr. Dłuskiego płk. Malmberg w imieniu wszystkich trzech delegacyj dziękował za powitanie i serdeczną gościnność, jakiej doznały po przekroczeniu granicy polskiej.

Po wzajemnem zaprezentowaniu się goście przeszli przed frontem komp. strzel., ustawionej ze sztandarem i orkiestrą na peronie stacyjnym, poczem przez salony recepcyjne dworca głównego wyszli na plac przy Al. Jerozolimskich i odjechali do hotelu Europejskiego.

O godz. 11 przed poł. w obecności gen. Tokarzewskiego i attaches wojskowych swych państw oraz reprezentantów Związku Strzeleckiego, delegaci złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

O godz. 12 gen. Wróblewski — dowódca O. K. Nr. I przyjmował gości obiadem, poczem o godz. 15.10 odjechali do Krakowa na uroczystości związane z Marszem Szlakiem Kadrówki.

W DRODZE DO KRAKOWA.

W wagonie wraz z delegacjami państw bałtyckich pojechali do Krakowa przedstawiciele Zarządu i Komendy Głównej Związku Strzeleckiego oraz przedstawiciele prasy.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi P. A. T. przez pułk. Malmberga i ppłk. Wende, takich pokrótce informacyj udzielili o swych organizacjach ich przedstawiciele:

SKYDDSKAR.

Pułkownik Malmberg zaznaczył, że organizacja finlandzka Skyddskår powstała samorzutnie w różnych miejscowościach Finlandji dla celów obrony państwa. Organizacja ta była wyrazem ducha czasu, nie zaś tworem sztucznym.

W ten sposób powstałą organizację — mówił pułkownik Malberg — pragnąłem rozwinąć, kła-

dąc nacisk na to, by nie była ona na usługach partji, które dzieląc ją na obozy, wywołałyby w niej rozłam i tem samem osłabiły siłę obronną państwa. By dopiąć swego celu organizacja nasza stara się urozmaicić swym członkom pracę ideową przedewszystkiem przez różne ćwiczenia sportowe. Organizacja finlandzka przysposobienia wojskowego przynosi ogromne korzyści wieśniakom, którzy kształcąc się w szeregach strzeleckich, nietylko przygotowują się do wstępnej służby wojskowej i sanitarnej, lecz korzystają również wiele w kierunku oświatowym. Muszę podkreślić, że kształcąc ludzi, którzy dobrowolnie i z pobudek patrjotycznych wstępują do naszej organizacji, dostarczamy naszemu państwu prawie że bezpłatnej siły obronnej. Skyddskår bowiem, który wśród członków swych liczy 100.000 mężczyzn i 40.000 kobiet, kosztuje państwo zaledwie około 1.050.000 dolarów. Budżet na ten cel uchwala parlament niezależnie od budżetu Ministerstwa Spraw Wojskiwych.

„KAITSELIID".

Pułkownik Jakób Wende stwierdził, że „Kaitseliid" powstał już podczas okupacji niemieckiej, na jego stworzenie Niemcy zgodziły się pod warunkiem, iż naczelny dowódca będzie mianowany z ich ramienia. Po przewrocie bolszewickim cała organizacja jak jeden mąż stanęła w obronie kraju przed najazdem bolszewickim. Po wojnie, gdy minęła konieczność obrony granic, organizacja Kaitseliidu poczęła upadać wskutek niezrozumienia idei przysposobienia wojskowego przez społeczeństwo.

Dopiero po dniu 1 grudnia 1924 r. t. j. po próbie przewrotu bolszewickiego zaczyna się właściwy rozwój Kaitseliidu, który reorganizuje się, zyskując poparcie głównodowodzącego generała Laidonera.

Pułkownik Wende zaznaczył, że celem organizacji Kaitselidu jest obrona kraju na wypadek wojny.

Wreszcie pułkownik Wende powiedział, że celem przyjazdu do Polski dowódców organizacji przysposobienia wojskowego państw bałtyckich jest chęć poznania bliżej organizacji Strzelca, wykorzystanie jego wiadomości i doświadczeń oraz zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni z polskim Związkiem Strzeleckim.

W świetle cyfr budżetowych podanych przez pułk Malmberga, który 1.050.000 dolarów rocznie, dla organizacji przysposobienia wojskowego 3-ch miljonowego państwa, nazywa, iż państwo posiada „prawie bezpłatną siłę zbrojną" jakże niską, nikczemną, podłą i pozbawioną wszelkich cech patrjotyzmu, przywiązania do kraju i lekceważenie niezawisłości państwowej narodu jest interpelacja Związku Ludowo-Narodowego podana na innem miejscu z powodu tych drobnych groszy,



Płk. Ludwik Bolstein, naczelnik łotewskiego Aizsargs'u.
(Rys. E. Głowacki)

które Związek Strzelecki pobiera od Ministerstwa Spraw Wojskowych w postaci subwencji.

Pobyt delegacyj bałtyckich przysposobienia wojskowego w Polsce zaniepokoił Litwę Kowieńską, która według PAT-ficznej takie czyni uwagi:

Udział przedstawicieli organizacyj wojskowych państw bałtyckich w uroczystościach na cześć Marszałka Piłsudskiego w Wilnie, interpretować widocznie należy w ten sposób, że sąsiedzi północni nie zachowują neutralności w sprawie wileńskiej. „Uczczenie Marszałka Piłsudskiego — pisze — „Lietuva" — w litewskiej stolicy, która została na rozkaz tegoż Marszałka zagarnięta Litwie w r. 1920, nosi charakter wyraźnej demonstracji politycznej. Udział naszych sąsiadów w demonstracji antilitewskiej w Wilnie musimy jednak uważać za zwycięstwo dyplomacji polskiej nad Bałtykiem".

Na pierwszym postoju w Skierniewicach nadjeżdżający pociąg witany był przez orkiestrę hymnami narodowemi wszystkich 3-ch państw bałtyckich.

Na dworcu w imieniu Dowództwa Okręgu Korpusu w Łodzi witał delegację pułk. Bortnowski, w imieniu 26 dywizji płk. Nowakowski, w imieniu zaś Związku Strzeleckiego — Komendant Okręgu

Łódzkiego ob. Piątkowski, który tymże wagonem wraz z delegacjami pojechał do Krakowa na Marsz Szlakiem Kadrówki. Następnie goście wraz z przedstawicielami władz strzeleckich dokonali przeglądu kompanji honorowej Związku Strzeleckiego, zaś pułk. Malmberg w imieniu wszystkich trzech delegacyj przyjął raport od dowódcy kompanji.

Stacja była udekorowana flagami, na dworcu oczekiwał Komitet Obywatelski i tłumy publiczności, które wznosiły okrzyki na cześć gości. Na ręce Przewodniczącego Komitetu pułk. Malmberg złożył podziękowanie za tak serdeczne przyjęcie, poczem goście z okien wagonu wznosili okrzyk w języku polskim — „Niech żyje Polska".

Publiczność odpowiedziała okrzykiem na cześć państw bałtyckich, poczem wśród owacji tłumu pociąg ruszył w dalszą drogę.



Ppłk. Jakób Wende, szef sztabu estońskiego Kaitseliidu.
(Rys. E. Głowacki)

Analogiczne manifestacje urządzono na cześć gości w Koluszkach, Piotrkowie, Radomsku, Częstochowie i Trzebini. Wszędzie orkiestry grały hymny państw bałtyckch, kompanje honorowe Związku Strzeleckiego prezentowały broń, dworce udekorowane flagami wszystkich 4-ch państw, władze wojskowe, komitety obywatelskie i licznie zgromadzona publiczność gotowały gościom owacje. Wszędzie wręczano gościom kwiaty, ku wielkiemu następnie ich żalowi, że nie da się tych kwiatów dowieźć do ich krajów. To też do Krakowa w wagonie nie było już gdzie ich stawiać. W rozmowach goście stwierdzili, iż nie oczekiwali tak serdecznego w Polsce przyjęcia.

W KRAKOWIE.

O godz. 22 goście bałtyccy przybyli do Krakowa, gdzie zgotowano im entuzjastyczne przyjęcie na dworcu. Zw. strzelecki wystawił kompanję honorową. Powitali delegatów przedstawiciele władz wojskowych, miasta i Zw. Strzeleckiego, w odpowiedzi na powitanie płk. Malmberg podziękował za przyjęcie i wzniósł okrzyk po polsku — niech żyje Polska! Przed wejściem do hotelu strzelcy zaciągnęli wartę honorową.

W Grand hotelu odbyło się przyjęcie gości, których powitał serdecznym przemówieniem dr. Dybowski wznosząc toast na cześć prezydentów republik, reprezentowanychh przez gości. Odpowiedział płk. Malmberg podkreślając, iż cieszy się, że przybył do kraju, gdzie pamięć rycerskich walk o niepodległość jest tak żywo obchodzona. Kończąc mówca wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta Rzplitej Polskiej.

Prasa krakowska powitała gości bałtyckich specjalną odezwą, drukowaną w języku polskim, łotewskim, estońskim i fińskim. Powitanie to brzmi:

„Bracia z nad Bałtyku! Obywatele — żołnierze Estonji, Łotwy i Finlandji!

Podobnemi losami spisków i walk o niepodległość naszych Ojczyzn, podobnem bohaterstwem żołnierstwa naszego, podobnem zwycięstwem i wyzwoleniem się z niewoli, równi i bliscy jesteśmy sobie.

Przybywacie do nas, aby zaświadczyć tę równość naszą, a wolności naszej wspólnej dać wyraz radości i siły.

Z jednakiej woli życia narodziła się nasza przyjaźń.

Niechaj ta przyjaźń, oddychająca wspólnem powietrzem nadmorskiem, pogłębi się dziś silnym i trwałym uściskiem strzeleckich i żołnierskich dłoni, gotowych każdej chwili chwycić za wspólną broń, przeciwko wspól-

nemu wrogowi, w obronie wolności, niepodległości Waszych i naszej Rzeczypospolitych.

*

Bal ti jas brali, Latvijas, Igaunijasu un Somijas pilsoni — kareivji!

Mes esam viens otram lidzigi un tuvi caur vienadien pakumiem sazverestibasun kaujas, caur vienadu kareivju varonibu, caur vienadu uzvaru un atkratisanos no vrdzibas.

Jus näkat pie mums, lai apliecinätuso musu vinelidzibu stiprumu un prieku par musu korejo brivibu.

Musu draudziba ir celusies no vienadi stipras gribas dzivot.

Lai so draudzibu, kura feelpo kopigu juras gaisu, padara dzilaku stiprs un ciess strelnieku un kareivju roku spiediens, kuiri gatavi katru bridi kerties pie kopigiem ierociem, pret kopigu ienaidnieku, aizstavot Jusu un musu Republiku brivibu un neatkaribu.

*

Venmad Baltimerelt! Kodanikud — sodurid Eestist, Lat st ja Soomest!

Sarnased voitlustes mei i samaadei seseivusee eest, sarnase sodurite kangelasmeelsuses, sarnased voidus ja vabanemises orjusest, oleme ueoigusl sed ja läbedad üksetisele.

Külastete meid, et kinnitada seda meie sarnasust, et ühisele vabadusele anda röömu ja jöu ilme.

Uhesugusest eluihast sündis meie söprus. Süvendagu seda söprust täna tugev ja kestev södurite ja streltside käepigistus, kes igal ajal nalmis haarama relva uhise vaenlase vastu Teie ja meie Wabariikide vabaduseja iseseisvuse ka tseks.

*

Suomem, Viron ja Latvian suojeluskuntalaiset! Te tulette luikseme nayttaaksenne, etta me kaikki olemmee vapa ta ja riippumattomia ja ain valmiit asettaman voimamme i sanmaamme kaytettavaksi, Sama elamanhalu on solminut meidan ystvyytemme. Sydamellinen kadenpuristus vahvistako sen tanapainana! Nama kadet, jotka Teidan kasianne tanaan puristavat ovat valmiit huomenna tarttumaan kalpaan suojelľakseen tasavaltojemme vapauttaja inenaisyytta.

Dnia następnego po nabożeństwie w kościele św. Piotra i Pawła goście bałtyccy zwiedzili zabytki Krakowa. O godz. 13 odbył się obiad w DOK., wydany przez d-cę O.K. na którym przemawiali m. in. zastępca d-cy DOK. gen. Tinz oraz prezes krakowskiego Zw. Strzeleckiego p. Dybowski. Odpowiedział w imieniu wszystkich trzech delegacyj krajów bałtyckich płk. Malmberg. Po obiedzie goście udali się do Wieliczki, gdzie zwiedzili saliny, a wieczorem na cześć ich został wydany bankiet i raut w salach Starego Teatru.

Najciekawszym punktem programu uroczystości krakowskich było przedstawienie „Księcia Niezłomnego“ Słowackiego, w inscenizacji Instytutu Reduty, które odbyło się na dziedzińcu Wawelu. Nic dziwnego, że goście z nieudanym zapałem opowiadali o przeżytych wrażeniach. Scena ogromnie skromna, a składająca się z podjum, fioletowej draperji, opuszczającej się z wysokości dwóch pięter i jednej silnej lampy elektrycznej. Na wszystkich krużgankach Wawelu zwarta masa strzelców, na dole tłumy publiczności, a na zaimprowizowanej scenee dźwięki pięknego wiersza Słowackiego, przy odpowiednio tonowanej muzyce i grze świateł.

Przedstawienie to wywarło na gościach b. silne wrażenie.

Po raucie około godz. 2 w nocy goście bałtyccy udali się do „Jamy Michalika“, gdzie zgromadzeni legjoniści zgotowali im serdeczną owację. Delegaci wśród pieśni i szczerego humoru jaki powiewał wśród legjonistów, czuli się bardzo dobrze. Żołnierski nastrój, pieśni legjonowe, swoboda — wywołały u gości duże zadowolenie. Twierdzili, że Polacy pokazują im siebie takimi, jakimi są. Niema tej dyplomatycznej sztywności, jaką spodziewali się zastać.

„Nic przed nami nie ukrywacie! — to było ich wrażenie, a było to wrażenie dodatnie.

Rano delegaci obserwowali wymarsz drużyn z Oleandrów, a następnie udali się automobilami do Miechowa.

Po drodze w Słomnikach przyjmował ich Komitet Obywatelski śniadaniem. Przemawiał do nich ob. Pierzchalski — ten sam, który przyjmował w Słomnikach w r. 1914 Pierwszą Kompanję Kadrową. Po drodze z Krakowa do Słomnik i ze Słomnik do Miechowa, goście przypatrywali się walczącym na szlaku drużynom. O godz. 11.30 rano przybyła delegacja bałtycka do Miechowa. Na cześć gości miasto udekorowane było flagami. Imieniem władz powitał ich p. Przybyszewski, imieniem wojskowości ppłk. Wauda oraz mjr. Kleszczyński. Po zwiedzeniu miasta, udali się przed pomnik powstańców 1863 r., gdzie złożył wieniec płk. Malberg imieniem całej delegacji, poczem udali się na punkt kontrolny, skąd przyglądali się przybywającym zawodnikom strzeleckim. O godz. 15 goście powrócili do Krakowa, poczem odjechali do Katowic.

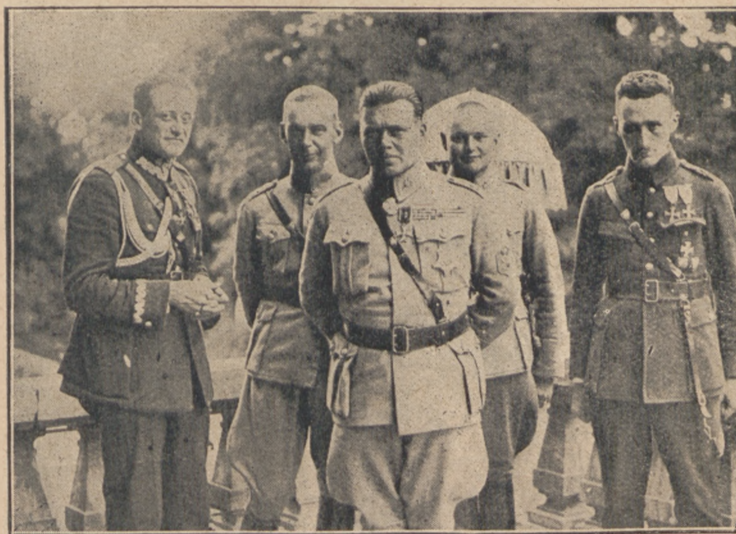
Po przybyciu do Katowic goście zagraniczni, na dworcu udekorowanym flagami narodowemi, zostali powitani przez przedstawicieli organizacyj społecznych, wojskowo-wychowawczych, władz z wicewojewodą Żurawskim i gen. dyw. Zającem na czele. Orkiestra górnicza odegrała hymn polski. Goście przeszli przed frontem przedstawicielstw, następnie udali się przed teatr, gdzie przy dźwiękach orkiestr przyjęli świetną defiladę 32-ch sztandarów zw. strzeleckiego, górników, sokolstwa, harcerstwa, hallerczyków i powstańców.

O godz. 20 rozpoczęła się w teatrze na cześć gości akademja. 4-ch trębaczy 74-go pułku piechoty odegrało fanfarę. Następnie rozpoczęły się pokazy szermierki na szable, na bagnety, walka bokserska i część koncertowa. Akademję zakończono żywemi obrazami org. przysposobienia wojskowego. Po akademji odbył się obiad w hotelu Savoy, na którym powitał gości dowódca 23-ej dywizji gen. Zając.



Składanie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza, przez Delegacje państw bałtyckich.

Dnia następnego delegaci przysposobienia wojskowego państw bałtyckich, w towarzystwie miejscowych władz z gen. Zającem, dowódcą 23 dywizji piechoty na czele, oraz przedstawicieli miejscowego Strzelca i prasy



Delegacja fińska u wicemin. gen. Burhardt-Bukackiego.



Delegacja łotewska u wicemin. gen. Burhardt-Bukackiego.

udali się na wycieczkę w okolice Katowic. Goście zwiedzili kopalnię Richtera, następnie zaś udali się przez Królewską Hutę do Chorzowa, gdzie w imieniu dyrekcji powitał ich generalny sekretarz, p. Zaleski. Zwiedziwszy dokładnie wszystkie zakłady chorzowskie, jak fabryki azotniaku, nawozów sztucznych, laboratorjum chemiczne, elektrownię itd. goście, po obiedzie wydanym na ich cześć przez dyrekcję zakładów chorzowskich, wrócili do Katowic, skąd koleją udali się o godz. 16.40 do Chęcin.

W Chęcinach na dworcu powitali ich w imieniu wojewody kieleckiego radca wojewódzki Dunin-Borkowski oraz burmistrz miasta Kwiatkowski. Przy dźwiękach or-



Delegacja estońska u wicemin. gen. Burhardt-Bukackiego.

kiestry strażackiej wśród wielu pochodni goście udali się przez bramę tryumfalną samochodem do miasta, gdzie w mieszkaniu burmistrza odbyła się kolacja, która przeciągnęła się w serdecznym nastroju do późnej nocy. Podczas kolacji przygrywał zespół orkiestry straży ogniowej przed budynkiem magistratu. Noc spędzili goście w wagonach sypialnych, aby rano o godz. 4.30 udać się do Kielc.

Do Kielc goście udali się automobilami, przypatrując się po drodze biegowi indywidualnemu zawodników. Dla upamiętnienia swego pobytu w Polsce goście ufundowali nagrodę przechodnią dla zwycięskiej drużyny w postaci wazy kryształowej z odpowiednim napisem.

Pułk. Malmberg zapytany, jakie wrażenie zrobił na nim Marsz Szlakiem Kadrówki — odpowiedział, że aczkolwiek w Finlandji sport pieszy stoi na bardzo wysokim poziomie, to jednak czas i forma zawodników Marszu Szlakiem Kadrówki zrobiła na nim imponujące wrażenie.

W Kielcach w loży przy mecie delegaci zostali przedstawieni Marszałkowi Piłsudskiemu.

Wojewoda Mannteuffel wydał na cześć gości obiad, na którym byli obecni p. Marszałek Piłsudski z Małżonką oraz wszyscy obecni w Kielcach ministrowie.

Po obiedzie goście udali się na uroczystość poświęcenia stadjonu.



Kpt. Freiberg (Estonja).

Wieczorem obecni byli na bankiecie, na który przybył również Marszałek Piłsudski. Z bankietu odjechali na dworzec i udali się w drogę powrotną do Warszawy.



Red. Bürgers, współpracownik czasopisma „Żołnierz Łotewski".

W WARSZAWIE.

Śniadanie zjedli goście w Pomarańczarni podejmowani przez Zarząd Główny i Komendę Główną Związku Strzeleckiego. Dr. Dłuski wygłosił następujące przemówienie:

Panie pułkowniku, pp. Delegaci!

Miałem zaszczyt witać Was, panowie, przy wjeździe do naszej stolicy. Pozwólcie mi powiedzieć kilka słów na pożegnanie przed Waszym odjazdem.

Obecność Wasza wśród nas jest czemś więcej, niż aktem kurtuazji a tembardziej nie jest aktem dyplomacji. Nie! Obecność Wasza ma sens znacznie głębszy i znaczenie dużej wagi zarówno dla nas, jak dla Was. Jesteśmy państwami młodemi, powstałemi z wielkiego kataklizmu wszechświatowego, jakim była ostatnia wojna. W przeszłości naszej, tak niedawnej — mieliśmy silne węzły, łączące nas we wspólnych cierpieniach: niewola polityczna i zatrucie ducha narodowego. — Dziś mamy węzły również silne na myśl o przyszłości naszej. Niedawna deklaracja wielkiego zwycięzcy, marszałka Focha, rozniesiona drutem telegraficznym po całym świecie, stanowi ostrzeżenie bardzo poważne.

Tak, aż nadto jasnem jest, że wszyscy pragniemy gorąco pokoju dla tysiąca przyczyn, wymieniać które

zbyteczna. Ale... pragnąc szczerze pokoju, musimy się liczyć z obecnym stanem rzeczy w świecie cywilizowanym. I z tej właśnie racji węzły łączące nas, oparte na uczuciach najczystszego patrjotyzmu, powinny być jak najmocniej zacieśnione, aby zapobiec wszelkim niespodziankom.

Kończąc, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że zechcecie, panowie, zachować nas w swej pamięci i życzę Wam w imieniu „Zw. Strzeleckiego", jak największego powodzenia we wszystkich Waszych poczynaniach.



Kpt. Lepp (Estonja).

Na przemówienie to odpowiedział pułk. Bolstein następującemi słowy.

Ponieważ pułk. Malberg był nieobecny podczas przemówienia p. prezesa Dłuskiego, korzystając z udzielonego mi przez niego upoważnienia, pozwalam sobie na odpowiedź. — Delegacje są bardzo zaszczycone przemówieniem p. prezesa. W ich imieniu składam serdeczne podziękowanie za przyjacielskie przyjęcie i za gościnność, jakich doznaliśmy od organizacji Związku Strzeleckiego. Z sympatją przyjęliśmy deklarację p. prezesa, że po wielkiej katastrofie wojny wszechświatowej, narody pragną utrzymania pokoju, i że organizacja strzelecka dąży do niego.

Ponieważ nasze organizacje mają również za zadanie utrzymanie pokoju, więc nietylko zachowamy najlepsze wspomnienia z naszego pobytu, ale nawiązane ze Związkiem Strzeleckim węzły przyjaźni utrzymywać i wzmacniać będziemy.

Obiadem przyjmował gości p. Wiceminister Spraw Wojskowych gen. Burhardt-Bukacki. W kasynie oficerskim generał przemówił do gości:

Panowie!

Niezależność polityczna jest głównym i niezbędnym czynnikiem normalnego rozwoju całego narodu. Wojna światowa wykazała nieodwołalnie, że jedynie wysiłek ogólny całego narodu, praca skoordynowana wszystkich walczących i obywateli na tyłach, zapewnią narodowi możność utrzymania niezależności.

Całkowite urzeczywistnienie nakazu chwili „naród pod bronią", w najlepszem tego słowa znaczeniu jest dziś obowiązkiem świętym każdego narodu.

Spełnienie tego hasła wymaga sharmonizowanego wysiłku ze strony wszystkich warstw społeczeństwa, gdyż niema państwa, nigdzie na świecie, które mogłoby obecnie utrzymywać w czasie pokoju armję tak liczną, by mogła w czasie wojny zapewnić zwycięstwo. Rola armji stałych jest ograniczona do przygotowania szefów i instruktorów dla zbrojnej akcji narodu, jako i dla przygotowania niezbędnego materjału technicznego. Trwanie służby wojskowej, z dnia na dzień krótszej, stwarza, dla armji stałej, coraz większe trudności dla tego wysiłku. Tak wszyscy obywatele państwa winni sami podjąć obowiązek pracy dobrowolnej lub nawet do pewnego stopnia obowiązkowej, aby osiągnąć to minimum przygotowania wojskowego, które pozwoliłoby im stać się odrazu obrońcami ojczyzny.

Panowie! Przyszliście do nas w charakterze gości Związku Strzeleckiego, jednej z naszych organizacji przygotowania wojskowego, które ma zapewnioną pomoc Min. Spraw Wojsk.

W tym charakterze witam was gorąco z usilnem życzeniem, abyście nie opuścili naszego kraju nie mając pewności, że wszystko, co widzieliście u nas, w tem, co dotyczy przygotowania wojskowego, niema żadnych marzeń militarystycznych.

Główny cel naszych organizacji przygotowania wojennego jest, podług mego poglądu, wychowanie moralne przyszłych obrońców ojczyzny, — podkreślam tu słowo: obrońców — w zupełnej harmonji z wysiłkiem szkół i innych związków kultury społecznej. Chcemy uczynić mocnymi i hartownymi nietylko duchy naszych obywateli, ale również ich ciała, aby je przygotować do wszystkich koniecznych wysiłków.

Dążymy do tych samych celów, co „Skuddskär", „Kaitseliid" i „Aizsarg".

Z głębokiem wzruszeniem, powiem, nie bez zazdrości, patrzymy na „Skuddskär", tę organizację mocną, dzielną i zwartą, która ma bezgraniczne zaufanie całego narodu; wiemy, że na jej czele stoi niezwykle wybitny oficer pan pułkownik Malmberg współpracujący z „Lattaivardem".

Tak samo „Kaitseliid" zdobył sobie u nas głęboką sympatję jako organizacja przygotowania wojskowego,

oparta na koniecznościach życiowych, tak dobrze rozumianych w Estonji.

Niech mi będzie wolno złożyć panom me życzenia, aby „Kaitseliid“ potęgował stale swe siły i odrzucił, w łączności z młodą i waleczną armją estońską, wszelki atak przeciw wolności Ojczyzny.

Powstałe ze zdrowej i pięknej inicjatywy narodu łotewskiego stowarzyszenie „Aizsarg“ jest organizacją, która osiągnęła już poważne rezultaty; znamy dobrze jej rozwój, mogący służyć za przykład każdej organizacji.

Panowie! Proszę Was, zechciejcie zanieść nasze serdeczne pozdrowienie wszystkim organizacjom przysposobienia wojskowego, które miałem honor wymienić, a które są pod Waszem kierownictwem. Proszę Was, zechciejcie opowiedzieć im, co widzieliście u nas, jakie wrażenie wynosicie z działalności „Strzelca“.

A pozatem powiedźcie im, jeżeli łaska, że nasze organizacje przygotowania wojskowego są przesycone tym samym duchem, który się wyraził na sztandarach armji polskiej, gdy walczyła za wolność: „Za naszą i waszą wolność“!

Panowie! Wznoszę toast na cześć organizacji przysposobienia wojennego narodów bałtyckich i ich przedstawicieli, naszych drogich gości.

Na przemówienie to odpowiedzieli wszyscy trzej szefowie delegacyj:

PRZEMÓWIENIE PUŁK. L. MALMBERGA.

Panie Wiceministrze, Panowie!

Skoro dzisiaj pobytu naszego w Polsce dzień ostatni, sądzę, że powinienem w słowach kilku wypowiedzieć wrażenia, jakie zabieramy stąd z sobą do naszych krajów. Przedtem jednak chcę się zastrzec, że słów, które wypowiem, nie podyktuje mi zwykły obowiązek okazania uprzejmości za ugoszczenie nas w Polsce. My, ludzie północy i zarazem żołnierze, chcemy nasze wrażenia wyrażać tylko przez stwierdzenie **faktów**, gdyż fakty wyrażają więcej, niż najpiękniejsze frazesy, dając każdemu sposobność samemu wysnuwać z nich wnioski.

Zatem po pierwsze:

Już to jest przeżyciem, przybyć z małego państwa do państwa mocarstwowego, jakiem jest Polska, do państwa, gdzie wszystkie wielkości są rozleglejsze i potężniejsze i gdzie drobiazgi zanikają.

Dano nam możność spojrzeć w pełną chwały przeszłość Polski, i to w takiej właśnie chwili, gdy Polska znowu przeżywa czasy znamienne i wielkie.

Powtóre:

O wiele w większym stopniu, aniżeli strona — że tak powiem — **ilościowa**, zaimponowała nam jednak strona **jakościowa** tego, cośmy tu zobaczyli.

Stwierdziliśmy, że mimo dławiącego Polskę od stuleci aż do niedawna ucisku, zmartwychwstała Polska pracuje życiem pełnem wzmożonej energji i aktywności.

Aby się streszczać, podaję kilka oto tylko przykładów:

Widzieliśmy, jak wielkim szacunkiem otacza się w Polsce tradycje i spadek kulturalnej przeszłości i jak się dba o utrzymanie i pogłębienie tego dziedzictwa.

Zauważyliśmy też, jak wielkie postępy czyni w Polsce życie gospodarcze i w jakiem tempie posuwa się ono naprzód.

Przedewszystkiem jednak zaimponował nam, strzelcom, olbrzymi, dobrowolny wysiłek, dokonany i dokonywujący się nadal w tutejszych organizacjach. Jako dowód szybkiego rozwoju organizacyj, podaję fakt następujący.

Gdy po przybyciu do Polski pytaliśmy się o ilość członków Związku Strzeleckiego, usłyszeliśmy, że trudno dać pewną odpowiedź, gdyż ilość ta z każdym dniem wzrasta, i że istnieje cały szereg oddziałów, które w ciągu kilku zaledwie miesięcy więcej niż podwoiły ilość swoich strzelców.

Po trzecie:

Największe wrażenie wywarło tu na nas jednak to, co zdaje się potwierdzać nasze fińskie przysłowie, głoszące, że siłą woli można góry z miejsca wzruszyć. Odczuwaliśmy z bliska z całą wyrazistością, **czem jest silna, historyczna postać: dzień, w którym mieliśmy zaszczyt poznać Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego pozostanie dla nas pamiętnym na całe życie.**

Wyrażając jaknajżywszą wdzięczność dla władz wojskowych i cywilnych, jak i dla organizacyj strzeleckich, z któremi zetknęliśmy się, w szczególności zaś dla tych, którzy nam towarzyszyli w podróży, — my, strzelcy finlandcy, uważamy za nasz zaszczyt wznieść **okrzyk na cześć Polski i Jej symbolu: Jej wielkiego Marszałka!**

Niech żyje!

MOWA PUŁK. BOLSTEINA.

Wielce Szanowny Panie Ministrze, Wielce Szanowni Panowie!

Dziękuję Panu, Panie Ministrze, za serdeczne słowa, które z radością będą podjęte przez naszych aizsargów, oraz za gościnne przyjęcie, któregośmy doznali ze strony Armji Polskiej, podczas naszego pobytu w gościnie u strzelców. Pomimo, że aizsargi są organ. ochotniczą, czuję się, jako ich przedstawiciel, w przyjemnym obowiązku skonstatować, iż pomiędzy armją polską i organizacją naszych aizsargów są pewne więzy. Armja polska w niedalekiej przeszłości walczyła razem z armją łotewską; wielu uczestników tych walk znajduje się obecnie w organizacji łotewskichh aizsargów i przechowali głębokie sympatje dla swych polskich towarzyszów walk. Aizsargi będą uszczęśliwieni, słysząc, iż podobne sympatje istnieją również w Polsce i że temi sympatjami w wyższej mierze zostali obdarzeni ich przedstawiciele. Łotewscy aizsargi gorąco podzielą moje słowa, gdy, podnosząc kielich, wzniosę:

Niech żyje Armja Polska i jej najwyższy Wódz!

Po obiedzie w tem że kasynie odbyła się konferencja, którą zagaił Dr. K. Dłuski. Delegaci stawiali pytania dotyczące organizacji Związku Strzeleckiego. Na pytania odpowiadali Dr. Dłuski, Kom. Gł. Kierzkowski i płk. Koc.

Po konferencji płk. Wende wręczył Związkowi Strzeleckiemu na ręce Kom. Gł. ob. Kierzkowskiego upominek od estońskiego Kaitseliidu w postaci Czarnego Orła północy, na marmurowej podstawie okutej w srebro z polską i estońską flagą. Wszystkim zaś obecnym na konferencji wręczył odznaki estońskiego Kaitseliidu.

Po konferencji udali się goście na manewry strzeleckie.

Po powrocie, w hotelu Europejskim — pułk. Malmberg wręczył Dr. Dłuskiemu srebrny krzyż zasługi fińskiego Suojeluskunta, oraz takież czarne krzyże: pułk. Kocowi, Komendantowi Głównemu ob. K. Kierzkowskiemu, kap. Kobylińskiemu, por. Drzewieckiemu i por. Langrodowi.

Wieczorem goście odjechali do domów żegnani na dworcu przez władze strzeleckie, wojskowe, administracyjne, M. S. Z. poselstwa i attaches państw bałtyckich.

Wymiana depesz.

Opuszczając granice Polski — przesyłamy z okazji swoje serdeczne pozdrowienia oraz szczere podziękowanie za tak wyjątkowo miłą gościnność, z jakiej korzystaliśmy w czasie naszego pobytu w Polsce. Zaznaczamy z całą żołnierską szczerością, że czas ten pozostawił w naszych duszach niezatarte ślady miłych wspomnień.

Malberg — Wende — Bolstein.

*

Gdy opuściliście ziemię naszą drodzy goście, w ślad za Wami biegnie okrzyk serdeczny polskich strzelców: Niech żyje Suojeluskanta, niech żyje pułk. Malberg, niech żyje pułk. Roska i płk Wende — szef delegacji, niech żyje Kaitselied! Niech żyje Aizsarg, niech żyje pułk. Bolstein.

Kierzkowski **Dłuski.**



Delegacja państw bałtyckich w Wieliczce.

UROCZYSTOŚCI 6 SIERPNIA W KIELCACH

Pamiętamy Zjazd Legjonistów we Lwowie, gdzie ówczesny rząd Witosa desygnował jedną, czy nawet dwie brygady policji. Dla Marszałka Piłsudskiego nie było miejsca w pociągu i dopiero siłą niemal zajęto wagon salonowy, którym jechali do Lwowa jacyś podrzędni urzędnicy kolejowi. Jadący na Zjazd legjoniści byli szpiegowani, prowokowani po drodze. Usiłowano wszczynać z nimi awantury, aby przy tej okazji wyrzucać ich z pociągów, aresztować i nie dopuścić na Zjazd. Patrzono na nich, jak na buntowników. Jeżeli tolerowano jeszcze, jeżeli dopuszczano wogóle do Zjazdu, to tylko dla tego, że się ich jeszcze bano.

Tak rząd Kucharskich, Głąbińskich, Witosów, Lindych i innych podobnych traktował tych, którzy czynem swym Polskę wskrzesili.

Dziś zatryumfowała prawda. U steru państwa niema już złodziei. Sprawiedliwość odniosła tryumf.

To też rocznica walki o niepodległość rozgłośnem echem rozległa się po kraju. Z okazji tej rocznicy Andrzej Strug napisał książkę p. t. *„Wiekopomny dzień 6-go sierpnia“*.

W drugim rozdziale poświęconym historycznej dacie 6 sierpnia 1914 r. Strug pisze:

„W dniu 6 sierpnia 1914 roku Komendant Główny Połączonych Związków i Drużyn Strzeleckich wydał rozkaz wymarszu na granicę pierwszej Kompanji Kadrowej, za którą wślad iść miały dalsze oddziały zmobilizowanych Strzelców. W nieopisanym chaosie, który ogarnął społeczeństwo polskie w momencie wybuchu wojny, wobec tysiąca nagabywań i sprzecznych rad Piłsudski pozostał niezłomny i wierny swojej naczelnej idei— rzucić na szalę wydarzeń samodzielny polski czyn zbrojny, sprawić by w wojnie światowej nie zabrakło i żołnierza sprawy polskiej. Nie słuchał ostrzeżeń, nie zważał na to, że wszystko w tym dniu było niewiadome i że wszystko co się tylko działo dookoła przeczyło jaknajbrutalniej jego zamiarom i nadziejom. Nie pytając nikogo i nie pytając o nic pchnął strzelców w odmęt wojny. Tym rozkazem, który go okrył nieśmiertelną chwałą, wypełnia za cały naród obowiązek sumienia, a wobec państw i narodów Europy, wchodzących w szranki wielkiej wojny, manifestuje nieprzedawnione prawo Polski do niepodległego bytu, ratuje honor ujarzmionego narodu, którego synowie pod straszliwym przymusem niewoli idą pod obcymi sztandarami w szeregach wrogich armji na okropną, nieludzką i hańbiącą walkę bratobójczą. A zasługę wodza, który wydał historyczny rozkaz dzielą jego żołnierze, młodociani strzelcy, którzy rozkazu tego usłuchali. Usłuchali go karnie, po żołniersku, z wiarą w swego wodza, ze zrozumieniem swojego dziejowego powołania, a wykonali go ze wspaniałą prostotą bohaterstwa. Mistycznie utajony genjusz narodu, niewygasły znicz wolności wyobraził się w tej garstce ludzi, w kilku bataljonach, przekraczających kordon graniczny, który od stu zgórą lat rozdzierał żywe ciało narodu. Oni to wraz ze swoim wodzem podnieśli wobec państw zaborczych i wobec całego

---

JULJUSZ WIRSKI 7)

ZBUNTOWANY

Jerzy wracał teraz wprost do domu. Skądże mógł przewidzieć, że jego „dar“ sprawi kłopot nielada strasznemu kalece. Nie wiedział, że nędzarze ci, fanatyczni wielbiciele wolności, uważali za nieszczęście największe — przytułek dla ubogich. Policjant miał obowiązek odprowadzenia takiego na drugi dzień do odnośnej instytucji, gdzie, żeby zmusić go do pozostania, odbierano mu pieniądze, które jednak nie przepadały, jaknajsumienniej zapisane do odpowiednich ksiąg. Pozbawienie pieniędzy mniej jednak martwi biedaków niż pozbawienie wolności, oraz samotnego nędznego konania w bezprzytułku wielkiego miasta.

Jerzego trapiła inna zupełnie myśl: — Że oto datek, choćby największy, nie usunie zła. Nic nie zaradzi czyn jednostki. Nie pomoże najlepszy zamiar, najszczersze zawiodą chęci, jeśli społeczeństwo całe nie wystąpi do walki skutecznej z nędzą. Ta nędza była dla dumy Jurka kamieniem obrazy. Wszystko, byle nie to! Nie trzeba ani socjalizmu — myślał — ani żadnych tam wielkich słów. Niech-no się staną tylko dobrymi chrześcjanami — nic więcej.. Niech pójdą całem sercem do Chrystusa, najmiłosierniejszego Boga — maluczkich i nieszczęśliwych. Tu ze zgrozą odczuł straszliwą ironję w fakcie, że przecież jego ojciec i jemu podobni, są wyznawcami słodkiego Boga!... I zaraz myśl: a ona? — Zochna?! — Tęsknota do przeczystej płaszczyzny czoła i jasnych, pełnych prawdy oczu, podszepnęła mu, że ona jest inna. Odwieczny, najcudowniejszy błąd młodości i wielkiego kochania. Bo Jerzy kochał, choć samby się zdziwił, gdyby ktoś tak to określił. A jednak, kiedy zmęczony długiem błądzeniem, położył się wtedy na smutek i gorycz, które go opanowa-

świata sprawę polską i polską rację stanu, pogrzebaną przez przemoc trzech cesarzów i dyplomatyczne milczenie Europy. Podjęli to zadanie nie za pomocą skargi, odezw, memorjałów i zabiegów w przedpokojach potężnych dyplomatów — swój protest ogłosili czynem zbrojnym, a pisali go krwią własną“.

Dalej opisuje i oświetla Andrzej Strug dolę i niedolę legjonów, wspominając wszelkie, proste i jasne nauki Komendanta dla żołnierzy:

„Macie znieść wszystko bez żalu i szemrania nawet gorsze od tego, coście już przeszli, nawet najgorsze. Musicie wytrwać niezachwianie i przetrwać do czasu, gdy Polska zażąda od was wytężenia wszystkich sił. Wierzajcie, czas ten nastąpi! Niewiadomy jego dzień i godzina, ale na tę godzinę macie być gotowi, albowiem w was jest jedyny zaczątek siły polskiej, a poza wami niema jej nigdzie. W dziejach narodu wam sądzono odegrać znakomitą rolę — macie być osnową i kamieniem węgielnym przyszłej armji narodowej — bądźcie godni tego zaszczytu!

Wreszcie kończy piękne kartki swej pracy autor słowami poświęconemi powrotowi „więźnia magdeburskiego“ do kraju, wskazując, że „wódz bohaterski Legjonów

wyniesiony został na sam szczyt życia państwowego.

„Wyniósł go na to miejsce — pisze — najwyższe i jedyne ogólny poryw uwielbienia i wdzięczności, a wobec tej woli mas zamilknąć musiała niechęć i zawiść ciemnych duchów, owych wiecznie trzeźwych i rozsądnych samolubów, niezdatnych ani do zapału, ani do ofiary. Naczelnikiem Państwa, głową wolnej ojczyzny został człowiek, który życie oddał sprawie wyzwolenia narodu, który w tragicznym dniu 6 sierpnia 1914 roku nie zawahał się wydać swoim strzelcom rozkaz wymarszu. Ten szczytny dzień to pełna chwały wspaniała karta w dziejach naszego narodu. Na wieki wieczne pozostanie on we wdzięcznej pamięci potomnych, a nam, współczesnym rozumieć go należy do głębi i czcić jako wiekopomną datę narodowego odrodzenia, jako pierwszy krok ku zdobyciu wolności. To dzień bohaterstwa i ofiary młodego pokolenia, które śmiało powiedzieć nam może słowami swej pieśni:

„My Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada
Na stos
Rzuciliśmy
Naszego życia los“...

Sędziwy wódz socjalizmu polskiego — Wicemarszałek Sejmu Ignacy Daszyński, poświęcił tej rocznicy artykuł, który podajemy w całości, jako znamienny głos wodza partji, znajdującej się obecnie w opozycji do rządu, powołanego po przewrocie majowym przez Marszałka Piłsudskiego.

„6—VIII—1914“.

Godzina Polski nowoczesnej wybiła w tym dniu na zegarze historji. Nieprzewidziana i niezrozumiana przez mądrych, statecznych, zamożnych i wpływowych polityków polskich, przez „urodzonych“ wodzów narodu, będących trzeciem, czy czwartem już pokoleniem niewolników, poddanych Rosji, Prus i Austrji.

ły, zasunęła się lekko wonna tkanina podświadomej radości.

Przecież ją zna! W tłumie mnogim, wśród tysięcy, odnalazł mu ją przypadek błogosławiony i dobrotliwy. Mógłby wszak życie przeżyć i nie spotkać tych oczu, ust, rąk... A oto spotkał. Szła ku niemu sama z dali dalekiej i do niedawna nieznanej, niby dobra nowina o szczęściu, którego cudną twarz zasłaniał welon dni przyszłych...

Nazajutrz wstał rzeźki i nawet wesoły. Zaczął od tego, że przejrzał starannie garderobę i długo medytował co włoży na ów dzień szczęśliwy. Wszelkie jednak w tym względzie wątpliwości rozproszył list, adresowany do pani Landrowiczowej, w którym pani Mokrzycka zawiadamiała, że w środę odbędzie się mały „balik“ w kółku rodzinnem, pragnęła by więc widzieć na nim „miłych państwa wraz z synem“, dla którego panna Zofja załączyła kilka serdecznych słów. Sprawa więc była jasna, — frak! Trzeba było jednak przed środą oddać wizytę i podziękować za zaproszenie. Starszy pan, widząc, że syn ubiera smoking, uśmiechnął się nieznacznie. Jednak poszedł z synem i miał moment szczerego zadowolenia, obserwować zapał, z jakim Jerzy bawił panie, starając się być skończonym światowcem.

W drodze powrotnej nie mówili jednak o wizycie, ani o kwestjach, które ich dzieliły. Landrowicz — ojciec, najobojętniej w świecie zaczął uskarżać się na zły stan interesów, wtajemniczać syna — czego dawniej nie robił — w zawiłe arkana gospodarczych zagadnień. Syn słuchał i pokornie przytakiwał. Był radosny, pełen złotego słońca i błękitu w sobie i pokojowo usposobiony do całego świata. Zdobył się nawet na kilka słów ubolewania nad kłopotami firmy. Stary triumfował! Nareszcie, nareszcie życie powraca mi syna... Sam zaczął teraz innemi oczami spoglądać na ową czarodziejską dziewczynę i najchętniej na kolanach dziękowałby jej za to, co sprawiła. Jak każda egoistyczna natura, pojmował świat i zawiły splot spraw z jedynego

Polską pobudkę wojenną, która głosiła niepodległość narodu i powstanie państwa polskiego, zagłuszały surmy bojowe trzech największych mocarstw wojskowych świata. „Pierwsza kompanja kadrowa“, która była zalążkiem armji polskiej, to była wtedy rzeczywiście tylko jedna — kompanja!

To czołowe wojsko zniewolonej, a do wolności dążącej Polski, liczącej dwadzieścia cztery miljony ludzi, było wojskiem nietylko nielicznem, lecz także przez nikogo niewyposażonem, przez nikogo nie uzbrojonem, czy żywionem. Z proletarjackiej nędzy zakupione „manlichery“, to był wówczas luksus entuzjastów... Austrja dała tym „strzelcom polskim“ najstarsze karabiny, liczące już lat czterdzieści!... To był niemal symbol obcej pomocy. Swoi zdobyli się tylko na prawdziwy grosz wdowi: obrączka robotnicy, gulden robociarza, grosze studenckie — to był zasób narodowy dla wojska polskiego! Trwoga bogatej szlachty przed tą zbrojną nędzą, wyrosłą z rewolucji proletarjackiej, klątwa zaciekła polityków „narodowych“, obojętność zakamieniała rządowców, entuzjastycznie witających każdą obietnicę obcych panów, to była atmosfera moralna strzelców wśród narodu, za który mieli walczyć i ginąć!

Genjusz Piłsudskiego i siła moralna rewolucji polskiej, która się w strzelcach zgromadziła, były jednak potężniejszymi czynnikami przyszłości, niż ohyda polskiego niewolnictwa!

Dzień 6 sierpnia 1914 roku był zatem dniem nowej Polski, bo stara go nie chciała, przez długie lata go zwalczała i ścigała, chociaż młody ruch zbrojny nie był żadnym ruchem partyjnym, nie zamykał swoich kadrów przed żadnym Polakiem i wszystkich czynem swoim wzywał do broni!

Napróżno. Z dwuch miljonów żołnierzy, których — przeciw sobie samemu — ofiarował bez protestu naród polski swoim zaborcom w czasie wojny światowej, zaledwie sześćdziesiąt tysięcy mogło się znaleźć w legjonach.

Historyczny czyn Legjonów musiał w ciągu wojny przybierać najfantastyczniejsze formy, aby nie ulec naciskowi militarnemu i politycznemu trzech kolosów państwowych, ciążących już nietylko na kraju polskim, lecz i na duszach polskich.

Kiedy z Legjonów chciano uczynić argument przeciw Niepodległości Polski, trzeba je było celowo osłabiać, lub chować w podziemia Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie ten zalążek przyszłego wojska polskiego miał się do lepszych czasów przechować... Byli bowiem i tacy „legjoniści“, których Legjony przeklinać musiały, jako najgorszych zdrajców celu legjonowego!...

W tych okropnych warunkach życia polskiego stały się Legjony pod koniec wojny przedmiotem najnienawistniejszych eksperymentów wojskowych i politycznych ze strony zaborców, którzy nigdy nie ufali polskiemu żołnierzowi, maszerującemu pod polskim sztandarem i słuchającemu polskiej komendy. Gdy uwięziono Piłsudskiego, Legjony zaczęły tworzyć ferment polityczny w kraju, który doczekał się wreszcie upadku olbrzymich armji zaborczych, ale tymczasem pomnożył znakomicie liczbę ludzi, gotowych do walki z niedawnymi „sprzymierzeńcami“. Odbiło się to niezwykle łatwem i masowem rozbrajaniem oddziałów pruskich i austrjackich pod koniec 1918 roku, kiedy państwo polskie powstawało z krwawego odmętu wojny światowej.

Legjony i ruch polityczny, około nich skupiony,

---

punktu widzenia — swego dobra. Dla niego największym dobrem był powrót syna. Skąd mógł wiedzieć, że ten właśnie rzekomy powrót, że potęga pierwszego uczucia powikła i splącze najokrutniej drogi jedynaka?! Że im większa będzie możliwość szczęścia, tem okrutniejszy, tem boleśniejszy bunt przeciwko niemu. Znał Jurka, jako cichego, pokornego odbiorcę rad i wskazań, ale nie wiedział, że w tej spokojnej napozór naturze drzemią całe pokłady buntu... Błąd, który popełniają rodzice zbyt często, aby o tem mówić.

W obszernych salonach państwa Mokrzyckich, rzęsiście paliły się lampki elektryczne i zawadjacko — po polsku — z murzyńska walił i łomotał szalony Jazz-Band. Osób było kilkadziesiąt — sama młodzież wytworna i starsi, pełni godności, oraz poczucia swej klasowej od motłochu odrębności. Jerzy, ku swemu zdumieniu zauważył, że panna Zosieńka wzrostem, postawą i urodą gasi wszystkie panny. Było to odkrycie, tem milsze, że z własnego doświadczenia wiedział, jak często ładne dziewczęta nikną poprostu w tłumie. Zochna wyróżniała się przecież. Było w niej dostojeństwo jakiejś głęboko wzruszającej przedwczesnej powagi. Długo patrzał, jak tańczy z umiarem owe, tak jeszcze niedawno „nieprzyzwoite tańce. Zachwycał się najradośniej wdziękiem, zgrabnością i zdrowiem weselem dziewczyny. W pewnej chwili usiadła, wtedy podszedł, aby się przywitać. Muzyka mocnem fortessimo zakończyła schimy, więc przeszli do mniejszego salonu, gdzie można było swobodniej rozmawiać. Zwierzył się jej zaraz, że szarpią go wątpliwości, czy to co się stało zmieni oblicze kraju.

— Więc pan wątpi?

— Czasami, kiedy czytam gazety, kiedy słucham przemówień na wiecach i zebraniach — strach mnie zdejmuje — czy nie napróżno... Gdzieś na królewskim zamku siedzi szary samotnik... Brzemię wielkiej służby pochyliło mu bary... Co On czuje? co On myśli, słysząc i widząc, jak codzień wykoślawiają każdą Jego myśl, każdą ideę?!...

a zastępujący im państwowość polską, wykonały w ciągu czterech strasznych lat wojny światowej olbrzymią pracę w kierunku wstrząśnienia sumieniem i świadomością Polaków. Tylko ci, co wytrwale nie wierzyli w siły Polski, mogli po wojnie głosić, że „Polskę dano nam darmo“...

Ofiarna garść „szaleńców“, którzy o świcie dnia 6 sierpnia 1914 r. wyruszali z „Oleandrów“ przez srebrzące się rosą Błonia Krakowskie ku kordonowi rosyjskiemu, rozrosła się dzisiaj w miljony, czujące się wolnym narodem. Wolność narodowa, wolność ludzka, demokracja polityczna i możność walki o demokrację społeczną. oto dziś droga dla masy polskiej, obudzonej do życia w Niepodległem Państwie Polskiem.

W najcięższych nawet warunkach „objektywnych“ nie wolno lekceważyć potęgi idei i mocy twórczej ofiary! Tylko ten naród, który o wielkie cele walczyć i trudzić się pragnie i dla nich składać ofiary choćby z życia własnego, ostoi się i rozwinie w przyszłości. Dowodem tej prawdy dzień 6 sierpnia 1914 roku, tego roku cudownych haseł niepodległości, w czyn wreszcie wprowadzonych, roku pięknej pogody, pięknych urodzajów i pięknych, rycerskich zamierzeń rewolucji polskiej, idącej w bój pod wodzą Józefa Piłsudskiego“!

Komitet obywatelski V Zjazdu Legjonistów. III-go Marszu Szlakiem Kadrówki w Kielcach wydał piękną jednodniówkę p. t. *„6 sierpień“*, w której obok pięknej i dobrze dobranej treści — przeprowadza analogję między dzisiejszą Polską a Rzymem za czasów Juljusza Cezara, zamieszczając część mowy Cycerona w Senacie:

Z MOWY CYCERONA W SENACIE PRO MARCELLO...

Rozbieżne stały się dążenia obywateli i nie było zgody między nimi. Niezgoda spowodowała nie tylko waśnie, ale zbrojne wystąpienia i walki. Nastał jakiś zamęt; okryci chwałą wodzowie zwalczali siebie wzajemnie. Wielu straciło orjentację w ocenie tego, co jest lepsze, wielu nie wiedziało co uważać dla siebie za korzystniejsze, byli tacy co nie wiedzieli co im czynić przystoi i tacy nawet, którzy nie zdawali sobie sprawy co jest dozwolone. — Sprawy publiczne utonęły w tej nieszczęsnej opłakanej wojnie. Zwyciężył ten, dla którego powodzenie nie było pokarmem żywiącym nienawiść, ten, kto przebaczeniem łagodził i daleki był od myśli, że każdy jego przeciwnik zasługuje na śmierć i wygnanie. Jedni sami złożyli oręż, drudzy zostali rozbrojeni. Niewdzięczny i niesprawiedliwy jest ten, kto, będąc wspaniałomyślnie rozbrojonym, żywi w duchu zemstę orężną. To co w rzeczywistości jest zawziętością, niektórzy zwą hartem ducha.

Obecnie wszelka niezgoda złamana została orężem i wyrównana sprawiedliwością zwycięzcy; teraz oczekiwać należy, iż wszyscy dobrze myślący i kierujący się zdrowym rozsądkiem będą wspólnie jednego pragnąć.

Stanie się to jednak wtedy tylko, kiedy Ty, Cezarze, będziesz bezpieczny i będziesz miał możność wprowadzić w życie swoje zamiary i te przewodnie myśli, któremi kierowałeś się dotąd i kierujesz się obecnie.

Wtedy tylko będziemy mogli powiedzieć, iż jesteśmy ocaleni.

— Są przecież inni... wierni... oddani...

— Bezsilni! — Zawiele jest nieprawości w Polsce! Czyż chce pani, żeby z Wodza stał się zwykłym belfrem i szedł douczać tych, co ani Ojczyzny, ani Boga w sercu nie mają? Ciężka praca! Na ugorach polskiego życia jeden Oracz niestrudzony z żałosnym uśmiechem w szarych oczach... A jeśli się załamie w trudzie nad siły? Przecież chwytał już nie raz za brauning, gdy walczył z obcym najeźdźcą, a właśni rodzeni wrogowie rzucali mu kłody pod nogi... Wszakże powiedział: jeśli jest potrzebne dla waszego opamiętania to sobie łeb rozwalę... Jerzy zamyślił się i urwał. Poco on to właściwie mówi tu podczas balu. Co ona sobie o nim pomyśli?...

Ale panna Zocha przez chwilę siedziała cicho ze zmarszczonemi brewkami i wielkiem skupieniem w oczach, poczem, odsiedziawszy tak czas przepisany, roześmiała się serdecznie:

— To takie smutne, a ja przecież nie mogę tak odrazu łamać rąk i stać się takim, jak pan cierpiętnikiem. Musi być podział: sam pan przecież to propaguje. Więc kiedy pan będzie się gryzł tutaj, tem, co będzie, ja pójdę bawić gości, dobrze? — Ale rzuciwszy pytanie panna nie odchodziła, tylko serdecznie i nieco figlarnie spoglądała na Jurka, aż się uśmiechnął poczem z prawdziwie sztubackim ferworem porwał się z miejsca:

— A to ananas ze mnie! zamiast bawić — smucę... Pozwoli pani?...

Muzyka już grzmiała znowu, którąś z modnych nerwowych melodyj. Poczęli chodzić płynnym krokiem po sali, powracać, ślizgać się na boki, pauzować... Zapomniał o wszystkiem. Ponosiła go melodja egzotyczna, kusząca, typowo słoneczna, a jednocześnie przesycona smutkiem dalekich lądów — na zawsze pożegnanych. Upoiła go bliska i jakże droga obecność dziewczyny. Z poza gazy sukienki bił zapach modnych perfum, i stokroć subtelniejszy młodego, zdrowego i czystego, jak rosa poranna — ciała.

(d. c. n.)

Dlatego też my wszyscy, którzy to oceniamy zwracamy się do Ciebie, zaklinając, abyś szczędził swoje życie i dbał o bezpieczeństwo swojej osoby. Jeżeli sądzisz, że jesteś czemś zagrożony, oświadczam tu, nie tylko w swoim imieniu, ale całego otoczenia, iż przyrzekamy, nie tylko otoczyć Cię strażą, ale własnem ciałem i wszystkiemi siłami naszemi chronić Cię od niebezpieczeństw.

Przetłomaczył Maciej,
strzelec Kieleckiego Obwodu.

Wybór miejsca na Zjazd legjonistów w r. b. padł na Kielce, by uroczystość pamiątkową złączyć z uroczystością Marszu Szlakiem Kadrówki. By starszemu pokoleniu weteranów walk o niepodległość pokazać młode zastępy tych, którzy idą ich śladami, którzy na historycznym szlaku Pierwszej Kadrowej wykuwają nowy Czyn, a trudem swym składają świadectwo, że idea zrodzona na kieleckim szlaku przechodzi w dalsze pokolenie, nie zginęła i nie zginie, bo młodzież polska twardą ręką, w większości od pługa i młota, ujęła sztandar strzelecki i nie wypuści go z rąk prędzej, aż dalsze pokolenie wychowane przez nią w tych samych tradycjach przejmie go w dalszym ciągu czystym i nieskalanym.

Organizacją zjazdu legjonistów i przyjęcia zawodników oraz gości bałtyckich zajął się komitet, w skład którego weszli przewodniczący: wojewoda kielecki Manteuffel, gen. Łuczyński, d-ca 2 dyw. leg., płk. Jażdżyński, mjr. Stawarz, mjr. Szydłowski, naczelnik wydz. op. społ. woj. kieleckiego, Getel, inż. Świeżawski, prezes Zw. Strzel., chor. rez. Papiński, prez. Zw. Legjonistów i in.

Do komisji wykonawczej weszli: pp. Getel, Świeżawski i Papiński; do naczel. komisji żywnościowej staje płk Jażdżyński, komisji kwaterunkowej mjr. Stawarz, porządkowej mjr. Szydłowski, komisji weryfikacyjnej, w skład której wchodzą członkowie komisji wykonawczej, p. Jakubowski.

Poszczególni uczestnicy zjazdu zgłaszają się w komisji weryfikacyjnej, która urzęduje na dworcu oraz na rynku m. Kielc, gdzie otrzymuje po przedstawieniu dowodów osobistych numerowaną kartę wstępu, uprawniającą do korzystania z kwatery bezpłatnej i wyżywienia. Opłata wynosi 7 złotych od osoby.

Ze względu na szczupłość lokali oddziały strzeleckie, biorące udział w zawodach i zjeździe, oraz oddziały Zw. Legjonistów, drużyny wojskowe i sportowe cywilne, będą skoszarowane, natomiast poszczególni uczestnicy zjazdu tak wojskowi jak i cywilni (delegaci i zaproszeni goście) otrzymują kwatery u obywateli miasta.

Ogólna liczba uczestników zjazdu przekroczyła 5000.

Ze względu na brak odpowiednich lokali, któreby mogły naraz taką liczbę pomieścić, oraz by dać możność wszystkim uczestnikom zetknięcia się z osobą Pierwszego Marszałka Polski, komitet zdecydował rozgrupowanie uczestników w kilku miejscach w poszczególnych



Na mszy polowej w Kielcach.

godzinach, a to na boisku sportowem, w czasie odczytu, w czasie mszy św., na bankiecie i t. p.

Już wczesnym rankiem zaczęły się w Alei Trzeciego Maja gromadzić tłumy publiczności. Nastrój odświętny, miasto przybrano bogato flagami narodowemi, kwiatami i wizerunkami Marszałka Piłsudskiego. Obok wielkiej bramy powitalnej naprzeciwko mety wzniesiono w Alei Trzeciego Maja lożę z portretem Marszałka. O godz. 7.30 rano zjawił się wojewoda kielecki p. Manteuffel z ministrem Młodzianowskim w oczekiwaniu przybycia pierwszych zawodników.

MSZA POLOWA.

O godz. 9.10 Marszałek Piłsudski udał się wraz z rodziną, z przedstawicielami rządu, prasy i wojskowości oraz gośćmi bałtyckimi na Plac Wolnosci, gdzie kapelan ppułk. Cieśliński odprawił mszę polową.

Na placu stanął pod komendą por. rez. Kowalewskiego poczet z chorągwiami, złożony z 99 sztandarów strzeleckich z całej Rzeczypospolitej, sztandaru 4 pp. leg., związku obrońców Lwowa, pierwszej załogi obrońców Lwowa i Związku Legjonistów z Łodzi, Lwowa, Tarnowa i Zakopanego. Kompanja honorowa strzelców suchedniowskich w przepisanej liczbie 72 ludzi oraz liczne oddziały strzeleckie. Po mszy ks. kapelan wygłosił okolicznościowe kazanie, zakończone wezwaniem do strzelców.

„Dziś spojeni wiarą w jasną przyszłość ojczyzny, nie wedle zwyczajów i form stanęliście przed tym ołtarzem aby zadokumentować, iż losy ojczyzny chcecie budować na fundamencie ewangelji".

POŚWIĘCENIE SZTANDARU ZWIĄZKU STZELECKIEGO W KIELCACH.

Po kazaniu poświęcono piękny sztandar Zw. Strzeleckiego w Kielcach. Zarząd okręgu kieleckiego Zw. Strzeleckiego prosił X. Biskupa Bandurskiego o poświęcenie jego sztandaru w dn. 8-ym sierpnia w związku z uroczystościami legjonowemi. Nie mogąc wyjechać do Kielc X. Biskup Bandurski przesłał na ręce prezesa zarządu okręgowego Związku inż. Świeżawskiego gwóźdź z prośbą o wbicie go w drzewce sztandaru wraz z pismem treści następującej:



Przed defiladą w Kielcach.

Inż Świeżawski,
Prezes Zw. Strzeleckiego
w Kielcach.

Na znak łączności z tą samą ideą, co w czasach niewoli śpiących pobudziła do czynu i wolności Polski, a dziś upojonych posiadaniem Niepodległej Ojczyzny i żerujących na zmartwychwstałem Jej ciele, przyprowadza do równowagi i otrzeźwienia, zmusza do zapomnienia o własnym interesie, a każe zwracać uwagę na dobro całego państwa, przesyłam ten gwóźdź do wbicia w Wasz sztandar strzelecki, który ma się wznosić ponad poziomy niskich, przyziemnych i stronniczych dążeń i wskazywać górne loty, gdzie czyn, dobro i ofiara dla wielkiej sprawy. Niech sztandar ten prowadzi i łączy wszystkich obywateli we wspólnej pracy dla obrony i utrwalenia mocarstwowej potęgi Polski.

Bóg Wam błogosław.

Z pozdrowieniem i oddaniem
X. Władysław Bandurski
Biskup.

Wilno, 2 sierpnia 1926 r.

Pierwsze trzy gwoździe wbił celebrant, następne trzy w imieniu Prezydenta Rzeczypospo-

litej oraz własnem — Marszałek Piłsudski, poczem kolejno: minister Młodzianowski, wojewoda kielecki Manteuffel i inni. Rodzicami chrzestnymi byli: Marszałek Piłsudski oraz panna Grunentówna.

Nastąpiła defilada, w której poza wymienionymi wyżej oddziałami wziął udział szereg oddziałów Strzelca w cywilnych ubraniach, poczem Marszałek udał się na odbywający się w Kielcach V-ty Zjazd Legjonistów.

Następnie Marszałek przeszedł wraz z otoczeniem na przeciwległą stronę placu, gdzie przyjął defiladę oddziałów wojskowych, strzeleckich oraz organizacyj.

Na czele defilujących oddziałów przeszły sztandary czterech pułków piechoty, za nimi kompanja honorowa. Następnie niesiono 30 sztandarów Związku Strzeleckiego; później szła kompanja honorowa Strzelca oraz kilka zwykłych kompanij związkowych. Dalej przedefilowały przed Marszałkiem ze sztandarami i orkiestrami straż ogniowa, związki zawodowe ze Związkiem kolejarzy na czele, uczestnicy zjazdu Związku Legjonistów i t. d. Defilada wypadła imponująco.

Wśród osób rannych w katastrofie kolejowej w Rzeszowie znajdowała się drużyna strzelecka z Czortkowa, jadąca do Krakowa, celem wzięcia udziału w marszu. Na 13 członków drużyny 9 zostało rannych.

Jednym z rannych był ob. Chodzicki — prezes obw. Zw. Strzeleckiego w Czortkowie — który jako chorąży sztandaru — mimo ran — wziął udział w defiladzie, niosąc osobiście sztandar strzelecki.

ZJAZD LEGJONISTÓW.

Już około godz. 11 w południe przed salą wyznaczoną na obrady zjazdu zgromadziły się tysiączne tłumy legjonistów, zarówno tych, którzy jeszcze do chwili obecnej służą w armji, jak i tych, którzy oddawna są w cywilu. Sala wprawdzie niewielka, gustownie udekorowana, stopniowo zapełnia się. Na estradzie zasiadają minister Młodzianowski, generalicja, m. in. gen. Skierski, Dreszer, Wróblewski, Sławoj-Składkowski, Górecki i reprezentant p. Prezydenta Rzplitej mjr. Świtalski. Za nimi na estradzie las sztandarów wszystkich związków strzeleckich i legjonowych. Na sali w pierwszym rzędzie zasiadła w fotelu p. Marszałkowa Piłsudska, następnie wicemarszałek Poniatowski i inni.

O godz. 12 zagaił zjazd prezes zarządu głównego p. płk. Sławek, wznosząc okrzyk na cześć Komendanta. Niech żyje! brzmiało przez długich kilka minut. Na przewodniczącego obrad powołano b. sierżanta I brygady, p. wicemarszałka Sejmu Poniatowskiego. — Przy stole prezydjalnym zasiedli pp.: Tomaszkiewicz, Szmal i inni. Na estradzie za stołem prezydjalnym zajęli miejsca przedstawiciele Sejmu i polityki

POWITANIA.

Pierwszy punkt porządku dziennego wypełniło odczytanie depesz powitalnych nadeszłych tu w niezliczonej ilości. Depeszę Prezydenta Rzplitej powitano długotrwałemi okrzykami na cześć głowy państwa.

Depesza ta brzmi:

Obchodzicie Panowie święto zbrojnej ,śmiałej i ofiarnej manifestacji o prawo Polski do niepodległości, święto krwawych narodzin sztandarów naszego wojska.

Jest dobrem i zasłużonem Waszem prawem wspominać dzień 6 sierpnia 1914 roku z dumą i miłością dla tego, który czynu Waszego był twórcą.

Życząc zjazdowi legjonistów owocnej pracy, pragnę złączyć się z okrzykiem, który śród Was teraz się rozlega:

„Marszałek Piłsudski niech żyje!"

Ignacy Mościcki.

Zjazd legjonistów jako podziękowanie za życzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, przesłał do Spały, gdzie Pan Prezydent bawił przez czas krótki, depeszę następującą:

„Zjazd legjonistów w Kielcach wyraża Panu Prezydentowi zapewnienie niezłomnej wierności, jako reprezentantowi Majestatu Rzeczypospolitej, człowiekowi wielkiej twórczej pracy dla umiłowanej Ojczyzny".

Na depesze od gen. Rydza Śmigłego, od gen. Konarzewskiego, szefa Administracji Armji, od biskupa Bandurskiego, odpowiadały grzmiące oklaski. Oklaskami przyjęto depeszę od gen. Burhardta - Bukackiego, wiceministra spraw wojskowych, dowódcy K.O.P. gen. Minkiewicza, od szefa kanc. cyw. p. Cara, od gen. Galicy, korpusu oficerskiego DOK. II, płk. Wieniawy-Długoszowskiego i Joanny Wielopolskiej. Wszystkich odczytać nie było można ze względu na ogromną ich ilość. Prezydjum zjazdu ograniczyło się do serdecznej podzięki dla tych, co o uroczystości legjonowej pamiętają.

SPRAWOZDANIE PPUŁK. SŁAWKA.

Na estradę wszedł ppłk. Sławek, który w imieniu zarządu zdawać począł sprawę z działalności Związku za rok ubiegły. W ciekawem przemówieniu podniósł on m. in., że legjonistów charakteryzuje szybka decyzja, zdolność do ryzyka, szybka mobilizacja w razie potrzeby. To nas popchnęło do czynu — to zdecydowało i w maju. Ograniczyliśmy się wówczas do protestu przeciw zdemoralizowaniu, jakie wdarło się w życie publiczne. A chociaż jesteśmy pozornie małą gromadką, potrafiliśmy zawa-

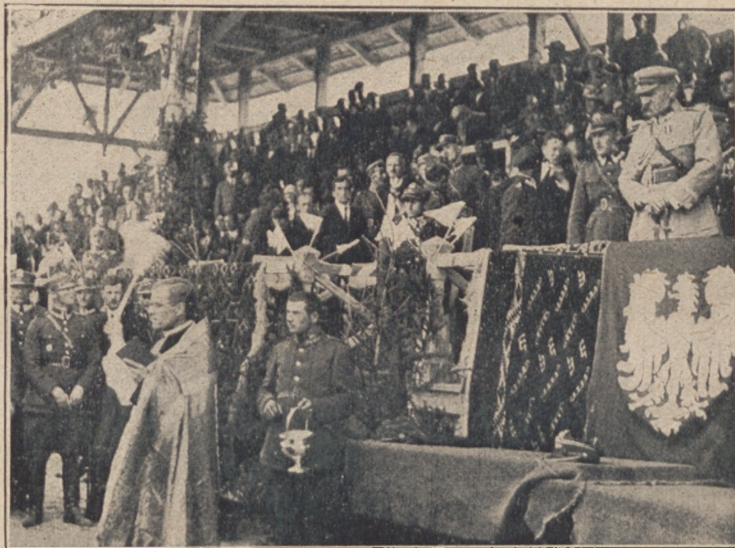
żyć na sytuacji. Nasza wartość moralna musiała zaciążyć na szalach losu. „Obecny mocny rząd — kończy ppłk. Sławek — cieszący się zaufaniem Komendanta, musi się cieszyć również naszem zaufaniem. Akcja sanacyjna nie może postępować tak szybko, jakby się tego chciało, ale nikt nie może przeciwstawić się jej dokonaniu. Wzywam was do wzięcia udziału w tej wielkiej dla Państwa akcji.

PRZEMÓWIENIE RED. STPICZYŃSKIEGO.

„Przed rokiem byliśmy w opozycji do tego, co się wówczas działo. Dzisiaj stoimy wobec odpowiedzialności za Polskę, odpowiedzialności za jej przyszłość.

W maju szala losów przeważyła się, to co było u góry, poszło na dół, to co było u dołu – sumienie Polski — poszło do góry. Musimy sobie zdać sprawę, iż naród, który przeszedł półtorawiekową niewolę nie może odrazu przełamać swojej psychiki. Skutki niewoli, wyrażające się przedewszystkiem w chorobie woli, zaniku odwagi i w ugodowości, trwają jeszcze do dnia dzisiejszego. Dlatego leczenie Polski nie może być skuteczne, jeśli się zacznie od góry, to znaczy tylko od rządu i sejmu. Oczywiście, że ze złem trzeba walczyć wszędzie, gdzie ono jest i gdzie się ono kryje, ale trzeba sobie zdać sprawę, że źródłem zła nie jest choroba tego lub innego rządu, albo tego lub innego sejmu, ale choroba całego społeczeństwa. Dlatego trzeba skierować cały wysiłek pracy na moralne uzdrowienie narodu.

To zadanie stoi przed legjonistami. Droga historycznego przeznaczenia legjonistów dzieli się wyraźnie na dwa etapy: pierwszy — to wyzwolenie Polski, drugi — to umocnienie tego zwycięstwa przez jej odrodzenie. Ku temu celowi idziemy i iść musimy".



Poświęcenie stadjonu 4 p. p. leg. w Kielcach.

Po tych dwuch przemówieniach odczytano sprawozdanie komisji zjazdowej, komisji rewizyjnej, które zostały przez zjazd jednomyślnie przyjęte, oraz uchwalono absolutorjum dla ustępującego zarządu, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu głównego. Prezesem zarządu głównego związku legjonistów Polski, został ponownie wybrany płk. Sławek, wiceprezesem red. Stpiczyński, członkami: Redulski, Kierzkowski, Jędrzejewicz i in. Na tem obrady zjazdu zamknięto. Wieczorem po odczycie Marszałka Piłsudskiego odbyło się posiedzenie nowego zarządu w bieżących sprawach organizacyjnych.

HOŁD LEGJONISTÓW DLA ś.p. SŁOŃSKIEGO

Cieniom Słońskiego złożył zjazd hołd przez powstanie i składkę doraźną na pomnik na grobie, zainicjowany przez „Głos Prawdy".

Doraźna zbiórka, w której wzięli udział również: min. Młodzianowski, min. Zaleski i min. Jurkiewicz, przyniosła sumę **674 zł. 59 gr.** złożone w redakcji „Głosu Prawdy".

Ponadto zjazd przyjął rezolucję, wzywającą wszystkie oddziały związku do podjęcia zbiórki wśrod członków i sympatyków. Zebrane kwoty będą przesłane do Redakcji „Głosu Prawdy", gdzie przyjmowane są również indywidualne ofiary.



Tarcza pamiątkowa, ofiarowana Marszałkowi w Kielcach przez Związek Strzelecki.

DAR ZWIĄZKU STRZELECKIEGO DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

W ubiegłym roku powstała myśl w dniu 6 sierpnia wręczyć Marszałkowi Piłsudskiemu od Związku Strzeleckiego upominek w postaci tarczy pamiątkowej. Tarczę tę wykonał b. legjonista art. rzeźbiarz Antoni Sługocki. Tarcza ta cała okuta w bronzie z alegorjami i portretem Marszałka w srebrze. Miecz znajdujący się na niej jest wierną kopją miecza Zawiszy Czarnego. Robotę grawerską wykonał Mieczysław Kruszyński. Na tarczy tej wyryty jest szereg podpisów członków Zarządu Głównego i Komendy Głównej Zw. Strzeleckiego, oraz szereg wybitnych kierowników strzeleckich i legjonowych. Tarczę tą uroczyście wręczono Marszałkowi w Kielcach. Dziś już wisi na ścianie w Belwederze.

POŚWIĘCENIE STADJONU SPORTOWEGO.

O godz. 4 ppł. ks. kapelan Cieśliński dokonał poświęcenia wielkiego stadjonu sportowego 4 pp. leg. im. Józefa Piłsudskiego. Stadjon oddalony jest od miasta o 2 klm.; urządzony on został według najnowszych wymagań technicznych i sportowych. Wybudowano wielkie trybuny kryte, boisko do gry w piłkę nożną, bieżnię i t. d. Na poświęcenie przybył Marszałek Piłsudski wraz z małżonką, oraz całe jego otoczenie.

Po tej uroczystości Marszałek odjechał autem do domu, aby odpocząć przed zapowiedzianym na godz. 7-ą odczytem.

*

Już na długo przed zapowiedzianą godziną mowy Marszałka Piłsudskiego szeroka ulica przed salą teatru obrazów ruchomych „Fenomen" zapełniła się tłumami publiczności. Policja z trudem utrzymywała wolny pas, przez który przeciskali się zaproszeni goście do sali. Równocześnie gromadziły się tłumy publiczności na czterech placach Kielc, aby wysłuchać mowy Marszałka Piłsudskiego przy pomocy wystawionych w tym celu megafonów.

O godzinie 7 wieczorem sala była przepełniona tak bardzo, że słuchacze, którzy przyszli nieco później, naprożno cisnęli się do wnętrza sali.

Przy stołach prasy zasiedli liczni przedstawiciele pism z całej Polski, oraz delegaci pism zagranicznych z p. Dr. Olivim, przedstawicielem prasy włoskiej, Nicolicem Vilicicem, przedstawicielem pism jugosłowiańskich, oraz korespondentami pism amerykańskich i t. d.

Na podjum zgromadzili się przedstawiciele rządu z ministrami Młodzianowskim, Zaleskim, Kwiatkowskim, Jurkiewiczem, Staniewiczem i wojewodą Manteufflem, posłowie i senatorowie Jan Dąbski, Poniatowski, Kościałkowski, Polakiewicz, Langer i inni, generalicja, między innymi gen. Skierski, Neugebauer, Wróblewski, Górecki, Dąbkowski, Sławoj-Składkowski, Fara, Łuczyński, korpus oficerski z adjutantem generalnym Prezydenta Rzplitej, pułkownikiem Zahorskim na czele.

O godz. 7 min. 15 przybyła na salę pani Marszałkowa, a w chwilę później dwaj synowie Prezydenta Rzplitej.

O godz. 7 m. 20 na salę wśród ogłuszających okrzyków i oklasków wszedł Marszałek Piłsudski w otoczeniu adjutantów. Gdy Marszałek stanął na trybunie, oklaski i entuzjastyczna owacja długo nie pozwoliły mu dojść do słowa. Wreszcie Marszałek rozpoczął swe przemówienie.

Przemówienie Marszałka na Zjeździe Legjonistów w Kielcach

Szanowne Panie i Szanowni Panowie! Przemawiam do was w mieście, do którego szlakiem Kadrówki dotąd biegnie młodzież. Kielce związane są z nami tak silnie, że będąc w tem mieście, nie mogę się oswobodzić od pewnych myśli. Wiążą się one z naszemi osobistemi losami, bo losy legjonisty nie należą do zwykłych, ani do przeciętnych. Myślałem wciąż, wspominając, że przed 12-tu laty, kiedym się ważył: dawać, czy nie dawać rozkazy wymarszu, nigdy nie myślałem, że w 4 i pół lata później będę przyjmował posłów zagranicznych, składających hołdy przedstawicielowi państwa. Nie myślałem, że będę stał na czele wielkiej armji, bijącej raz po raz przeciwnika. Tak silnie wiąże się praca legjonowa z przewrotem w naszem życiu. Kielce — był to pierwszy posterunek, do którego zdążaliśmy. Dlatego tak jasno stoją w naszych myślach wspomnienia Kadrówki. O tych przeżyciach chcę mówić dzisiaj.

Jedno z najżywszych wspomnień, to, gdym szedł z awangardą, pierwszym etapem był Książ Wielki. Ksiądz nam dał gościnę w niewielkim zamku margrabiego Wielopolskiego. Spędziliśmy w tym zamczysku wiele godzin. Przypomniał mi się obraz ojców naszych, którzy szli tym samym szlakiem. W wizji wyłaniała mi się postać margrabiego Wielopolskiego. Zdawało mi się, że twarz jego wykrzywia się ku mnie złym uśmiechem, jakby mówiąc do mnie: tak, jesteśmy mali. I istotnie, wydaje się nieprawdopodobnem, że tak małe siły, tak wielki przyniosły skutek.

Wywlokłem moje wspomnienia myśliwsko-sybirskie, gdy po błotach sybirskich bawiłem się ze strzelbą. Dla myśliwego ważne są zorze. Ilem tych zórz przeżył i wyczekał. Zorze poranne i zorze wieczorne. Jakże one są podobne do siebie, jak gra światła jest podobna! Uroda zórz porannych i zórz wieczornych, te same światła, te same cienie, te same zjawiska. Palą się światła szkarłatem i purpurą. Jest ta sama prawda zórz porannych i zórz wieczornych. Jest ta sama prawda i dla zwierząt. Wszystko, co słabe chowa się przed drapieżnikiem. Inni są drapieżni w dzień, a inni w nocy. Słabe stworzenia wolą noc, łatwiej się kryją. Ja, jako drapieżca ze strzelbą, myślałem nieraz zadumany nad stratą zórz porannych i zórz wieczornych. Ileż tych zórz porannych i wieczornych przeżyła ludzkość i nasza Ojczyzna. Ileż ułud, ileż złudzeń ludzkość przeżywała. Słońce zapadło na długo, i Kościuszko i jego ludzie nie chcieli wierzyć, że słońce zgasło, i my brnęliśmy w ułudę zorzy, która mogła się okazać wieczorną, jak okazała się poranną. Uległiśmy ułudzie światła. Raz po raz szły pokolenia, które wiosny nie miały, jakgdyby los przez złośliwość dawał rozkazy, by na niebie paliły się zorze, by trwała ułuda. Przyszedł rok 1812 — Napoleon. Paliła się zorza szkarłatna na horyzontach. Rozumy się chowały. Dziadowie szli ginąć pod Moskwą. Powstało imię, któremu pamiątkę stawiano, czyniąc go ojcem honoru. I znowu przyszedł rok 1830. Paliły się szkarłatne zorze na niebie. Szkarłatem paliły się rabaty. Szli do boju chłopcy, jak malowani a zorza była wieczorna. I znowu nowe pokolenie i nowa złuda wschodzącego światła.

Zgasła złuda 1863 roku. Ileż złud mieliśmy za sobą, gdyśmy w 1914 roku szli z Krakowa do Kielc. Byliśmy tak mali i szeroko kładły się cienie, a światła było mało. Garść zapomnianych ludzi. Zorza paliła się wciąż tak samo i w wahaniu zórz wieczornych i porannych szliśmy szmat życia.

Gdy myślę o pracy ojców, mam westchnienie zazdrości i westchnienie triumfu. Zazdrości, bo pracowali w lepszej, niż my atmosferze. Chłodniejszą mieliśmy atmosferę, niż wszystkie inne powstania. Mieliśmy również dłuższą, niż oni Golgotę. Zorza nasza paliła się na horyzoncie tak mglisto, że zdawało się często, iż noc zalać ją musi. Cztery długie lata męczarni, w których wszystko mówiło o powstaniu nadziei, o powstaniu złudy. Stwierdzam prawdę niezbitą, iż w r. 1914 szliśmy drogą historyczną, którą szli dziadowie, ale los nasz był cięższy. To wspomnienie wywarły na mnie Kielce.

Panie i Panowie, oddałem dań prawdzie historycznej, teraz chcę podnieść inną stronę tej prawdy, związanej z nią. Chcę dotknąć prawdy o odwadze myśli i odwadze metod pracy. Gdy staje się jakaś rzecz ważna — musi ona mieć myśl przeczącą temu co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o innych prawdach — trzeba przyjść do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi. Napoleon mówił, że by złamać przeszkody, nie trzeba ich uważać za przeszkody. Ten prosty sposób stanowił podstawę odwagi myśli i my, stając się nowatorami, znaleźliśmy tę odwagę myśli i powiedzieliśmy sobie, iż przeszkód, które chce-

my przeskoczyć nie będziemy uważali za przeszkody. I jeśli w naszej awanturniczości doszliśmy do tak wielkich wyników — dowodzi to, że obok odwagi myśli, mieliśmy i odwagę pracy. Bez tego nie moglibyśmy przeżyć 4-ch lat. Mamy więc za sobą odwagę myśli i odwagę pracy — czynniki, które dają zawsze nowe życie i nowe prawdy. Stwierdzą to z przyjemonścią ci, co będą mieli z nami do czynienia w historji.

Tą syntezą nieraz bawiłem się, myśląc o naszej przeszłości. Działaliśmy w otoczeniu, które tych cech odwagi myśli i działania nie posiadało: Traciło je w niewoli. Jeżeli powtórzę swe porównanie myśliwskie, to muszę powiedzieć, że społeczeństwo polskie przypominało mi kacze towarzystwo, zbierające się w błotku. Wyobrażałem sobie zawsze, oczekując przelotu ptaków, iż kaczki gadają w ten sposób: wylecieć trzeba, ani zawcześnie, ani zapóźno, ale w samą porę. Gdy wyleci wcześniej — zginie, dlatego też zawsze lepiej jest czekać. Jest to rozum stanu, gdyż w ten sposób zachowuje się swe życie. A kiedy jakiś kaczor, lub kaczka zerwała się wcześniej — wszystkie kwakały: zginie — wyleciał zawcześnie. To gdakanie szło za mną krok w krok, śladem Kadrówki przez 4 lata. Gdakały tak poważne kaczory i kaczki, kiwając poważnie głowami i przestrzegając młode, by nie naśladowały tych nierozumnych.

Prawda ta wychowała przez długą niewolę i z niej zrodzoną niemoc. Prawda — ucieczki od słońca, od dnia, gdyż na niebie płynęły drapieżne dwugłowe orły, była powszechna. Odwagi myśli i odwagi prawdy nie było. Gdy więc przebyliśmy drogę odważnie myślący i odważnie postępujący, wylatując raczej zawcześnie, niż zapóźno, gdy przeżyliśmy kilka lat Polski, chciałbym na naszym przykładzie stwierdzić, iż odwaga myśli i pracy niezawsze się tak źle kończy, jak o tem mówią. Chcę stwiedzić, iż nasz przykład, odważnych myślą, dowodzi, iż często lepiej jest myśleć zawcześnie, niż gdakać i siedzieć w błocie.

OJCIEC CHRZESTNY.

Marszałek Piłsudski przed samym wyjazdem z Kielc, w poniedziałek przed południem, tradycyjnym zwyczajem trzymał do chrztu wybrańców najmłodszych „legjonistów".

Marszałek był ojcem chrzestnym syna pułkownika Kamińskiego, zastępcy szefa gabinetu ministra spraw wojskowych, oraz syna pułkownika Kuczyńskiego, szefa kieleckiego przysposobienia wojskowego.

Wśród wielkiej liczby depesz otrzymanych w dniu 6 b. m. przez Marszałka Piłsudskiego, zwracają uwagę telegramy otrzymane z drugiej półkuli, od redakcji „Nowego Świata" wychodzącego w New-Jorku. Depesza ta brzmi:

„W dwunastą rocznicę czynu, który nas wywiódł z niewoli i między wolne narody świata postawił, w ręce Twe, Komendancie, jako Twórcy tego czynu, składamy najgłębszą cześć i przysięgę wiernej służby pod sztandarem Polski wolnej, ludowej, niepodległej wewnętrznie i zewnętrznie.

Z uczuciem dumy i wdzięczności śledzimy Twą pracę nad naprawą Rzeczypospolitej i pragniemy wspólnie z dziesiątkami tysięcy czytelników naszego dziennika w jednym szeregu być z tymi, którym ufasz i na których w chwilach ważnych liczyć możesz.

Redakcja „Nowego Świata"
W. Błażewicz.

Depesza ta przyszła przez radjo. Redakcja „Nowego Świata", złożyła na cele „Fundacji lotniczej im. Marszałka Piłsudskiego" sto dolarów. A oto treść drugiej depeszy, również z Ameryki od komitetu obchodu 6 sierpnia:

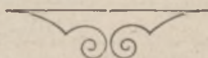
„Organizacja imienia Twego, Komendancie, składa Ci w rocznicę czynu sierpniowego zapewnienia lojalności w służbie dla ideałów, które zawsze były źródłem wielkości i potęgi Rzeczypospolitej.

W ręce Twoje, jako pierwszego żołnierza Nowej Polski, składamy wyrazy czci głębokiej z ufnością, że spokojni możemy być o losy Polski.
Połączone Komitety Piłsudskiego w Ameryce".

Z depesz prowincjonalnych podajemy jedną: rady miejskiej prastarego Gniezna.

„W niezapomnianą rocznicę wyruszenia pierwszych kadr legjonów do walki o wolność i niepodległość podpisani członkowie Rady Miejskiej przesyłają Ci, czcigodny Marszałku, jako bohaterskiemu twórcy legjonów i ojcu armji polskiej, nieustraszonemu bojownikowi o wolność i niepodległość ojczyzny, zwycięskiemu wodzowi i nieustraszonemu pracownikowi o lepszą przyszłość Polski, wyrazy najgłębszej czci i miłości".

Następują podpisy: Rabski — przewodniczący Rady, Bittner, Chojecki, Chubas, Ciesielski, Grotowski, Grudniewicz, Kierszten, Kończak, Nowak, Chądzyński, Świerkowski, Szalkowski, Trafalski, Walczak, Wilczek, Woźniak, Władarczyk, Żak.



Ś. p. WŁADYSŁAW LUBIŃSKI
(wspomnienie pośmiertne)

Dnia 31 lipca zmarł inżynier Władysław Lubiński, znany w kołach inteligencji demokratycznej jako niestrudzony bojownik idei wolnościowych w szerokiem tego słowa znaczeniu.

Od dni wczesnej młodości przyjmował ś. p. Władysław Lubiński udział w ruchu niepodległościowym początkowo w kółkach uczniowskich w gimnazjum w Żytomierzu, gdzie wespół z niedawno zmarłym majorem Wiktorem Czarnockim stanowił ośrodek ruchu rewolucyjnego wśród młodzieży szkolnej. Później zaś będąc studentem uniwersytetu i instytutu technologicznego w Petersburgu przyjmował czynny udział w organizacjach studenckich P.P.S., odgrywających tak wielką rolę w ruchu rewolucyjnym roku 1905-go.

Po ukończeniu studjów przeniósł się ś. p. W. Lubiński do Warszawy, poświęcając się zajęciom fachowym, podtrzymując jednakże stosunki z P.P.S. i innemi organizacjami niepodległościowemi.

W czasie okupacji niemieckiej był on zdecydowanym zwolennikiem idei legjonów, oddając odpowiednim organizacjom, jako ich sympatyk, liczne usługi.

Po ogłoszeniu niepodległości oddaje się on pracy w Związku strzeleckim, gdzie początkowo jest członkiem Zarządu Głównego, a następnie Głównej Komisji Rewizyjnej.

Jego nieposzlakowany charakter i niepowszednie zalety umysłu wzbudzały szczerą sympatję w każdym, kto miał możność zetknięcia się z nim. Całkowite oddanie się przyjętym na siebie obowiązkom, sumienność w załatwianiu spraw społecznych, optymizm i wiara w przyszłość Polski i ideę postępu tworzyły ze ś. p. Władysława Lubińskiego nadzwyczaj dodatni typ społeczny, tak konieczny przy budowie odnowionej Polski. Śmierć jego pozbawiła nas w tej krytycznej chwili, którą przeżywamy, oddanego sprawie odrodzenia społecznego i jasno pojmującego swe obowiązki obywatela.

W zmarłym traci Związek Strzelecki jednego z najdzielniejszych swych Członków i współpracowników, najbardziej zżytych z ideą strzelecką. Cześć Jego pamięci!

Ś. p. KAZIMIERZ TOMOROWICZ.
(wspomnienie pośmiertne)

Po przyjeździe do Krakowa na Marsz Szlakiem Kadrówki, nie ochłonąwszy jeszcze z wrażenia o śmierci ś. p. Władysława Lubińskiego, gdy strzelcy przybywający na marsz przywieźli wiadomość o śmierci ś. p. Kazimierza Tomorowicza. Zmarły przez lat wiele był jako Prezes okręgu Lubelskiego Związku Strzeleckiego, duszą organizacji. Gdy Mu stan zdrowia nie pozwolił trwać dłużej na posterunku, trzeba było olbrzymich wysiłków, aby wytworzoną lukę przez Jego ustąpienie wypełnić. Zjazd Okręgowy w Lublinie jednomyślną uchwałą nadał Mu tytuł Honorowego Prezesa Okręgu Lubelskiego. Mimo to ś. p. Tomorowicz nie poszedł, jak to się mówi do emerytury, z otrzymaniem honorowej godności w Związku Strzeleckim. Czuwał On nad organizacją, był jej duchem opiekuńczym. W Jego mieszkaniu przez lat wiele było biuro Związku Strzeleckiego, z jego funduszów prawie wyłącznych płynęły kwity na wydatki Okręgu, choć nie był człowiekiem zamożnym. Utrzymując się do śmierci ciężką pracą, jako geometra przysięgły — oszczędzał na osobistych wydatkach, żył skromnie, jeździł trzecią klasą na najdalsze przestrzenie, ale na pracę społeczną pieniędzy nie żałował.

To też nie było na terenie Lublina żadnej pracy społecznej, z którą by ś. p. Tomorowicz nie współdziałał. Jemu głównie zawdzięcza demokracja lubelska zakupienie dziennika „Ziemia Lubelska", który do dnia dzisiejszego w rękach kół demokratycznych się znajduje.

Zawdzięcza Mu też dużo i państwo, dla którego bezinteresownie rok z górą pracował nad reorganizacją Ministerstwa Reform Rolnych, jako fachowiec.

To też w Zmarłym traci nietylko Lublin, nietylko ziemia lubelska, nietylko Związek Strzelecki zasłużonego i oddanego sprawie pracownika — Polska w nim traci szlachetnego, nieskazitelnego i bezinteresownego współbudowniczego, który niejedną cegiełkę pod fundamenty odbudowującego się państwa Polskiego położył.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Adres Redakcji i Administracji: ALEJE JEROZOLIMSKIE № 27, dawniej 41. TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3.944.
Redaktor przyjmuje: od g. 12—14. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 120 zł., 1/4 strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł., 1/16 strony 20 zł.

Redaktor: TYTUS CZAKI. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI

Drukarnia „Polski Zbrojnej". Warszawa. Nowolipie 2.